



Piszą dla Was:

Teren nieogrodzony
Pięciolinia ze szczęśliwych przypadków
- Eliza Sarnacka-Mahoney >> str.4

Polska w moim sercu
Radość z „bycia Świętym Mikołajem”
- Ania Stoch >> str.4

Żyj sportem w Kolorado
- Marcin Żmiejko >> str.6

Życzenia na Boże Narodzenie
- Tomasz Skotnicki >> str.7

Polska Szkoła w Denver
- Jola Burghardt >> str.8

Brighton-Ziębice Sister Cities
- Henryk Rozwarzewski-Ross >> str.10

Pani Book
„The Banshees of Inisherin”
czyli *jak unfriended przyjaciela w realu*
- Karina Bonowicz | Nowy Jork >> str.11

Filmowe rekomendacje Piotra
EO by Jerzy Skolimowski
- Piotr Gzowski >> str.11

Zapiski nie tylko kalifornijskie
Niepewna przyszłość karpia
- Małgorzata Cup | Los Angeles
>>str.12

Herbata czy kawa
Polska sprawa
- Waldek Tadla >> str.14

Członkowie PKD
Ach, co to był za rok!
- Małgorzata Schwab >> str.16

Na ‘TY’ z cukrzycą typu 2
- Rafał Nejman | Poznań >> str.19

Pocztówka z Kolorado
Legenda Dzikiego Zachodu cz.2
- Halina Dąbrowska >> str.20

Polska Parafia pw. św. Józefa
Wielka radość Bożonarodzeniowa
- Ks.Stanisław Michałek SCH >> str.22

Bo dobro wraca
Końcoworoczny bilans
- Kasia Suski >> str.23

Niektórzy lubią historię...
Wszystko zaczęło się w Wirginii
- Hanna Czernik >> str.24

Raport z Ukrainy
Witold Frączek | Kalifornia >> str. 26

Skarby Podhala
Na ustach zastygły kołody
Franciszek Łojas Kośla | Poronin
>> str.27

Adam Lizakowski | Świdnica
Cztery listy: Norwid - Mickiewicz
>> str.28



Boże Narodzenie - witraż autorstwa Józefa Mehoffera, data powstania 1902-06, Muzeum Narodowe w Krakowie

AGNIESZKA M HOMA

Homa-Rickert CPAs



Oferuje bezpłatne konsultacje i doradztwo w zakresie planowania podatków dla osób indywidualnych oraz dla osób posiadających biznesy.

Profesjonalna, rzetelna i poufna pomoc w przygotowywaniu podatków i księgowości dla osób indywidualnych oraz dla osób posiadających biznesy

Wieloletnie doświadczenie w przygotowywaniu podatków i wykonywanie audytów.

Certified Public Accountant
since March 31, 2012
License #CPA.0029895

AGNIESZKA M HOMA
303.667.6814

6422 South Quebec Street
Centennial, CO 80111
E-mail: ahoma@hrcpa.co

www.hrcpa.co

Wesołych Świąt Bożego Narodzenia
i Wszelkiej Pomyślności w Nowym 2023 Roku!
www.EwaRealty.com



EWA SOSNOWSKA BURG

Realtor | SRES

303-886-0545

ewa@ewarealty.com

Działalność w Denver i okolicach | Pomoc w uzyskaniu pożyczki
Uprzejma, rzetelna i profesjonalna obsługa



OPULENT BEAUTY

Permanent Makeup

www.opulentbeautyPMU.glossgenius.com



świąteczna promocja ombre brows

50% OFF
makijaż
permanentny
Brwi tylko \$250
do końca
grudnia

Certyfikat robiony w Polsce i USA

S a m a n t a
(720) 771-7710

6001 S. Willow Dr.
Ste 175
Greenwood Village, CO 80111

HVAC SERVICE

NEW INSTALLATION OR REPAIR WITH WARRANTY



Furnaces + Air Conditioning
Water Heaters + Humidifiers
RHEEM or any other brand

Licensed & Insured

- New furnace labor and materials start from - \$1750
- New A/C 2.0t starts from - \$2350
- Water heater 40gal \$950, 50gal - \$1050



Ogrzewanie & Schładzanie
Zawsze Gwarancja Domowego Komfortu!

PS COOL HEAT

Alex Koushyk

720-285-0145

Barber
Kinga Rogalska
LICENCJONOWANY FRYZJER MĘSKI

Dla moich klientów
oferuję 50% zniżki na
TRADYCYJNE GOLENIE BRZYTWĄ
przy strzyżeniu.

(303) 674-2257

The Barber Stop Evergreen
4570 Co Rd 73, Evergreen, CO 80439

ŻYCIE Kolorado

Życie Kolorado - miesięcznik Polonii Amerykańskiej w stanie Colorado wydawany przez: MEDIA LITTERA, INC.

www.zycie-kolorado.com
tel.: 720.935.1965
5944 S Monaco Way, Ste. #200
Englewood, CO 80111

- **Waldek Tadla**
Redaktor Naczelny
wtadla@msn.com
- **Katarzyna Hypsher**
Edycja & Skład
info@zycie-kolorado.com
- **Marcin Żmiejko**
Marketing
marketing@zycie-kolorado.com
- **Kasia Suski**
Event Director
kasiacol@gmail.com
- **Kinga Rogalska**
Social Media Director
kingarogalska@gmail.com

W sprawach artykułów, reklam, itp. prosimy o kontakt na powyższe adresy e-mailowe lub telefon.

WSPÓLPRACA:

Grzegorz Malanowski

Tomasz Skotnicki,
Polski Klub w Denver,
Polska Parafia pw. św. Józefa w Denver,
Polscy Rycerze Kolumba w Denver,
Polska Szkoła w Denver,
Polski Klub "Podhale" w Colorado Springs
Witold-K, Bożena Janowski, Hanna Czernik,
Kasia Suski, Adam Lizakowski
Dorota Badiere, Piotr Gzowski,
Halina Dąbrowska, Barbara Popielak,
Eliza Sarnacka-Mahoney,
Anna Kajkowska,
Kazimierz Krawczak,
Brighton-Ziębice Sister Cities,
Małgorzata Cup - Kalifornia,
Irene Sturm - Kalifornia,
Bogumił Horchem - Arizona,
Ania Jordan - Nowy Meksyk,
Monika Schneider - Alaska,
Ryszard Urbaniak - Kalifornia
Karina Bonowicz - Nowy Jork
Krystian Żelazny
www.DobraPolskaSzkoła.com

Nie wszystkie publikowane teksty autorów odzwierciedlają poglądy redakcji ŻK

Zgłoszenia REKLAM
przyjmujemy do 20-go dnia każdego miesiąca.

Redakcja ŻK
nie odpowiada za treść reklam i ogłoszeń.

OGŁOSZENIA DROBNE
w gazecie i naszej stronie internetowej:
www.zycie-kolorado.com
\$10 / miesiąc / do 30 słów/
e-mail: info@zycie-kolorado.com

PRENUMERATA:
\$5 za każde wydanie,
z wysyłką pocztową

Od Redakcji



Drodzy Czytelnicy

Dobiega końca wyjątkowo burzliwy rok - Chmurzasty 2022. Jak z deszczu pod rynnę ludzkość wpadła z pandemii w wojnę na Ukrainie a w jej konsekwencji w ekonomiczną destabilizację i lęk przed jutrem. Pokłósiem tych wydarzeń jesteśmy MY - nasz dobrostan ducha i ciała, nasza świadomość i portfel. Kobieta, Mężczyzna, Dziecko - komunikacyjna niemoc mas, postępująca dezintegracja wydaje się być, nowym społecznym konstruktem. Wyposażeni w „mądre telefony” nie potrafimy ze sobą rozmawiać, a jest o czym, bo; recesja, wojna, pandemia i co najważniejsze – nasze codzienne małe sprawy. My. Ciężko jest być optymistą, chyba że się nim jest. Ciężko jest w nocy odnaleźć słońce, chyba że się wystarczająco długo na nie poczeka. Ta oniryczna rzeczywistość, z pogranicza koszmaru i jawy przeminie tak, jak przemija sen. Chmurzasty rok już wkrótce odejdzie w zapomnienie. Zabierze ze sobą chmury i zabierze to całe zło, którym nas obdarzył. Zagości optymizm i nienachalna radość, która docelowo przerodzi się w dobre i bezpieczne życie.

Za miesiąc przyjdzie Nowy 2023 Rok - lepszy, pełen pozytywnej energii, nadziei i wiary. Rok, w którym przede wszystkim powinniśmy zadbać o siebie i nasze sprawy. Będziemy Wam o tym pisać. Sprawę pierwszą udało się nam już wspólnie załatwić – w Polskim Klubie będzie Sylwester! Wszystko inne powinno pójść jak z górki. Zwycięzimy rosyjską wojnę, pokonamy ekonomiczny kryzys i raz na zawsze uporamy się z pandemią i jej skutkami. Zadbamy o to, aby te zmyry już nigdy więcej, do nas nie powróciły. Zapowiada się fantastyczny rok. Niech każdy uzbroi się w cierpliwość i robi swoje, najlepiej jak tylko potrafi. Z tych wszystkich małych „najlepiej” zbudujemy świetlaną przyszłość. Aby móc ponownie - ze sobą i w sobie - szczęśliwie się radować.

W imieniu całej redakcji Życia Kolorado z okazji Świąt Bożego Narodzenia pragnę złożyć Państwu najserdeczniejsze życzenia oraz aby ten Nowy 2023 Rok obdarował nas wszystkich zdrowiem, radością i szczęściem!

Waldek Tadla | Redaktor Naczelny



Nasz miesięcznik

jest projektem współfinansowanym w ramach funduszy polonijnych Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej za pośrednictwem Konsulatu Generalnego RP w Los Angeles



Konsulat Generalny
Rzeczypospolitej Polskiej
w Los Angeles



Zapraszamy Wszystkich, którzy chcą wesprzeć nasze pismo na stronę: <https://www.gofundme.com/f/zycie-kolorado-2022>

Dziękujemy za wsparcie w 2022 roku:

- Michael Wanasz - \$1,000
- Tadla & Tadla Realty - \$,1000
- Jola Lefler, Andrzej & Irena Motas, Mary Brzeski, Mike Chilimoniuk, Claudia Tadla, Teresa M Lesna, John & Teresa Czystczon, Bożenna i Ryszard Rykowski, Jan Białasiewicz & Ewa Wanasz-Białasiewicz, Paulina & Rafał Ciochon, Marzena i Rafał Jarosz, Urszula i Kazimierz Tylicki, Anna Donahue-Srebro, Łucja Skiba, Kasia Szuta, Dorota i Tomasz Skotniccy, Andrzej Sochacki, Lena i Marek Kowalscy, Zofia i Zbigniew Wysoczańscy, Roman Sałata

Dziękujemy za wsparcie w 2021 roku:

- Osoba Anonimowa - \$1,000
- Richard & Mila Ziernicki - \$1,000
- Tadla & Tadla Real Estate Group - \$1,000
- Miroslawa Puzzman, Wanda Lozano, Irene Sturm, Agnieszka Gołąbek, Mike Chilimoniuk, Józef Przybyłek, Bożenna i Ryszard Rykowski, Zofia i Zbigniew Wysoczański, Zofia i Wiesław Gessner, Teresa i John Czystczon, Urszula i Kazimierz Tylicki, Anna Kajkowska, Janusz i Maria Kokot, Beata Tadla - Matkowska, Mary Brzeski, Rafał Ciochon, Iwona Mazurek, Anna Donahue-Srebro, Anna Spencer, Rafał Jarosz, Kinga Rogalska, Scott Fowle, Andrzej i Irena Motas, Osoba Anonimowa, Katarzyna Szuta, Dorota i Tomasz Skotniccy, Halina Dąbrowska, J & M Descour, Polska Szkoła w Denver, Małgorzata Grondalski

Wspierajcie naszych Reklamodawców

SKLEPY SPOŻYWCZE

- European Gourmet: 303.425.1808, 6624 Wadsworth Blvd, Arvada, CO
- Chicago Market: 303.868.5662, 1477 Carr St, Lakewood, CO

TŁUMACZENIA, PODATKI, NOTARY PUBLIC

- Mira Habina Intl: 720.331.2477, 8760 Skylark St. Highlands Ranch, CO
- Agnieszka M Homa: 303.667.6814, 6422 South Quebec Street Centennial, CO

POŻYCZKI NA NIERUCHOMOŚCI

- Monika Higgins-Szczur: 303-339-3558
- Agnieszka Gołąbek: aga8686@gmail.com
- Magda Taylor: 720-470-7094

AGENCI NIERUCHOMOŚCI

- Tadla & Tadla Real Estate Group: 720.935.1965
- Ewa Sosnowska Burg: 303.886.0545
- Joanna Sobczak: 720.404.0272
- Ela Sobczak: 303.875.4024
- Jacek Głowacki: 303.356.1693

UBEZPIECZENIA AUTO | DOM | ZDROWIE

- Kuźbiel Insurance: 720.351.2066, 930 Sherman Street, Denver, CO
- Katherine "Kasia" Moskal | Health Plans: 303-900-5666

RÓŻNE

- Kinga Rogalska @ Barber Shop - 303.674.2257, 4570 Co Rd 73, Evergreen CO 80439
- HVAC Heating & Cooling - Alex Koushyk, 720-285-0145
- AMBER BAND - 720.882.2265, www.theamberband.com
- DJ MARCIN KANIA - 773.310.0175 -DJ z muzyką na każdą okazję

Teren nieogrodzony



Pięciolinia ze szczęśliwych przypadków

ELIZA SARNACKA-MAHONEY | Fort Collins, CO

Ale to nie sprawiedliwe! - Młodsza zerwała się od stołu i uciekła na kanapę, a po chwili dobiegł nas jej płacz.

Spojrzelśmy po sobie z mężem. Starsza zamachała rękami, żeby jej do tego absolutnie nie mieszać. Odniosła swój talerz do zmywarki i wróciła do własnej nauki. Jeśli ktoś w tym domu mógłby powiedzieć coś o niesprawiedliwości to na pewno ona. Od zakończenia studiów minęło już kilka miesięcy, a wciąż zdarza jej się ataki złości lub podszyty żalem płacz na wspomnienie ostatnich dwóch i pół roku. Wiele oddałaby za to, by studia jeszcze trwały. Wymarzyła je sobie i były marzeniem, które zostało brutalnie przerwane. A potem wyrócone do góry nogami, zniekształcone, zdeformowane. Gdy wróciło było co prawda jak odbicie w lustrze, ale popękany oraz pełnym zacieków i plam.

Młodsza przygotowuje się do egzaminu SAT. Pisała go już raz - w czasie, gdy chodziła do szkoły co drugi dzień, wejść mogła tam tylko w maseczce, której nie zdejmowała potem przez 7 godzin, a cały świat wciąż budził się rano z poczuciem, że stoi na szklanym moście przewieszonym przez urwisko, w którym jest pełno pęknięć i nie wiadomo, czy da radę przejść po nim na drugą stronę. Wyniki z pierwszego podejścia miała przyzwoite, ale już wtedy planowała powtórkę. Nie odwiódł jej od tego pomysłu nawet fakt, że uczelnie, gdzie ma zamiar składać papiery, nie wymagają w tym tej chwili wyników tego egzaminu. Ani tego, ani żadnego innego. Taki chwilowy ukłon w stronę dzieciaków, które ostatnie lata liceum musiały przetrwać jak żołnierz na froncie. Przejść suchą stopą przez pole minowe fundamentalnych zmian całego systemu edukacji. Z obitą głową i duszą dotrzeć do końca pola bitwy, a co dopiero troszczyć się o to, jak świecą się guziki na mundurze.

Gdy po wielu po dniach uczciwej i systematycznej nauki Młodsza zasiadła

do testu próbnego, uzyskała wynik gorszy, niż ten z pierwszego podejścia. Człowiek, który jeszcze nie zaznał w życiu zbyt wielu porażek, cudowny przywilej młodości, odmówiła się z tym pogodzić. Dwa i dwa zawsze przecież powinno dawać cztery, praca przynosić efekty, a każda inwestycja adekwatne zwroty.

- Boże, jaka ty jesteś naiwna! - powtarzała moja mama przez całe moje dzieciństwo i młodość. I obowiązkowo dorzucała: - Skąd ci się to bierze? Przecież życie to wyłącznie porażki, wiatr w twarz i ludzie, którzy ci życzą potamania kręgosłupa, tylko ci tego nie powiedzą w oczy.



Była z pokolenia urodzonych w czasie wojny, dzieckiem rodziców też naznaczonych wojną, produktem niewyobrażalnej biedy i traum, które były jak permanentnie zasadzony na głowę czarny worek. Świat tylko w wąskich otworkach wyciętych na oczy, poza tym ciemność, duszność i strach, że złe nieustannie czai się za każdym rogiem.

Skąd mi się brata ufnosc do ludzi i całego tego złego świata? Skąd siła, by po każdej porażce, zawodzie stawać z powrotem na nogi i iść dalej? Może sprawiły to gwiazdy, które uwielbiałam oglądać w nocy z okna? Może iskry lecące na skutek ścierania się wtedy ze sobą poważnych sprzeczności? Z jednej strony czarne przestworza budziły we mnie lęk swym ogromem,

nieskończonością. Z drugiej jednak dawały poczucie ulgi. Ogrom świata działał na moją korzyść. Jeśli jakaś jego część mnie przytłoczy, zrani, oszuka, zawsze mogę spróbować gdzie indziej. W innym miejscu. Z innymi ludźmi. Na innych zasadach.

Dziś myślę, że chyba był to rodzaj tarczy obronnej, choć kto mi ją dał, nie mam pojęcia. Czy anioł stróż, czy jedna z tych dalekich gwiazd, czy może po prostu rozpacz w oczach mojej matki, przed którą całe życie uciekałam?

Usiadłam obok Młodszej na kanapie. Nic jej o żadnych gwiazdach i tarczy oczywiście

chcesz mi przez to powiedzieć, że bym się nie martwiła, bo skoro teraz mi nie poszło, to na prawdziwym egzaminie mi się poszczęści. Wow. Nie stać cię na więcej? - Choć przygnębiona, moja nastolatka była w top formie, jeśli chodzi o prowadzenie rozmowy z rodzicami. - Czasami nieszczęścia po prostu się wydarzają i nic z nich nie wynika. Czasami dzieje się niesprawiedliwość i nigdy nie zostaje wynagrodzona. Czasami coś jest złe i brzydkie i nie ma żadnej korekty, żeby to zmienić. Trzeba z tym po prostu żyć. I co ty na to?

A ja na to, że czasami trzeba zacząć uczyć dzieci nie tego jaki świat jest naprawdę, ale tego, jak na niego patrzeć, żeby aż tak nie bolał i nie raził w oczy? I że może to jest wręcz reguła, którą trzeba zacząć stosować po tym jak już uda nam się wychować dziecko na człowieka rozróżniającego między dobrem a złem, i prawdą, a kłamstwem?

Z tym, że ja też byłam w top rodzicielskiej formie i chyba musiałabym postradać zmysły, żeby otwierać puszkę tej Pandory.

- Zgoda - odpowiedziałam. - Nie unikniemy ich.

- Ale? - Młodsza zmrużyła wyczekująco oczy. - Na pewno jest jakieś, ale. Rodzice zawsze mają swoje, ale.

- Ale myślę, że umiesz odpowiedzieć sobie na to pytanie sama.

Chwilę pomilczałyśmy. Młodsza przysunęła się bliżej.

- Ale chodzi o to, żeby zawsze iść dalej, tak? - Westchnęła i położyła mi głowę na ramieniu.

Położyłam głowę na jej głowie i słuchałam jej śpiewu. Milionów lat ewolucji rozbrzmiewającej idealną harmonią na pięcioliniach ze szczęśliwych przypadków.

Życzę Państwu, byście w nadchodzące święta Bożego Narodzenia mieli okazję odpocząć i podładować akumulatory wiary w to, iż lepsze jutro jest zawsze na wyciągnięcie ręki. I zawsze warto na nie czekać.

nie powiedziałam. Otworzyłam stronę Amazona i pokazałam historię zamówień na moim koncie.

- "The Rise and Reign of Mammals". Steve Brusatte - przeczytała. - I co z tego?

- Podobno fascynujący thriller o tym, jak się wyłonił z mroków ewolucji.

- W sensie, że my, ludzie?

- W sensie, że każdy gatunek, który nas poprzedził w naszej ziemskiej historii.

- Ale dlaczego thriller? - Młodsza otarła łzy.

- Mam nadzieję się tego sama dowiedzieć.

Jak jednak wynika z recenzji dlatego, że za każdym bez wyjątku, decydującym zakretem ewolucji stały ponoć zawsze dwa czynniki, równie ważne i równie potrzebne. Jeden to wielka katastrofa, drugi to niesamowity łut szczęścia.

- Aha! - Przewróciła oczami Młodsza - I

REKLAMA

Magda Taylor

Residential Mortgage Broker
NMLS#:1940333 CO DRE#100517908

Pożyczki na zakup domu | Inwestycje | Refinancing

Conventional, FHA, USDA, Jumbo, Self-Employed, Asset, Reverse (62+), commercial i nie tylko

720-470-7094
mtaylor@c2financialcorp.com | www.c2financialcorp.com/mtaylor

DRE#01821025 NMLS#135622

MH - INTERNATIONAL

Mira Habina

działa od 1980 roku, Lic.# 01825

MH

**Notariusz Publiczny
Tłumacz Przysięgły
Rozliczanie podatków
(Income Tax)**

720-331-2477
mirahabina@gmail.com

8760 Skylark Street
Highlands Ranch, CO 80126

Polska w moim sercu



Radość z „bycia Świętym Mikołajem”

ANIA STOCH | Cañon City, CO

Znów wielkimi krokami zbliżamy się do końca roku. Początek Adwentu otwiera bramę przygotowań do Świąt Narodzenia Pańskiego. W tym, zdecydowanie najpiękniejszym czasie, począwszy od Święta Dziękczynienia aż po Boże Narodzenie, poświęcamy nasze serca, uwagę i czas rodzinie i przyjaciołom. To również okres, w którym znieczulica społeczna traci na mocy i otwieramy się na potrzeby innych ludzi. Czas ten nastawia nas nostalgicznie, budzi tęsknotę, skłania do wspomnień.

Czy pamiętacie, Droga Polonio, choinki z czasów PRL-u? Nie było chyba bardziej charakterystycznej ozdoby niż cukrowe laski, chociaż jadalne, nie były przeznaczone do spożycia. Te u nas w domu miały chyba z trzydzieści lat. Były łańcuchy z bibuty, nasza babcia przynosiła z mleczarni w Nowym Targu „złotka” (tzn. cienkie rolki folii aluminiowej, z wyciętymi w środku dziurami, brakujące części stanowiły nalepki na butelki z mlekiem). „Złotka” były srebrne, z elementami złotymi, czerwonymi i niebieskimi, cudnie odbijały blask lampek na choince, wyglądały jak swego rodzaju łańcuch. Były też „anielskie włosy” i niezwykle delikatne szklane bombki. Dziś, w przesycie dekoracji, trudno sobie nawet wyobrazić tamte drzewka, a przecież dawały dzieciom radość zupełnie jak dziś.

Prawdziwym rarytasem tamtych czasów były pomarańcze i mandarynki, które do dziś pachną mi Bożym Narodzeniem. Do naszych dzieci rok-rocznie, szóstego grudnia przychodzi „Polski Mikołaj”. Jego wizytówką są mandarynki. Gdzieś po drodze udało mi się wszczepić ich zapach w podświadomość moich córek, bo któregoś letniego dnia starsza weszła do kuchni, właśnie, kiedy obierałam rzeczony owoc i wciągając powietrze zapytała co robię, bo pachnie jak Święta.

Wspomnienie celebracji dnia Świętego Mikołaja budzi niezawodnie mój uśmiech. Babcia uwielbiała opowiadać nam historie, aczkolwiek, z perspektywy



Święty Mikołaj w czasach PRL-u - zdjęcie: Narodowe Archiwum Cyfrowe

czasu widzę, że nie wszystkie były przeznaczone dla kilkulatek, do dziś mnie jednak bawią. Od wielu, wielu lat prezenty w naszej wsi przynosi Święty Mikołaj do kościoła. Wieczorem, szóstego grudnia dzieci gromadzą się tam spragnione podarunków. Paczka powinna być „wykupiona” wierszykiem, modlitwą lub piosenką. Jakieś 45 lat wstecz jeden z chłopców, dziś organista w mojej rodzinnej wsi, poproszony o piosenkę, donośnie zaśpiewał:

*„Śli Gorole z gory,
mieli w portkak dziory
Z portek wyziyrato to,
co niesom kury”*

Gdzie kilkuletni chłopiec zetknął się z podobną twórczością, lepiej pozostawić bez dyskusji. Jestem jednak pewna, że

historia do dziś jest często powtarzaną anegdotą w dzień Świętego Mikołaja.

Któregoś roku spotkał mnie zaszczyt bycia Mikołajem. Szybko włożyłam kostium, wskoczyłam do czekających już na mnie sań i pomknęłam od domu do domu. Tej nocy Mikołaj odwiedził również moich kilkuletnich kuzynów. Rano, kiedy przyszedłam do nich na przystawiającą „kawę”, chłopaki rozpakowywały prezenty. Zapytałam, czy był Mikołaj, a młodszy, może wówczas czterolatek, spojrzął na mnie podejrzliwie i oznajmił, że owszem, ale coś było z nim nie tak, bo nie dość, że miał takie same okulary jak ja, to jeszcze miał moje buty. Wtedy dostałam pierwszą lekcję, że niedoceniając dziecięcą spostrzegawczość to wieki błąd ze strony dorosłych.

Kilka lat temu do domu naszych znajomych w Glenwood Springs również przyszedł Mikołaj. Wszystkie „polskie” dzieci z okolicy były obecne. Zjadły ze „Świętym” kolację, mogły z nim porozmawiać. Po wręczeniu prezentów jakoś udało się zwabić dzieci do pokoju z tyłu domu. Dzieciaki były w przedziale wiekowym od trzech do dwunastu lat. Starsi zadeklarowali od progu, że w Mikołaja nie wierzą. Po tym, jak wszyscy przeszli do tyłu domu, Mikołaj wymknął się na zewnątrz, w międzyczasie rozpętała się burza śnieżna. Kilku spośród obecnych tatusiów wyszło na dach, dom zdrzął od kroków, kilka sekund później na niebie ukazała się smuga światła oświetlająca drogę oddalającym się w zamieć saniom Mikołaja zaprzężonym w zastęp reniferów. Ku naszemu zdumieniu do jadalni najpierw wbiegli najstarsi chłopcy, ze światłem w oczach i urywanym oddechem opowiadali nam jak właśnie oddzieli Mikołaja, którego sanie wyfrunęły z dachu i zniknęły w zamieci. Święty Jan Paweł II powiedział kiedyś: „Człowiek jest wielki nie przez to, co posiada, lecz przez to, kim jest, nie przez to, co ma, lecz przez to, czym dzieli się z innymi.” Wręczanie podarunków, szczególnie anonimowe, sprawia nieporównywalnie większą radość niż ich przyjmowanie. Sam prezent nie jest tak ważny, jak miłość włożona w jego przygotowanie. Kiedy dziś pytamy nasze córki, co Mikołaj przyniósł im tamtego dnia, nie są w stanie sobie przypomnieć, doskonale natomiast pamiętają samego Mikołaja, a zamieć śnieżna kojarzy się im z pędzącymi w dal, zaprzężonymi w renifery saniami. Za tamten wieczór radości, podarowany naszym dzieciom, będę do zgonnie wdzięczna.

U progu zbliżających się Świąt Narodzenia Pana życzę Wam, Droga Polonio wszelkich błogostawieństw od Nowonarodzonej Bożej Dzieciny. Niech tęskniący doświadczą radości spotkania, niech pojednanie będzie udziałem zwaśnionych, niech zdrowie rozpromieni ciała i dusze cierpiących, niech pokój i miłość zawładną naszymi domami i światem wokół nas. Spokojnych, błogostawionych Świąt dla wszystkich i do zobaczenia w Nowym Roku!

**POLSKI KLUB
PODHALE**



COLORADO SPRINGS



**serdecznie zaprasza
Wszystkich Rodaków
na wspólne Kolędowanie
Niedziela, 8 stycznia 2023**

**Msza Św. o godzinie 1.30PM
w kościele św. Józefa
1830 S Corona Ave. Colorado Springs,
CO 80905
Kolędowanie po Mszy Św.
w sali parafialnej kościoła św. Józefa**

Wiadomości sportowe



Żyj sportem w Kolorado

MARCIN ŻMIEJKO

ALFABET MUNDIALU - KATAR 2022

A - ARABIA SAUDYJSKA

Kto wstał o 3-ciej w nocy ten widział jak typowana na mistrza Argentyna przegrała z jedną z najniższej sklasyfikowanych w rankingu FIFA ekipą Arabii Saudyjskiej. Po tym co pokazali w meczu otwarcia gospodarze - Katar mało kto miał wysoki osąd o piłkarskich umiejętnościach ekip z Półwyspu Arabskiego. Lionel Messi już w początkowych minutach strzelił na 1:0 z karnego i wszystko było tak jak miało być, tymczasem tuż po przerwie Arabowie wyrównali a w 53-ciej minucie zadali finałowy cios. Największa sensacja.

B - BALE GARETH

Ekipa USA nie była faworytem w meczu z Walijskimi, ale grający na co dzień w Chelsea Londyn Christian Pulisic i syn byłego najlepszego piłkarza świata - George'a Weah's - Timothy Weah pokazali pazur. Wszystko toczyło się po myśli Amerykanów ...aż do doliczonego czasu gry. Wówczas do akcji wkroczył on - Gareth Bale. Został sfaulowany w polu karnym i sam pewnie wykonał jedenastkę dając walijskim smokom drugie życie. Po raz kolejny Bale uratował swoją narodową drużynę.

C - COURTOIS THIBAUT

W poprzednim Mundialu belgijski bramkarz objawił się światu jako najlepszy specjalista w swoim fachu. Belgia doszła do trzeciego miejsca a nasz bohater okazał się najlepszym bramkarzem imprezy. Potem był transfer do Realu Madryt i pikowanie w dół, Courtois co prawda odbił się i wrócił do formy, ale już w pierwszym meczu w Katarze - przeciwko Kanadzie pokazał, że jest turniejowym mistrzem, obronił karnego i popisał się kilkoma niezłymi interwencjami. Brawo.

D - DOPING

Ze względu na porę roku jak i geograficzne położenie Kataru a do tego na szereg restrykcji (kobiety nie mogą się ubierać w sposób wyuzdany, zakaz sprzedaży alkoholu) docelowo dotarło do tego kraju mniej kibiców niż się spodziewano. Żeby wypełnić lukę organizatorzy zatrudnili... klakierów. W przypadku Polski są to panowie z Pakistanu, którzy chodzą po mieście ubrani w polskie barwy. Jeden z polskich dziennikarzy sportowych podszedł do nich i zapytał kilka słów o Polsce. Kibice wiedzieli kto to Lewandowski, ale nie byli w stanie wskazać ani stolicy ani najbardziej znanego polskiego kompozytora.

E - EKWADOR

Pokonanie w meczu otwarcia Kataru to nie był wielki wyczyn, gdyż gospodarze nie ustawili poprzeczki, ale bazująca na brązowych medalistach Mundialu 21 ekipa może okazać się czarnym koniem imprezy.

F - FRANCJA

Obecnie królujący mistrz. Bez Pogby i Benzemy i po straconej pierwszej bramce utrzymali klasę i dość wysoko 4:1 pokonali Australię.

H - HISZPANIA

Ciągle bez klasowego napastnika, ale

robią to co do nich należy. 7:0 z Kostaryką i nic nie trzeba dodawać.

J - JAPONIA

Podobnie jak Arabia Saudyjska - pokonanie Niemiec 2:1 to kolejna sensacja Mundialu.



Polonia w Evergreen podczas meczu Polska-Meksyk - organizacja: Chicago Market i Casa Tequila's Restaurant

Niemcy w 1982 roku podobnie przegrali 1:2 w pierwszym meczu z Algierią a na koniec doszli do finału, jednak wielki szacun samurajom.

K - KOBIETY

Katar, podobnie jak inne kraje z rejonu świata nie słyną z równouprawnienia, ale FIFA postanowiła choć na boisku postawić na panie i tak na mundialu są aż trzy sędziny - Stephanie Frappart z Francji, Salima Mukansanga z Rwandy i Yoshimi Yamashita z Japonii. Kobiety wcześniej przecierały szlaki w swoich krajach, później w skali kontynentu, a teraz przejdą do historii na turnieju światowym.

L - LEWANDOWSKI ROBERT

Najlepszy polski piłkarz jest jedną z twarzy mundialu. Jego postery obok Messiego, Ronaldo i Neymara można spotkać w wielu miejscach Kataru.

meczu obejrzałem wieczorem i nie był to może przyjemny do oglądania mecz, ale w defensywie Polska zaprezentowała się przyzwoicie i gdyby Robert Lewandowski strzelił karnego - byłoby zwycięstwo a tak jest remis i jeden punkt. Na całej linii zawiódł Nicola Zalewski, grający na co dzień w AS Roma zawodnik spalił się w blokach. Jakikolwiek szansę na grę do przodu Polacy opuszczali lewą stroną - tam, gdzie operował nasz młody talent ale nic z tego nie wychodziło i Zalewski został w przerwie zmieniony. Wspomniany rzut karny za faul na Robertcie Lewandowskim dostaliśmy... z kapelusza a dokładnie dzięki systemowi VAR. Strzał był lekki i kompletnie nie w stylu Lewandowskiego i całkowicie wyczuły przez meksykańskiego bramkarza Ochoe. No nic jest remis, nie ma porażki i trzeba iść dalej. Mecz z Arabią Saudyjską a szczególnie z Argentyną pokażą nam prawdziwą wartość reprezentacji Polski.

S - SZCZĘSNY WOJCIECH

To o niego obawialiśmy się najbardziej a tymczasem zawodnik reprezentacji Polski z numerem 1 okazał się najlepszym na boisku spośród wszystkich reprezentantów. Meksykanie praktycznie mieli jedną szansę (po rykoszecie) ale Szczęsny pokazał, że teraz jest skoncentrowany i w wyśmienitej formie.

V - VAR

System VAR to bohater niejednego meczu na tych mistrzostwach. Kiedyś było nie do pomyślenia, żeby sędzia cofnął akcję i podyktował rzut karny a teraz jest to normalne. Dodatkowo każda przerwa w grze jest skrupulatnie liczona i dodawana do końcowego czasu gry - jak nigdy mecze są przedłużone nawet o 10 i więcej minut.

Z - ZWYCIĘZCA MUNDIALU

Po niecałej pierwszej kolejce można powiedzieć, że z dobrej strony pokazali się mistrzowie - Francja oraz pragnąca przypomnieć niedawne dobre czasy Hiszpania. Anglia deklasując Iran też liczy na sukcesy. A na zwycięski kraj czeka Budweiser, który postanowił obdarować kraj zwycięzcę piwem, którego zakazano sprzedawać w Katarze.

Kończy nam się ten rok, więc korzystając z okazji życzę wszystkim czytającym Życie Kolorado zdrowych, spokojnych Świąt Bożego Narodzenia oraz Szczęśliwego Nowego Roku. Nie stresujcie się, nie oglądajcie programów politycznych, czytajcie po jednej książce w miesiącu, spędzajcie czas w ruchu, na świeżym powietrzu i uśmiechajcie się a życie będzie piękne!



czy wiesz, że:

u nas zawsze jest miejsce dla Twojej Reklamy: zadzwoń już dziś: 720-933-8819





Nadchodzą Święta...



Drodzy Rodacy w Kolorado,

TOMASZ SKOTNICKI - KONSUL HONOROWY RP W KOLORADO

Biało się zrobiło za oknami a i choinki pojawiły w sklepach więc to oznaka, że Święta i Nowy Rok nadciągają nieuchronnie. Wraz z Dniem Dziękczynienia pora przychodzi na kilka refleksji i życzenia Bożonarodzeniowe dla Polonii.

Po ujarzmieniu pandemii, która wyrwała nam z życiorysu ostatnie dwa lata okazało się, że przysłowiowe „plagi egipskie” nie mają zamiaru odejść w niepamięć. Putinowska Rosja rozpętała pseudoimperialną, bezsensowną wojnę, w której nie może być wygranych. Ogromne straty ludzkie, materialne, barbarzyńskie postępowanie najeźdźców i groźba katastrofy nuklearnej pokazują tragiczny stan mentalności przywódców a i społeczeństwa jednej z domniemych potęg światowych. Godna uznania postawa Zachodu a w szczególności humanitarna pomoc Polaków daje nadzieję na zwalczenie zła. Jednocześnie globalne problemy 8 miliardowej ludzkości zwiastują apokaliptyczne perspektywy. Fala głodu w przeludnionej Afryce i niepokoje w biednych krajach Ameryki Południowej powodują masową i coraz mniej kontrolowaną emigrację, której nie powstrzymają budowane na granicach mury i kolczaste zapory. Jak zrównoważyć dynamiczny rozwój, postęp i bogacenie się niektórych państw z brakiem podstawowych warunków do życia: wody, pożywienia, lekarstw i edukacji innych? Nożyce dochodów rozchodzą się też w tych najbardziej cywilizowanych krajach, jest zdecydowanie więcej biednych niż bogatych. Prowadzi to do polaryzacji nastrojów społecznych i radykalizacji poglądów, wzajemnych oskarżeń, ataków i podważania zasad demokracji. Zagrożenie klimatyczne, zanieczyszczenie atmosfery, oceanów prowadzi do degradacji życia na



naszej planecie. To wszystko nie są dobre wiadomości dla nas samych, naszych dzieci i następnych pokoleń.

Żyjemy tu i teraz, przybyliśmy do tej „ziemi obiecanej” z nadzieją na lepsze życie, większe możliwości rozwoju, wolność wyboru i realizację marzeń. Wielu się to udało, pokonali przeszkody, barierę językową i obyczajową, osiągnęli sukces zawodowy, są wartościowymi członkami społeczeństwa amerykańskiego i Polonii. Nie zapominajmy w okresie Świąt o tych słabszych, którym z różnych względów się tak dobrze nie powiodło. Pomyślmy dla kogo tradycyjnie stawiano dodatkowe nakrycie na wigilijnym stole. Postarajmy się znaleźć potrzebujących pomocy, nie zawsze materialnej, czasem wsparcia psychicznego, dobrej rady, uśmiechu, wyciągnijmy przyjaźnie dłoń, zaproszmy na lunch lub pójdźmy wspólnie na spacer, zawieźmy do lekarza. Pamiętajmy o naszych bliskich i znajomych w Polsce, wykonajmy telefony z życzeniami, napiszmy kartkę do przyjaciół ze szkolnej ławy czy podwórka. Zadbajmy by w naszej Polonijnej społeczności zasypywać wrogie okopy, łagodźmy obyczaje, znów radować się ze wspólnoty a nie rozbijając na nieprzyjemne frakcje.

Dzielmy się Opatkiem Wigilijnym i śpiewajmy wspólnie staropolskie kolędy by Nowonarodzony „podniósł rękę, błogosławił Ojczyznę miłą i wszystkie wioski z miastami” i by nastał na Ziemi pokój wszystkim ludziom dobrej woli!

Z najlepszymi życzeniami na Święta i Nowy Rok,

Tomasz Skotnicki
Konsul Honorowy
Rzeczypospolitej Polskiej w Kolorado



POLSKI KLUB ZAPRASZA NA OPŁATEK

ORAZ

NA JARMARK BOŻONARODZENIOWY

**Sobota 10 grudnia
Niedziela 11 grudnia**

PROGRAM:

1:30pm Jarmark

3:30pm Obiad

5:00pm Mikołaj

5:30pm Kolędowanie z Dziołchami

CZŁONKOWIE: wstęp wolny, obiad i paczki dla dzieci do lat 12

GOŚCIE: wstęp wolny, obiad \$20, paczka \$15

REZERWACJE DO 5 grudnia przyjmują: Anna Galecka 720-394-0336

Zuzia Monroe 303-913-5579

3121 W Alameda Ave Denver CO 80219



Polska Szkoła w Denver

Listopadowe wydarzenia

JOLA BURGHARDT



Ślubowanie klasy I. Pierwszaki uczą się nie tylko języka, ale też elementów polskiej historii i geografii

Niedzielną Polską Szkołą w Denver to przedszkole, zerówka i klasy 1-8. Maluchy od początku swej edukacji uczą się mówić i śpiewać po polsku, poznają litery, składają sylaby. Jednakże formalnie stają się uczniami dopiero w pierwszej klasie. Tradycyjnie na początku roku szkolnego pierwszaki przygotowują krótki program słowno-muzyczny. W dzień „Ślubowania” przychodzą pięknie ubrani, z przejęciem recytują i śpiewają, przysięgają pilnie się uczyć i dobrze zachowywać. Pani dyrektor podchodzi do każdego dziecka z wielkim ołówkiem i pasuje je na ucznia. Dumni uczniowie dostają „Dyplom pasowania na ucznia” i drobne upominki.

Pierwszaki, wszyscy uczniowie naszej szkoły, tak jak uczniowie innych szkół, dostają do wykonania zadania domowe. Nasze prace domowe są szczególnie ważne, bowiem są ogromną częścią programu nauczania dzieci polonijnych. W domu, dzięki pomocy rodziców (za co osobiście jestem bardzo wdzięczna) następuje utrwalenie wprowadzonego w szkole materiału, ćwiczenie czytania i pisania.

Nasze pierwszaki uczą się nie tylko języka polskiego. W program nauczania wplecione są także elementy geografii, historii oraz kultury polskiej. Polska szkoła organizuje akademie, czyli programy słowno-muzyczne poświęcone wydarzeniom z historii Polski. By



Pierwszaki

Zdjęcia: Kinga Gianna, Jola Burghardt, Ania Krasowski, Marta Russell

pomóc maluchom z pierwszej klasy zrozumieć treść akademii, na lekcjach rozmawiamy na jej temat i oglądamy filmy, często kreskówki, wyjaśniające historyczne fakty językiem zrozumiałym dla malucha. Nasze pierwszaki (i wszyscy uczniowie naszej szkoły) dorastają jako świadomi, wykształceni obywatele świata. Dziękujemy Polska Szkoło!

Miesiąc listopad był bogaty w wydarzenia. W sobotę, 12 listopada, Komitet Rodzicielski zorganizował dla naszych dzieci zabawę andrzejkową. Przy dobrej muzyce i smakołykach przyniesionych przez rodziców, dzieci miały okazję brać udział w znanych zabawach andrzejkowych bardzo dobrze się bawiąc. W tym dniu, złożyliśmy życzenia

księdzu proboszczowi z okazji jego urodzin i odśpiewaliśmy mu tradycje „Sto Lat”. W międzyczasie, na pierwszym piętrze odbywała się świąteczna sesja zdjęciowa dla chętnych rodzin.

Dnia 20 listopada odbyła się uroczysta akademia w rocznicę Odzyskania Niepodległości przez Polskę. Uczniowie klasy 6 i 8 ujmującym serce występem podkreślili to piękne dla każdego Polaka święto przybliżając nam smutną historię zaborów, walkę i nadzieję Polaków i wreszcie odzyskanie niepodległości po 123 latach niewoli. Szczególnie dla najmłodszych uczniów była to barwna lekcja historii, która zostanie im zapisana w pamięci.



Urodziny Księdza Stanisława Michałka



Akademia z okazji 11 listopada - święta Odzyskania Niepodległości



Rocznice

11 listopada Pulaski Park w Denver

REKLAMA

CHICAGO MARKET

NAJSMACZNIEJSZY POLSKI SKLEP W KOLORADO



Nie czekaj i posmakuj najwyższej jakości naszych polskich, naturalnych produktów

www.chicago-market.com

**Wesołych i zdrowych
Świąt Bożego Narodzenia
i Szczęśliwego Nowego Roku!**

Przyjmujemy zamówienia:

- świąteczny KARP

Domowe wyroby:

- Gołąbki
- Bigos
- Pierogi
- Pyszne zupy
- Plenery z wędlinami



ZAPRASZAMY:
1477 Carr St., Lakewood CO 80214
Poniedziałek - Sobota - 10.00 - 18.00
Niedziela - 11.00 - 15.00

KRYSTYNA:
tel. 303-868-5662

WACŁAW:
tel. 708-302-7225
viczawadzki@gmail.com

Let Us Help You
BUY or SELL
Your Home!

NIERUCHOMOŚCI W KOLORADO

Zadzwoń po darmową wycenę i sprawdź jak możesz zaoszczędzić przy kupnie lub sprzedaży domu.

ElaHomes.com
Ela.Sobczak@yahoo.com

BROKERS GUILD REAL ESTATE
ONE TEAM | ONE VISION

ELA SOBCZAK, REALTOR®
303.875.4024 Mówimy po Polsku



Tradycyjnie już, jak zawsze z inicjatywy pana Tomasza Skotnickiego, Konsula Honorowego RP w Kolorado spotkaliśmy się 11 listopada pod pomnikiem Wielkich Polaków w Pulaski Park w Denver aby uczcić święto Odzyskania Niepodległości przez Polskę. W patriotycznej i serdecznej atmosferze odśpiewaliśmy hymn narodowy i kilka piosenek patriotycznych. Dziękujemy wszystkim za przybycie aby uczcić to święto razem!

Zdjęcia: Andy Motas i Życie Kolorado



Brighton - Ziębice Sister Cities



Brighton - Ziębice 2022

HENRYK ROZWARZERWSKI-ROSS

Powitanie Nowego Roku 2022 było dla Brighton Sister Cities nadzieją na wznowienie współpracy z Ziębicami i kolejny wyjazd uczniów z Brighton do Ziębic. W styczniu wszystko było gotowe. Pandemia ustępowała, uczniowie i ich opiekunowie szykowali się do wyjazdu. Ziębice były gotowe na spóźnione o 2 lata obchody 25-lecia współpracy z Brighton. I

nagle 24 lutego wojska rosyjskie zaatakowały Ukrainę. Rozpoczęła się krwawa wojna a z nią tysiące uchodźców zaczęły napływać do Polski. W tym roku w czasie Dni Ziębic miała być podpisana umowa o współpracy pomiędzy Ziębicami i miastem Bibrka (położonym na południowy wschód od Lwowa) na Ukrainie. Zamiast tego burmistrz Bibrki poprosił Ziębice o pomoc medyczną. Na końcu

lutego Janine Society, która to organizacja jest odpowiednikiem Brighton Sister Cities, zwróciła się do mnie o zorganizowanie pomocy poprzez Brighton Sister Cities. Podjęliśmy akcję charytatywną trwającą do dzisiaj. Już 4 marca wystaliśmy 2700 dolarów na zakup sprzętu medycznego dla Bibrki. 16 marca wystaliśmy dodatkowo 1800 dolarów. Za tę sumę zostały zakupione defibratory,

budynku byłego LO w Ziębicach. Wszędzie potrzebne były przeróbki pomieszczeń na kuchnie, łazienki z prysznicami na sypialnie. drobne remonty i malowania. Ludność miejscowa wykonywała to za darmo. Za pieniądze od nas zostały zakupione między innymi: pralki, lodówki, zmywarki, zamrażarka, kuchenki, mikrofalówki, telewizory i rowery. Zakupiono dużą ilość



Przywitanie grupy Ukraińców przez członków Janine Society w Starczowku



Wspólny obiad delegacji z Brighton, Janine Society i Ukraińców którzy ten obiad przygotowali w Budynku byłego LO w Ziębicach



Piknik przyjaźni w ziębickim parku



Grupa Ukraińców i członków Janine Society przed wejściem do ZOO we Wrocławiu



Przygotowanie przez członków Janine Society lunchu na wycieczkę do ZOO

elektrody uniwersalne i zestaw R1 dla karetki oraz wiele drobnego sprzętu medycznego i opatrunki. Wszystko zostało przewiezione transportem humanitarnym zorganizowanym przez urząd miejski. Wystaliśmy i będziemy dalej wysyłać pieniądze, które ciągle napływają na nasze konto „Razem”. Do dzisiaj zebraliśmy ponad 30,000 dolarów. Są to głównie dary od mieszkańców Brighton i okolicy, ale też dzięki nagłośnieniu akcji przez „Życie Kolorado” była pomoc od lokalnej Polonii w Kolorado. Miasto Brighton przekazało nam na pomoc dla uchodźców z Ukrainy 5,000 dolarów, które zawieźliśmy w czerwcu do Ziębic. Wtedy to zobaczyliśmy na własne oczy na co są wydawane wysyłane przez nas pieniądze i jak mieszkają uchodźcy z Ukrainy.

W szczyt było 350 uchodźców. Głównie kobiety z małymi dziećmi. Często z noworodkami. Mieszkali w naprędce zagospodarowanych przy ogromnej pomocy mieszkańców świetlicach wiejskich w Krzelkowie, Czerńcach, Starczowku, Niedźwiedniku, Pomianowie Dolnym, Nowym Dworze na Stadionie Sparty w Ziębicach i w

zabawkę, sprzętu sportowego, lekarstw i odzieży a także żywność i środki higieniczne. Proszę pamiętać że ci ludzie najczęściej po prostu nic nie mieli. Dzięki naszym funduszom Janine Society zorganizowała między innymi Piknik Przyjaźni, wycieczkę do ZOO i wspólnie z Ukraińcami Dni Ziębic.

Teraz szykowane są paczki Mikołajkowe i spotkanie Wigilijno-Świąteczne pt. „Podarunki z Nieba”. Każde dziecko polskie i ukraińskie dostanie tabliczkę czekolady, ciastka i inne smakołyki. Będą gry i zabawy. Popcorn, wata cukrowa i napoje.

W imieniu Brighton Sister Cities, Janine Society, swoim własnym a przede wszystkim Uchodźców z Ukrainy, chciałem z całego serca podziękować wszystkim, którzy przyczynili się do pomocy tym naprawdę potrzebującym. Dziękujemy.



Pani BOOK



„The Banshees of Inisherin” czyli jak unfriended przyjaciela w realu

KARINA BONOWICZ | Nowy Jork

“**T**he Banshees of Inisherin” to jedyna komedia romantyczna, po której nie bolą zęby (od nadmiaru słodczy), ale boli serce (ze wzruszenia). Płakać też będziecie - albo ze śmiechu, albo z emocji. A może i z tego, i z tego. Opowieść Martina McDonagha o przyjaźni dwóch niemłodych już dżentelmenów z surowej irlandzkiej wyspy wciska w fotel i nie pozwala wstać o własnych siłach. A zaczyna się ona od słów: Już cię nie lubię...

Ten film jest tak dobry, że nie wiem, co powiedzieć. Najlepiej nic bym nie powiedziała, tylko zaprosiła wszystkich do kina. Żeby też zaniemówili. Ale powiedzieć coś wypada, więc...

Zacznę może od samego twórcy. Martin McDonagh to człowiek, który z nudów zaczął pisać sztuki teatralne, bo nic innego mu nie wychodziło. I tak został jednym z najwybitniejszych dramaturgów przelotu XX i XXI wieku. Potem sobie pomyślał: a może nakręcić film, to chyba nie powinno być trudne... I za pierwszy film dostał Oscara. McDonagh nie pisze na akord. Nie kręci filmów, jakby podbijał kartę w fabryce. Każde nam czekać. Ale wart jest każdego czekania.

Cieszę się, że “The Banshees of Inisherin” pojawił się na jakiś czas przed świętami Bożego Narodzenia. W natłoku tandetnych komedijek romantycznych i predestynujących do podródek „Opowieści wigiliijnej” słabych wyciskaczy też film McDonagha przynosi prawdziwego ducha świątecznego. Tego, który został przysypyany stosami coraz bardziej wymyślnych świątecznych dekoracji i kartek z tekstami, które nikogo nie obchodzą. Dlaczego?

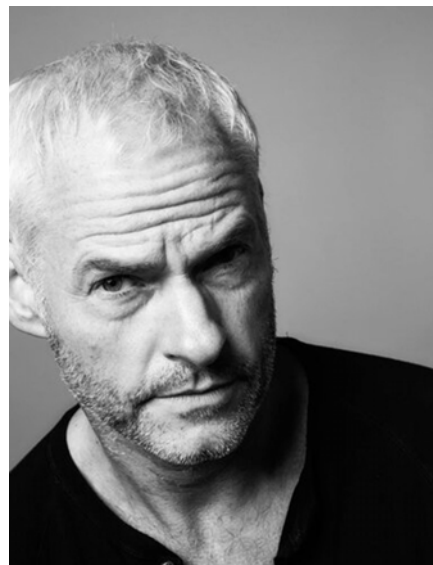


Dlatego, że jest bezpretensjonalny, zabawny i szczerzy. I też mówi o miłości. O tej jej pięknej formie, o której już zapomnieliśmy, czyli o przyjaźni. A dokładniej o przyjaźni między dwoma mężczyznami zamieszkującymi irlandzką (fikcyjną) wyspę Inisherin w czasach irlandzkiej wojny domowej.

Muzyk folkowy Colm Doherty (rewelacyjny jak zawsze Brendan Gleeson) rozstaje się ze swoim długoletnim przyjacielem Pádraikiem Súilleabháinem (zaskakująco fenomenalny Colin Farrel, który jak widać jest świetnym aktorem, ale najwyraźniej nie dano mu wcześniej dobrego scenariusza) za pomocą krótkiego oświadczenia: „już cię nie lubię”. Pádraik jest zaskoczony: „ale przecież wczoraj mnie lubieś... „Od tego

momentu zaczynamy śledzić historię kryzysu przyjaźni dwójki Irlandczyków, w którym uczestniczy cała wioska, łącznie z siostrą Pádraika, Siobhán (doskonała Kelly Condon), i miejscowym łobuziakem Dominikiem (fantastyczny Barry Keoghan), którzy próbują (z marnym skutkiem) pojednać zwaśnionych przyjaciół.

Jak to u McDonagha: żart jest ostry jak cięcie nożyc, którymi Colm chce sobie obcinać palce, żeby trzymać przyjaciela z daleka od siebie i mroczny jak irlandzkie wietrzne noce, a dialogi wybrzmiewają wyśmienicie, a to dzięki rodowitym irlandzkim aktorom, których akcent dodaje i pikanterii, i sentymentalizmu. Do tego trochę baśniowa



Martin Faranan McDonagh - brytyjsko-irlandzki dramaturg, scenarzysta, producent i reżyser

atmosfera podkreślona wybitnymi zdjęciami magicznych irlandzkich wysp: Inishmore i Achill Island. W samym zresztą tytule pojawia się termin z irlandzkiego podania: *bansheen* - kobiece widmo, którego zawrodożenie ostrzega przed zbliżającą się śmiercią w domu. I takie też zawrodożenie styszymy. To wycie zbliżającej się śmierci przyjaźni.

Jak się zakończy ta historia, nie powiem. Powiem jednak, że dawno nie widziałam tak mocnego, a jednocześnie tak wzruszającego obrazu miłości, którą jest przyjaźń w męskim wydaniu. U McDonagha mamy tak naprawdę wszystko, na co cierpi dzisiejszy świat. Fikcyjna wyspa Inisherin to mikrokosmos naszej cywilizacji: plaga samotności, kryzys egzystencjalny, toksyczna męskość, która nie pozwala mężczyznom na bycie kruchym i wrażliwym, wreszcie kryzys przyjaźni, o której istnieniu wszyscy zapomnieli, bo sprowadziła się do „friended” i „unfriended” na Facebooku. Tyle że u McDonagha ostatecznie wygrywa szczerłość i autentyczność. Ta, której nam dzisiaj tak brakuje. Może warto by było pomyśleć o przyjaciółtach, tych, którzy odeszli i tych, którzy jeszcze zostali. Może warto „unfriended” tych, których nawet nie znamy a figurują w naszych znajomych na Facebooku i „friended”, którzy są na wyciągnięcie ręki. Przyjaźń też potrafi boleć. Mieć kryzys. Jest jak życie; bywa dziwna, straszna i piękna.

Pani BOOK

<https://bookpani.blogspot.com>

Filmowe rekomendacje Piotra



EO (2022) by Jerzy Skolimowski

PIOTR GZOWSKI

In 1966 French filmmaker Robert Bresson created and released *Au hasard Balthazar* (Balthazar at Random) a heartbreaking piece that follows the life of a donkey (Balthazar) whose life is intertwined with the lives of his various owners. Bresson shot the film in black and white, instructed his actors to portray their roles devoid of any emotion, and used the donkey as a cinematic device that drove the narrative. The result was a tale that depicted the life of a simple donkey who moved among the individual stories of his owners viewed from the outside by the theater audience. Bresson's avant-garde approach contributed to *Au hasard Balthazar* becoming a favorite among cinephiles, and, at the time, also a cinematic masterpiece by many film critics.

At the recent 45th Denver Film Festival, Jerzy Skolimowski's version of the donkey's tale was presented as an international entry in the festival. The Skolimowski film titled *EO*, directed by him and co-written and co-produced with Ewa Piaskowska, takes a completely different approach to the subject matter. The film incorporates



vibrant colors. The cinematography (Michał Dymek) is dynamic. The music (Paweł Mykietyn) aggressively scores punctuate and influences the emotional flow of the film. The editing by Agnieszka Głinska is tight and deliberate. All these elements blend to create a film that is told from the point of view of the main character, the donkey EO. Consequently, the motion picture theater

audience is pulled out of the role as an observer of a donkey passing through a world depicted on the on the screen and infused into the very character of the donkey experiencing the work around him and struggling to survive it. Where Bresson drained all overt emotion out of his film about Balthazar, Skolimowski infuses every element of emotion into the audience's perceptive nature like a shot from a giant hypodermic needle. The result is a film that is simultaneously aesthetically magnificent, sweetly melancholic, and heartbreakingly disturbing.

The most interesting portion of experiencing Skolimowski's film was the post viewing reactions of the audiences exiting the theater after the screening. The most common question overheard was “Did you like the movie?” Regarding this particular film, it is difficult to answer that question because it seems to infer that the value of the film is determined by the emotional reaction to the piece. Thus, the word “like” is the primary metric.

Aesthetically *EO* is a superb work of art. Avid film students and cinema aficionados will savor the film because it is a work that demonstrates the capabilities of a film if executed with artistic imagination, skill, and expertise. However, mainstream audiences will undoubtedly experience a myriad of reactions to it. Therefore, it is highly recommended that anyone who intends to see the film remove the terms “like” or “did not like” from their evaluation of the piece. It will make the experience much more rewarding.

Jerzy Skolimowski's *EO* was awarded the Krzysztof Kieslowski Award for the best international film at the 45th Denver Film Festival. It is also Poland's submission to the 95th Academy Awards for Best International Feature Film. Currently, the film is making the rounds in the art house cinemas and will undoubtedly reach the major streaming networks prior to the Oscars. Robert Bresson's *Au hasard Balthazar* (*Balthazar at Random*) is available on Amazon Prime at a very reasonable rental price. Between the two, contemporary audiences may find the Skolimowski film more appealing as a modern allegory.

However, as always, dear reader, this is only my opinion. Watch the films on your own and decide for yourself.

Zapiski nie tylko kalifornijskie



Niepewna przyszłość karpia

MAŁGORZATA CUP | Los Angeles

Święta tuż, tuż i choć w Stanach (a przynajmniej w południowej Kalifornii) dość trudno dostać karpia, to nasze rodziny w Polsce zapewne powoli myślą już o tym, w jakiej odsłonie go podać w czasie wigilijnej biesiady. Karp z polskich stawów, nieświadom, póki co swego losu, jeszcze spokojnie pływa i rośnie, dokarmiany specjalną mieszanką, która ma sprawić, że w Wigilię zachwyci nas swoim smakiem - jak co roku. Tymczasem, za kilka, i prawdopodobnie wcale nie tak wiele lat, może się okazać, że nasz karp to karp jedynie z nazwy, a jego fizyczna forma zmieniona jest nie do poznania. Ostatnio coraz częściej mówi się o tym, jak wielkie szkody w środowisku naturalnym poczynił człowiek przez swoją agresywną gospodarkę zasobami naturalnymi. Tornada i powodzie, ulewne deszcze i wieloletnie susze, palące słońce i „kwitnący” od nadmiernie ogrzanej wody ocean (plus miliony ton śmieci, jakie w nim lądują) stały się nową normą, a człowiek staje bezradny, zastanawiając się, jak odwrócić ten zaklęty krąg. A przynajmniej, jak zahamować błyskawicznie postępującą dewastację, która na wzór rozpędzonego koła, toczy się coraz szybciej i czyni jeszcze więcej szkód.

Konsumpcyjnie nastawione społeczeństwo sięga po kolejne kawałki mięsa w gotowości do jego spożycia bez specjalnego zastanowienia się nad tym, w jaki sposób owo mięso na stole się pojawiło. I nie chodzi już nawet o czasami (a może więcej niż czasami) bestialski sposób masowego uboju zwierząt, ale jak postępuje proces zwierzęcej „produkcji”, który mu towarzyszy. Tymczasem, tak jak zmieniamy podejście do produkcji samochodów czy sposobu, w jaki dostarczamy do domów energię, tak trzeba zmienić lub zmodernizować sposób, a w jaki produkujemy żywność. Jeśli mieliście Państwo okazję przejeżdżać przez Kalifornię autostradą numer 5 na północ od Los Angeles, to z pewnością musieliście też zamykać szybko okna i wyłączać klimatyzację w okolicach bydłocych farm. Jest ich tam sporo, a liczba żywych „hamburgerów”, które tłoczą się przy karmnikach i wodzie jest oszałamiająca. Siłą rzeczy zapachowi do francuskich perfum daleko. Okazuje się, że nasze niewinne „hamburgery” (czyli wszystkie przeżuwacze) produkują od 18 do 30% gazów cieplarnianych w skali świata, w tym metanu, który około 21 razy bardziej wpływa na ocieplenie klimatu niż dwutlenek węgla. Według badań, jakie są prowadzone także w Polsce, można te liczby zmniejszyć, jednak potrzebny jest staranniejszy dobór paszy i jej lepsza jakość.

To wszystko oczywiście powoduje zwiększenie kosztów produkcji oraz wzrost cen mięsa, jaki notujemy w ostatnich czasach (i nie wynika on wyłącznie z inflacji). Pojawiło się zatem pytanie o plan B, czyli wyeliminowanie elementów produkcji mięsa, które są szkodliwe dla środowiska i zależne od czynników zewnętrznych. Plan B już funkcjonuje, choć nie na masową skalę i jeszcze nie w wersji krowiej czy rybnej

jakie otrzymujemy z żywego drobiu, jednocześnie eliminując konieczność jego hodowania, procesowania, a przede wszystkim zabijania zwierząt, by zaspokoić głód.

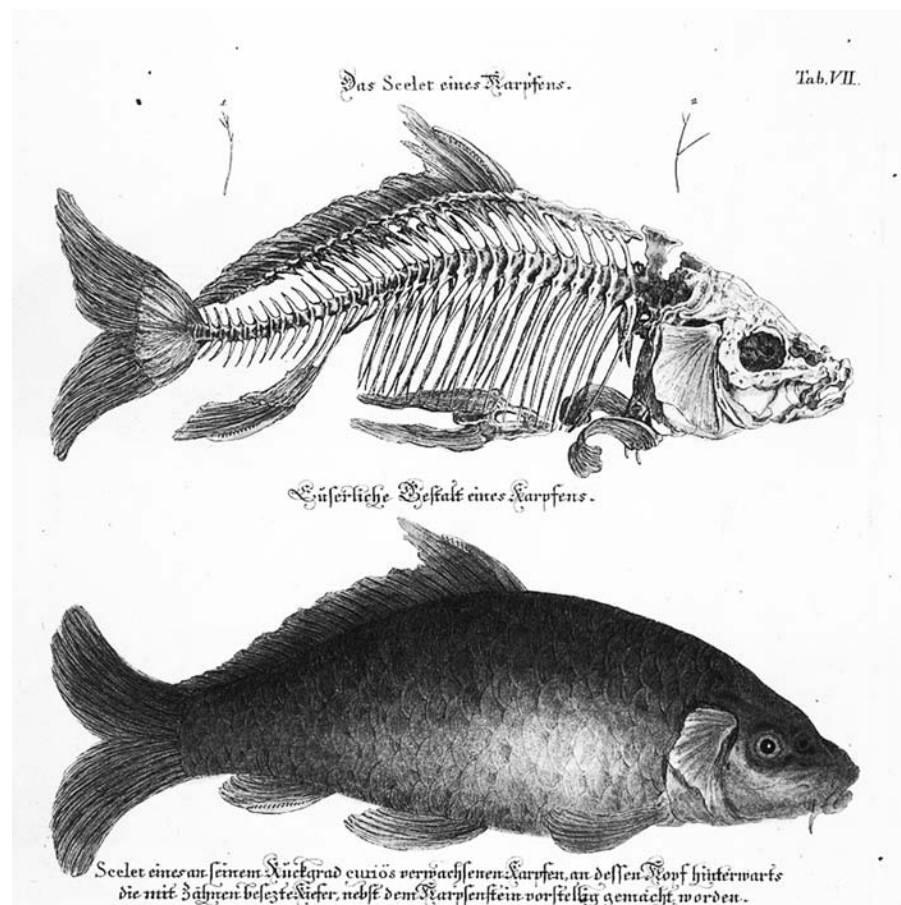
Początki sztucznie produkowanego mięsa wzięły się z badań laboratoryjnych nad komórkami macierzystymi, które prowadzone były dla celów medycznych. Później do pracy zabrała się agencja

inwestycje w tej dziedzinie wynoszą ponad 450 milionów dolarów. Wszystko to jest możliwe dzięki trzem dekadom światowych doświadczeń w dziedzinie żywych komórek, biologii komórkowej, inżynierii tkanek, fermentacji, inżynierii procesów chemicznych i biologicznych. Wszystko to, by możliwa była produkcja mięsa na masową skalę.

Hodowla kultywowana zaczyna się od pobrania komórek macierzystych zwierzęcia. Jest to stosunkowo prosty i nieinwazyjny proces, w wyniku którego otrzymuje się komórki macierzyste zwierzęcia, zdolne do podziału, wzrostu i samoodnowienia się. Przenosi się je następnie do bioreaktorów (powszechnie nazywanych kultywatorami). W dużym zagęszczeniu rosną podobnie do sposobu, w jaki dzieje się to w organizmie żywego zwierzęcia. Komórki dokarmia się w środowisku bogatym w tlen - otrzymują podstawowe składniki odżywcze, takie jak aminokwasy, glukozę, witaminy, nieorganiczne sole czy suplementy proteiny. Musi być zachowana odpowiednia temperatura (jak w ciele zwierzęcia) oraz wilgotność, by komórki nie obumarły. Zmiany w składzie bazy pokarmowej i struktury rozpoczynają proces przemiany niedojrzałych komórek w mięśnie, tłuszcz i tkankę łączną, z których składa się mięso. Tak wyprodukowane komórki są następnie wyjmowane z bioreaktorów, odpowiednio obrabiane i pakowane. Cały proces zabiera od 2 do 8 tygodni (w zależności od rodzaju hodowanego mięsa). Rozpoczęły się także prace nad stworzeniem w zblizony sposób mleka i produktów mlecznych.

Jedna na 3 osoby na świecie codziennie głoduje. Z pewnością liczby te wzrosną wraz z rosnącą liczbą ludności (do 2050 roku przewiduje się, że na planecie Ziemia będzie nas około 9,1 miliarda). O wiele bardziej efektywny proces produkcji mięsa kultywowanego prawdopodobnie będzie stanowił realną kontrpropozycję dla konwencjonalnych metod hodowlanych, przez co spadną ceny mięsa i jego dostępność, także w środowiskach o niewielkim dochodzie na głowę mieszkańca. Dotychczasowe badania wskazują na to, że sztucznie hodowane mięso nie będzie potrzebowało ani tak wielkich ilości wody, jakie zużywają obecne gospodarstwa rolne. Produkcja na masową skalę obędzie się bez dodatków antybiotyków, bowiem środowisko bioreaktorów z założenia jest sterylne, zmniejszy się zatem liczba chorób wywołanych zwierzęcymi patogenami. Mniej będzie oznacza także mniejszą emisję gazów cieplarnianych i zmniejszenie zanieczyszczenia wód.

Najbliższe dekady prawdopodobnie przyniosą zdecydowane zmiany na rynku żywności, zwłaszcza mięsa. Naukowcy



Karp i jego szkielet, miedzioryt - Johann Daniel Meyer, 1748r.

(karp ma zatem jeszcze parę sezonów w swojej naturalnej formie przed sobą). W Singapurze, który własnej produkcji rolnej nie ma za wiele z uwagi na mocno ograniczone terytorium, w wyselekcjonowanych 1880 restauracjach można zjeść kurczaka, który bynajmniej nie wyklutł się z jajka (może zatem chodziło także o wyeliminowanie odwiecznego pytania o pierwszeństwo jajka nad kurą lub odwrotnie). Kurczak ten pochodzi z kalifornijskiej firmy Eat Just. Smak podobno jest dokładnie taki sam, struktura mięsa jest zachowana, a jedyna różnica polega na tym, że produkt powstał w wielkich kadziach, podobnych do tych, w jakich waży się piwo, a które nazywają się bioreaktorami.

W bioreaktorach rośnie mięso, zwykła zwierzęca proteina, która niezbędna jest człowiekowi do prawidłowego rozwoju i funkcjonowania. Powstaje ze starannie wyselekcjonowanych komórek konkretnych części kury, a założenie jest takie, by w swoim fizycznym wyglądzie, smaku, zapachu i wartościach odżywczych stanowiło dokładne odwzorowanie mięsa,

NASA, która miała nadzieję, że sztucznie hodowane mięso będzie rozwiązaniem dla obsługi lotów kosmicznych (w laboratoriach NASA pracowano nad produkcją mięsa... mniejszych kuzynek karpia, złotych rybek). Okazało się to jednak absolutnie nieefektywne ze względów komercyjnych. Pierwsze patenty związane z produkcją mięsa w bioreaktorach pojawiły się w późnych latach 90-tych.

XXI wiek przyniósł zdecydowany wzrost zainteresowania badaniami nad możliwością komercyjnej produkcji mięsa w laboratoriach, szczególnie w Europie. Rząd holenderski sfinansował nawet wiele projektów w tej dziedzinie. W 2013 r. zjedzony został pierwszy laboratoryjnie wyprodukowany hamburger, a dwa lata później powstały cztery pierwsze firmy produkujące tzw. „kultywowane mięso”. Zaczęły też powstawać nowe instytuty badawcze, których zadaniem była promocja działań związanych z rozwojem rynku mięsa sztucznie wyprodukowanego. Dziś podobnych firm jest ponad 60, działają na 6 kontynentach, a

Zapiski nie tylko kalifornijskie

i inwestorzy spodziewają się, że kultywowane proteiny przejmą znaczną część rynku mięsa i owoców morza, który obecnie wart jest 1,7 trylion dolarów rocznie. Dzięki temu zmniejszy się wylesianie ziemi, a pośrednio odporność na działanie antybiotyków, która w ostatnich latach bardzo daje się medycynie (a szczególnie pacjentom) we znaki. Zmniejszyć się także powinna liczba chorób odzwierzęcych, a skala przemysłowego uboju zwierząt zostanie zredukowana.

Singapur jako bodaj pierwszy kraj na świecie, w 2020 r. zaakceptował do obrotu mięso pochodzące z produkcji kultywowanej. Jednak do powszechnej dostępności tego produktu na świecie jeszcze daleka droga. Oczywiście powstać musi więcej firm produkujących mięso kultywowane, ale także rozwiązanych musi zostać wiele kwestii dotyczących linii komórkowych używanych do produkcji, nośników komórkowych, konstrukcji bioprocessów czy samego budowania tkanek. Do tego potrzeba zdecydowanego zastrzyku środków finansowych, zarówno publicznych, jaki prywatnych. Nie obędzie się ponadto bez prac nad rozwiązaniami prawnymi. Bez wątplenia konieczne będzie powstanie nowych centrów badawczych i naukowych, a także ścisła współpraca pomiędzy nimi a producentami mięsa.

Już na tym etapie myśli się o kwestiach zgodności procedur pobierania tkanek z zaleceniami religijnymi (by mięso było koszerne czy halal). W tym celu pobiera się metodą biopsji komórki z ubitych właśnie z zachowaniem wszelkich nakazów religijnych zwierząt. Trzeba zaznaczyć, że każde pobranie komórek dokumentowane jest bardzo dokładnie, a zwierzę, od którego pobiera się materiał, jest wcześniej starannie przebadane pod wszystkimi możliwymi kąta tak, by zapobiec jakimkolwiek komplikacjom czy chorobom. Źródła wszystkich komórek macierzystych można prześledzić do samego początku. Amerykański instytut Good Food ufundował liczne projekty badawcze, które tworzą linie komórkowe zwierząt hodowlanych, drobiu i zwierząt morskich. Dzięki tej instytucji powstał także bank komórek macierzystych dostarczanych przez naukowców z całego świata oraz przemysł. Podobną działalnością zajmuje się także kilka firm komercyjnych. Chodzi o jak najlepszą dystrybucję osiągnięć naukowych tak, by mogły się one przekształcić w działania biznesowe. Konieczna jest jednak nadal ekstrakcja i opracowanie jak największej liczby linii komórek macierzystych z jak największej liczby zwierząt i ich konkretnych organów czy mięśni, by możliwe było stworzenie pełnej oferty handlowej (wszak ludzie nie muszą jeść wyłącznie sztucznie wyhodowanej kurzej piersi). Z naukowego punktu widzenia potrzeba opracowania protokołów izolacji komórek i warunków ich wzrostu, a także odkrycie niskonakładowych sposobów ich namnażania.

Czystoekonomiczne korzyści z sztucznej hodowli mięsa to jedna kwestia. Ale dzięki mięsu pochodzącemu z produkcji kultywowanej prawdopodobnie uda się ograniczyć dwa zagrożenia, które w ostatnich latach poważnie zagrażały zdrowiu ludzkości - pandemii i odporności na antybiotyki. Mięso hodowane w starannie kontrolowanych procesach będzie wolne od czynników wywołujących pandemię. W obecnej produkcji, gdzie użycie antybiotyków jest powszechne, szanse na kolejne problemy zdrowotne na masową skalę są gigantyczne. Szacuje się, że odporność

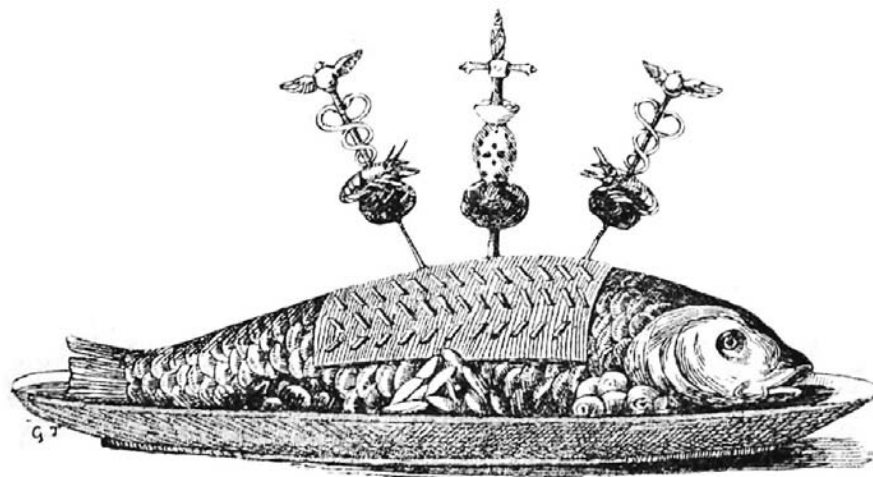
będzie stopniowo maleć, zatem ich skuteczność w leczeniu chorób powinna być coraz większa. Ostatnia covidowa pandemia może być tym przysłowiowym jęczyciem u wagi, który sprawi, że coraz więcej firm, instytutów badawczych i instytucji regulujących rynek spożywczy podejmie współpracę, by produkcja proteiny kultywowanej możliwa była na skalę komercyjną. Przez ostatnich sto lat otaczającą nas środowisko naturalne zostało zmienione ręką człowieka w radykalny sposób. W znacznej mierze spowodowane to było koniecznością odpowiedzi na

mięśnie ma ulec podwojeniu. Co oznacza dalsze pogorszenie się warunków naturalnych, jako że rolnictwo stanowi największy nośnik wylesiania i strat w bioróżnorodności naturalnej. Wdrożenie produkcji mięsa kultywowanego (czy szerzej protein kultywowanych) jest szansą na odwrócenie cyklu zniszczeń dokonanych w środowisku naturalnym, bowiem pozwoliłoby uwolnić ponad 3 miliardy hektarów ziemi, którą następnie można byłoby użyć w rolnictwie regeneratywnym, produkcji energii odnawialnej czy zalesianiu. Często wydarta rdzennym mieszkańcom ziemia, mogłaby zostać im zwrócona. Olbrzymie znaczenie będzie miała produkcja mięsa zwierząt wodnych (w tym naszych karp), bowiem od lat alarmujący jest stan zasobów morskich i słodkowodnych. Wprowadzone limity na odłów określonych ryb czy generalnie owoców morza sprawdzają się tylko do pewnego stopnia i zdecydowanie bardziej konkretne i natychmiastowe kroki są niezbędne, by nasze wnuki miały okazję poznać smak śledzia, dorsza czy krewetek.

Badania nad komórkami macierzystymi i ich wykorzystaniem na masową skalę stanowią pretekst do wielu dyskusji. Nie są jasne etyczne kwestie z nimi związane, akty prawne, póki co nie odzwierciedlają rzeczywistości, a już na pewno nie oferują żadnych rozwiązań legalnych na przyszłość. Do tego dochodzi element czysto percepcyjny - czy wszak gotowi jesteśmy na to, by przyznać, że mięso hodowane w bioreaktorach jest identyczne w smaku, jak mięso pochodzące od pasącej się na łące krowy? No i dodatkowa kwestia - jakie są długofalowe skutki uboczne spożywania mięsa kultywowanego? Czy może to być niebezpieczne dla zdrowia człowieka?

Póki co pytania te chwilowo pozostają bez odpowiedzi, jednak trzeba powoli przyzwyczajać się do myśli, że nasz karp może na talerzu niebawem nie wyglądać tak samo (bo na przykład hodowany będzie tylko grzbiet, ale nie ogon czy głowa, bo mało tam mięsa). Cieszymy się zatem prawdziwą rybą, golonką czy tatarskim. Druga opcja to zmniejszenie ilości spożywanych protein, ale to może nie posłużyć zdrowiu.

Nam w Kalifornii zamiast karpia pozostanie pstrąg albo wszechobecny łosoś. Tak naprawdę nie jest jednak ważne, co na wigilijnym stole się pojawi. Ważne to, z kim się tym posiłkiem podzielimy. Życzę Czytelnikom Życia Kolorado, by byli to zawsze ci, z którymi czujemy się bezpiecznie, szczęśliwie i radośnie, których kochamy, ale i tymi, którym być może musimy coś wybaczyć (oraz aby się to powiodło, wszak o to chodzi w świętach). Życzę także, by Święta i cały Nowy Rok przyniosły nam wiele nareszcie dobrych wiadomości ze świata i rodzinie, by były czasem zdrowia, odpoczynku i chwili na wspomnienia, marzenia, uśmiech. Wszystkiego najlepszego!



Karp à la Chambord

Karp à la Chambord jest jedną z najbogatszych i najwykwintniejszych potraw rybnych, która na większych ucztach efektownie się prezentuje. Karpia 5–6 funtowego, o ile możliwości mlecza, oczyścić z łuski, a zrobiwszy małe nacięcie wzdłuż brzucha, wyjąć wnętrzności wraz z mleczeniem, które pozostawić na garnitur. Potem końcem ostrego noża nadciąć grzbiet i ostrożnie zdjąć skórę na przestrzeni 8–10 centymetrów, miejsce to obrane ze skóry, naszpikować trufkami, które się kraje w równe grube paski; następnie karpia nadziać farszem przygotowanym z drugiego małego karpia (patrz szczupak i karp faszzerowany), otwór zaszyć i włożyć rybę do wanienki grzbietem do góry, podlać winem czerwonym i smakiem rybim lub bulionem (2/3 wina 1/3 smaku) w taki sposób, aby rybę tylko w większej połowie zanurzyć, dodać soli, dużo włośzczyzny, korzeni, cebulę, tymianu, z wierzchu rybę nakryć papierem, grubo masłem wysmarowanym gotować godzinę lub dłużej, oblewając ją ciągle smakiem; na 5 minut przed wyjęciem z wanienki, zdjąć papier, a rybę kilka razy równo polać smakiem. Karpia ułożyć na długim półmisku, dodając mu następujący garnitur: na środek półmiska kładzie się kenelki z ryb, z boku trufle zwinięte jak oliwki, szampiony w całości, oddzielnie ugotowane i mleczo z karpia, które wpieryć, potem obsmażyć na maśle, między tym garniturem poustawiać z każdej strony 3 duże gotowane raki. Sos do karpia przyrządza się jak następuje: wszystek smak pozostały przecedzić, zaprawić łyżką mąki, aby był zawieszony, wlać jeszcze kieliszek czerwonego wina, dodać szczyptę papryki, zagotować, potem włożyć łyżkę masła serdelowego (patrz sosy) rozbić dobrze z sosem, skropić rybę i garnitur na półmisku, a resztę podać w sosyerce. Przed podaniem na stół wsadzić w grzbiet karpia 3 szpadki platerowane, nadziane trufką, kenelką i rakiem.

Przepis z 1903 roku, autorka: [Marta Norkowska](#), tytuł: „[Najnowsza kuchnia wytworna i gospodarska](#)” - Wydawnictwo: W. L. Anczyca i spółki
źródło: https://pl.wikisource.org/wiki/Autor:Marta_Norkowska

na antybiotyki, jaką wyrobił sobie ludzki organizm przez nadmierne używanie leków w produkcji zwierzęcej, może być powodem śmierci 10 milionów ludzi w ciągu najbliższych 30 lat. Jeśli antybiotyków w produkcji kultywowanej nie będzie, to ludzka odporność na nie

zwiększające się drastycznie potrzeby żywieniowe. Zniknęło 70% tak zwanych użytków zielonych, 50% terenów sawanny i 25% lasów. Wszystko to, by zabezpieczyć teren pod produkcję rolną. Tymczasem do roku 2050 globalne zapotrzebowanie na mięso i produkty

Herbata czy kawa?



Polska sprawa

WALDEK TADLA

Mediator jest osobą, która usprawnia komunikację między stronami konfliktu i pomaga uczestnikom mediacji w wypracowaniu satysfakcjonującego rozwiązania. Mediator nie jest sędzią ani arbitrem - jego rolą nie jest rozstrzygnięcie zaistniałego między stronami sporu. Podczas mediacji musi on zachować bezstronność i neutralność.

Świętowanie

No proszę Państwa, nawet nie wiem od czego by tu dzisiaj zacząć, więc zacznę od wyrażenia swojej wręcz niezmierniej radości. Kiedy ćwierć wieku temu przybyłem do Denver, nasze polonijne sprawy wyglądały „schludnie” ale nikogo o radosny ból głowy nie przyprowadziły. Minęło dwadzieścia pięć lat i mamy to, co się największym „fizjologom” nie śniło. Stał się cud nad rzeką Kolorado - zapanowała jedna, wielka, polonijna radość! 13 listopada 2022 roku o godzinie 17 czasu lokalnego - Polski Klub w Denver „zmartwychwstał” lub raczej, korzystając z grudniowo adekwatnej formuły świątecznej - szczęśliwie się „narodził”. Wprawdzie nikt z zebranych na sali wyborców nie przyniósł ze sobą miry, kadzidła, o złocie już nie wspominając, to jednak każdy z nich wyposażony był w patriotycznie słuszne intencje. Dotychczasowa struktura zarządca Klubu znajdowała się w totalnym chaosie i kompletnej dezintegracji. U jego sterów stały niekompetentne i zupełnie przypadkowe osoby. Ostatnimi czasy była to zaledwie trójka czcigodnych pań, z wakatem na stanowisku prezesa, wiceprezesa, księgowego (z dostępem do kont i ksiąg) oraz innych, ustawowo wymaganych członków zarządu. Progredywnie i złowieszczo narastał wielki galimatias. Aż w końcu Polonia w Kolorado powiedziała temu wszystkiemu - dość! Począwszy od Konsula Honorowego poprzez członków Polskiej Parafii i Szkoły w Denver, gazety „Życia Kolorado” Związku Piłki Nożnej, Harcerzy, Krakowiaków, Swojskich Dziotch oraz wszystkich innych lokalnych patriotów, którym Polska sprawa leży na sercu najbardziej. Pojawiliśmy się licznie - głosowaliśmy jednomyślnie - wygraliśmy jednoznacznie. Wybory nowego zarządu okazały się być wielkim spektaklem braterstwa, solidarności i salwą polonijnej jedności. Głosowało w nich około 300 zebranych członków. Wszystkie zgłoszone kandydatury zostały zaaprobowane i finalnie wybrane na powierzone im stanowiska. Nikt z sali nie zgłosił kontr kandydatów, nikt nie walczył o „dotychczasowy ład”. W tym dniu niechłubnie odchodzący zarząd, poniósł sromotną porażkę i przestał istnieć. Wygrała demokracja i wola ludu. Nie bytoby w tym kompletnie nic dziwnego, ani też zdrożnego, gdyby nie... mediator.

Matematyka czy brak logiki?

Aby uzasadnić obecność mediatora podczas klubowych wyborów, należałoby wpiąć określić wyborczą wielowymiarowość. Tymczasem nasza wyborcza rzeczywistość okazała się być jednowymiarowa. Nie było kontr kandydatów, nie było stron konfliktu, nie było sporów ani też żadnych innych waśni. Tak więc, nie było też najmniejszej potrzeby, aby zatrudnić; 450 dolarów na godzinę mediatora. Dzień ten był dla niego relatywnie łatwym

czasem zarobieniem dużych pieniędzy, bez potrzeby prowadzenia jakiegokolwiek mediacji. W Polskim Klubie, suto opłacany Amerykanin? Och losu boskiego ironio! A skoro tak, to dlaczego i na czyją prośbę zatrudniony był ten człowiek? Czy w kasie Polskiego Klubu jest nadmiar pieniędzy? Być może to wszystko uplastyczni nam bardziej, zbliżając się dużymi krokami; upublicznienie stanu konta oraz ksiąg finansowych Polskiego Klubu w Denver. Być może bilans ten miło nas zaskoczy. Być może jesteśmy bogaci. Jeżeli tak, to „drobne wydatki”, nie powinny martwić. Numery finalnie mogą się zgadzać (oby!), jednak w tym wszystkim brak jest jakiegokolwiek logiki.



Pozostaniemy jeszcze przez chwilę w świecie matematyki oraz jakże chwalebnej jedności, naszej polonijnej społeczności. Skoro w dniu wyborów była jedność, to wszystko się zgadza... minus mediator. Sam fakt jego obecności świadczył o prowadzonej mediacji między stroną, która oddała głos wyborczy (My) oraz stroną, która głosu wyborczego nie oddała. 13 listopada o godzinie 17 w Polskim Klubie w Denver, moją myśl odwiedziła nieoczekiwanie, stara jak świat teoria liczb urojonych. Pojęcie to zostało wprowadzone w wieku XVI przez Girolama Cardana jako liczby fikcyjne. Obecna nazwa - liczb urojonych nadał im Kartezjusz w roku 1637. Nasze polonijne głosowanie plus amerykański mediator było czymś w rodzaju prezentacji liczb zespolonych, składających się z części rzeczywistej oraz urojonej. Pojęcie liczb zespolonych po raz pierwszy wprowadził niemiecki matematyk Carl Friedrich Gauss w roku 1832. W roku 2022 pojęcie to pomogło mi w interpretacji otaczającej mnie, jakże surrealistycznej rzeczywistości. My - mediator - byt urojony. Analiza ta finalnie nie uzasadniła potrzeby prowadzenia jakiegokolwiek mediacji w naszym Polonijnym Domu. Była to jedna wielka farsa i kompletnie zbędny wydatek.

Polonijna jedność

My, czyli kto? Jak co roku, 11 listopada w dniu Narodowego Święta Odzyskania Niepodległości grupa polskich patriotów spotykała się pod pomnikiem „Wielkiego Polaka” w Denver. W tym roku było to dla nas wszystkich bardzo wyjątkowe spotkanie. Od dziesięciu miesięcy, tuż za wschodnią granicą naszej Ojczyzny toczy się krwawa wojna. Rosyjski agresor

przemocą i siłą zdobywa świat. Jego mocarstwowe aspiracje są dalekosiężne, a psychopatyczny wódz, jak wiemy zdolny jest do wszystkiego. Oczy całego świata po raz kolejny skierowane są na Polskę. Wydaje się być ona granicą, której nie można przekroczyć. W przeciwnym razie skala zbrojnego konfliktu może przybrać niewyobrażalne wręcz dla świata rozmiary.

Kim My jesteśmy? Nasza polska sprawa jest pokłosiem bytu naszych przodków, ich czynów i marzeń. To My jesteśmy dziedzicami polskiej kultury, tradycji, języka, słowiańskiej mądrości i chrześcijańskich wartości. Jesteśmy też dziedzicami ojczyźnianej ziemi, w jej suwerennych granicach. Świadomość tego z perspektywy dzisiejszego konfliktu zbrojnego wydaje się być kluczowa. Po raz kolejny myślimy w kategoriach patriotycznych, czyli ważnych. Sprawy

przez każdy elektorat (rzeczywisty i urojony). Dlatego apeluje do wszystkich nas, by w miesiącu grudniu nie być malkontentem i trochę się ogarnąć. Pogodzić, posprzątać, ugotować, a nade wszystko tradycyjnie celebrować Jezusowe Przyjście. Ale zanim to zrobimy, to chciałbym najsamprzód wywołać odpowiedni nastrój. Rozpłynąć się w świecie naszych dziecięcych wspomnień i sielankowych marzeń. Codziennych niedostatków i zupełnie błahych trosk oraz niepojętej wręcz wolności i miłości do otaczającego nas świata.

Bo co? Bo nic, bo mroźna zima jakiej nie pamięta nikt. Pod butem skrzypiący śnieg. Czerwone policzki i wieczne zasmarkany nos. Mały człowiek, życia dużego ciekawy. Świeżo zamrożona ślizgawka, po której mkną drewniane sanki. Dwa szczeble od trzech lat wytłamane, lecz dalej bystro mkną. Na sankach my. Pojedynczo lub parami, czasami w trójkę - jeden na drugim i trzecim. Wesoly śmiech i zimna, biała radość. Dziecięce wygłupy; śnieżny orzeł machający skrzydłami, z górki na tyłku karkołomne zjeżdżanie, przezroczystego sopła na wysięgi lizanie. Jest moc i przemoczone buty. Wetniana czapka z pomponem i szalik w komplecie kupione na niedzielnym bazarze. Jednopalcowe rękawiczki poprute na palcach trzech. Nieustannie padający śnieg oraz leniwie zapadający mrok. Wypala się dzień. Gwiezdny orszak atramentowego nieba oślepia mgielny blask przydrożnej latarni. Aż w końcu rozlega się głośnie; Do domu! - jakże miłosierne wołanie zatroskanej Mamy, a tu jeszcze bałwan nieukulany. Kula pierwsza na nogi, ta największa. Kula druga na brzuch, ta średnia. Kula trzecia na głowę, to ta najmniejsza, do tego czerwona marchew, czarne węgle, brzoza miotła i stary, dziurawy garnek. Koniecznie garnek, aby głowę można było czymś przykryć, by nie zmarzł mały bałwanek. Aż w końcu jest! On. Mały człowiek, życia dużego ciekawy.

Nie wiem czy ktoś z Państwa pamięta ojca, który w filmie „Miś”, Stanisława Barei przywołuje swoją córkę imieniem Tradycja. Gdy wołanie to słyszy starszy pan, zwraca ojcu uwagę, że dziecko nie powinno mieć tak na imię:

„Pytasz, dlaczego? No, bo tradycją nazwać niczego nie możesz. I nie możesz uchwałą specjalną zarządzić, ani jej ustanowić. Kto inaczej sądzi, świecie, jak zgąsta świeczka na słonecznym dworzu! Tradycja to dąb, który tysiąc lat rósł w górę. Niech nikt kielka małego z dębem nie przymierza! Tradycja naszych dziejów jest warownym murem. To jest właśnie kolęda, świąteczna wieczerza, to jest ludu śpiewanie, to jest ojców mowa, to jest nasza historia, której się nie zmieni. A to co dookoła powstaje od nowa, to jest nasza codzienność, w której my żyjemy”.

W tym świątecznym czasie należałoby życzyć sobie, aby nasza codzienność, czyli nasza Polska sprawa była pokłosiem naszej wielowiekowej tradycji. Bez wątplenia jedną z takich, która jak dąb wrosła w obchody świąt Bożego Narodzenia, jest tradycja dzielenie się opłatkiem w czasie wieczerzy wigilijnej. Ten symboliczny gest służy pojednaniu, wspólnocie oraz wzmocnieniu więzi z bliskimi. Przetamując się z rodziną i przyjaciółmi Boskim Opłatkiem, dajemy sygnał, że obiecujemy poprawę, nie żyjemy urazy, wybaczymy i kochamy... Co niniejszym czynię.

błahę zostały kompletnie zdewaluowane, ponownie liczy się braterstwo, siła i jedność. Dokładnie tym - dzisiaj jesteśmy.

W roku 1962 nasza polska społeczność została uhonorowana przez miasto Denver nadaniem imienia generała Kazimierza Pułaskiego jednemu z parków miejskich. Wydarzenie to dało początek corocznym uroczystościom organizowanym na cześć generała Pułaskiego. W roku 1976, podczas obchodów 200-lecia istnienia Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, w Parku odsłonięty został pomnik Wielkiego Polaka, autorstwa Zbigniewa Maliszewskiego. Wysoki pomnik z szarego i różowego granitu oddaje hołd ośmiu wybitnym Polakom: generałowi Kazimierzowi Pułaskiemu, generałowi Tadeuszowi Kościuszce, Marii Skłodowskiej Curie, Ignacemu Janowi Paderewskiemu, Mikołajowi Kopernikowi, Fryderykowi Chopinowi, papieżowi Janowi Pawłowi II oraz marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu. Na jego cokole widnieje napis: „W Hołdzie Wybitnym Polakom, którzy geniuszem, mądrością, wynalazczością i walką o wolność służyli ludzkości. Poświęcony 4 lipca 1976 przez polską społeczność Denver.”

... i właśnie tym wszystkim - dzisiaj być powinniśmy.

Święta, święta, idą święta

Jednym z dziedzictw narodowych jakie otrzymaliśmy od naszych przodków w spadku są chrześcijańskie wartości. Tak wiem, z dnia na dzień zatracają się one karczemnie. Cytując klasyka: „O Matko Boska, co się stanęło (lub stało)!” Celowo używam dwie formy, aby być zrozumiałym

6624 Wadsworth Blvd., Arvada, CO 80003
www.europeangourmet.net



ZAPRASZAMY:
wt.-pt. 10.00-18.00
sobota: 9.00-17.00
niedz. i pon. - nieczynne

*Wszystkim naszym Klientom
składamy najserdeczniejsze
życzenia Bożonarodzeniowe
oraz wszelkiej pomyślności
w Nowym Roku 2023*



OFERUJEMY:

- Szeroki wybór wędlin z najlepszego miejsca w Chicago: "Mikolajczyk-Andy's Deli"
- Świeże pieczywo, słodczyce oraz inne różności europejskie
- Specjalności kuchni polskiej: pierogi, flaki oraz bigos
- Karty okolicznościowe, prasa, kosmetyki, lekarstwa i karty telefoniczne
- Tace z wędlin, serów na różne okazje

303-425-1808



POŻYCZKI na zakup i refinancing

Conventional Loan and FHA | Residential and commercial

Pożyczki pod zastaw domów, mieszkań, ziemi i na inwestycje

Zadzwoń dziś:

Agnieszka Gołabek: 720-935-8686

Aga8686@gmail.com

Joanna Sobczak - Managing Broker, GRI



Wiem, że kupno lub sprzedaż nieruchomości jest poważną decyzją.

Pomogę Ci podjąć ją rozsądnie - z najlepszym rezultatem dla Ciebie. Mam ponad 15 lat doświadczenia, wspaniałe rezultaty oraz zadowolonych Klientów. ZAPRASZAM!

2015-2020 SMDRA Diamond Circle Club Awards



Właściciel Adobe Homes Realty, LLC

720-404-0272 | www.adobehomesrealty.com

KUZBIEL INSURANCE BROKERS

"Jestem kiedy potrzeba"

Oferuję swoje usługi w zakresie bezpłatnej konsultacji i wyceny polis ubezpieczeniowych dla Klientów indywidualnych i komercyjnych

- Profesjonalna pomoc i doradztwo w szukaniu i kompozycji polis dostosowanych do indywidualnych potrzeb klientów.
- Szeroka oferta spośród ponad 20 firm ubezpieczeniowych pozwala na znalezienie najlepszej cenowo oferty dla każdego.
- Wieloletnie doświadczenie i referencje.



Daniel Kuzbiel

720.351.2066

1930 Sherman Street | Denver, Colorado 80203

Email: daniel@kibins.com



DREAM HOMES COME IN ALL SIZES.

WE HAVE MORTGAGES TO FIT THEM ALL.

Discover Westerra home loans and take advantage of banking with a local financial institution that offers 3% down payment options on loans up to \$850,000!

Other Westerra Benefits

- **Competitive Rates** and **no origination fee**
- **Full Credit Approval** – not just a prequalification so you are ready to make a winning offer
- **Flexible payment options** – monthly, semi-monthly or bi-weekly schedules
- **Make Your Payments to Westerra** – now and in the future



Monika will help make the most of your home purchase dollars. She will listen to your needs and personalize a loan that supports your best overall financial health.

westerra
CREDIT UNION

Monika Higgins-Szczur
mhiggins@westerracu.com | 303-339-3558
NMLS 501360

Mówię po Polsku



Członkowie Polskiego Klubu w Denver



Ach, co to był za rok!

MAŁGORZATA SCHWAB

Witam Państwa serdecznie by wspólnie uczcić bez precedensowe zwycięstwo w walce członków o odzyskanie Polskiego Klubu w Denver. Dzień 13 listopada 2022 zapisze się w historii jako nasze małe Święto Niepodległości i wyzwolenia od poprzedniego kierownictwa. Proponuję instalację tablicy pamiątkowej na cześć tego wydarzenia, by przyszłe pokolenia pamiętały o odważnych Rycerzach PKD, którzy stawili czoła stadzie zjadliwych klubowych wilkołaków, by Klub wrócił na towarzyską mapę Polonii w Denver.

W długo oczekiwana niedzielę 13 listopada poprzednio opustoszały przez wiele miesięcy Klub otworzył drzwi około 300 wyborcom. Z tezką w oku wspominamy słynne parkingowe zgromadzenia 21 listopada 2021, a potem 12 czerwca 2022, kiedy to członkowie rozliczyli się ze skorumpowanym kierownictwem

czasu jeden samotny zdegradowany wilk, który to niezręcznie, bo odblaskowo (żeby przypadkiem nikt nie przegapił), „zakamuflował” się za stołem komisji

wyborczej, czepiając się desperacko ostatniej deski scenicznej sławy. Ignorując przez lata głosy 300 nieokietnanych głupich owiec, wilk czuł się pewnie pogoniony przez silną rękę mediatora.

Mimo rzekomo oczywistej i nagłaśnianej przez megafony social mediów dominacji, strona drapieżców o dziwo nie zaproponowała ani jednego swojego kandydata! Głosowanie okazało się zatem

fachowcy zgrabnie wymienili wszystkie zamki. Wilczyśko skorzystało z sytuacji, by przemknąć obok czekającej cierpliwie niebieskiej taczki i wślizgnąć się do biura po raz ostatni.

A teraz dla ciekawskich cichuteńko coś zza kulis... Prześmieszny nakaz mediatora zakłada skierowanie „uprzejmej prośby” do poprzedniego zarządu, aby przekazano dobra Klubu! Prolonguje to możliwość



13 listopada 2022 - Wybory w PKD - Zdjęcia: Andy Motas, Małgorzata Schwab, Życie Kolorado



na własną rękę według klubowej konstytucji, ale okazało się potrzebny był jednak nakaz sądu by wreszcie zmusić drapieżników do kooperacji w ich własnym spektakularnym unicestwieniu, zakończonym przekazaniem kluczy.

Ostatnia odsona spektaklu odbyła się więc pod dachem Klubu, a był to teatr na miarę pióra Sławomira Mrożka. Kolejka do sprawdzenia dowodu tożsamości zakręcała się długą wstęgą, a każdy zweryfikowany wyborca był odznaczony zieloną bransoletką i plikiem kart wyborczych. Nie przysługiwały one tym razem szacownym duchom tych, którzy z tej ziemi już odeszli, lub nieobecnych tu ciałem zdalnie zapisanych w innych stanach. Sala wypełniona była po brzegi, a wszyscy (o dziwo) obecni okazali się wspierać ruch wyzwolenia. Na skraju

Skład nowo wybranego Zarządu PKD

Prezydent: Ania Donahue Srebro
 Vice: Jacek Glowacki
 Skarbnik - Teresa Maik
 Marszałek - Jacek Pajka
 Sekretarz - Przemysław P. Rupnowski
 Dyr. Członkostwa - Lucja Skiba
 Dyr. Budynku - Witold Debski
 Dyr. Socjalny - Iwona Mazurek
 Dyr. Programu - Zuzia Monroe
 Dyr. Informacji - Anna Galecka-Gruz
 Dyr. Wynajmu - Anna Saczko
 Dyr. Zaopatrzenia - John Czystychon

Komisja Rewizyjna

Roman Sałata
 Vincent Maciejowski
 Anna Spenceley

w ogóle niepotrzebne. Nowy zarząd zaprzysiężony był na miejscu, po czym wszyscy zaśpiewali „Sto lat!” i pospieszili w euforii na szampana, obserwując jak

sabotażu Klubu, z czego reżim drapieżników skrupulatnie wciąż korzysta. Ponieważ nie udało im się utrzymać władzy, postanowili zniszczyć dorobek wielu pokoleń ciężkiej



Członkowie Polskiego Klubu w Denver



Zdjęcia: Andy Motas

polonijnej pracy. Jest to więc jedynie początek końca dominacji wilkotaków - prosimy więc o dalsze wsparcie.

Żadne wybory nigdy przedtem nie cieszyły się większą popularnością. Gratulacje i podziękowania dla wielu Polskich biznesów, które dotychczas usiłowały zachować profesjonalną neutralność, ale dołączyły do grona członków we wspieraniu neutralnie oczywistą „słuszną sprawę”. Podziękowania dla reprezentantki tejże sprawy w komisji wyborczej - Kasia Szuty, która dzień i noc pracowała nad tym by jakąś kolejną nieetyczną sztuczką nie pozbawiono nas prawa do głosowania. Podziękowania dla wszystkich z Państwa,



którzy dumnie założyli zieloną bransoletkę, a na klapie przykleili pamiątkowy sticker „I Voted”. Last but not least: Gratulacje dla Nowego Zarządu!

Szlachetny Klubie,
Nikt się nie dowie,
Jako smakujesz,
Aż się zepsujesz!

Tam człowiek prawie
Widzi na jawie
I sam to powie,
Że nic nad Klubik
Ani lepszego,
Ani droższego;

A gdy go nie ma, opadasz z siły,
I świat się staje szary, niemity...

Klubiku drogi,
Nasz dom ubogi
Oddany Tobie
Ulubuj sobie!

Nowa epoka!
(Stara w areszcie?)
Toast na zdrowie!
Nasz Klubik wreszcie!

I w tym optymistycznym nastroju,
życzę Państwu wszystkiego najlepszego
z okazji nadchodzących Świąt Bożego
Narodzenia i zapraszam na Sylwestra
w naszym Klubie!

**POLSKI KLUB W DENVER
ZAPRASZA NA**

SYLWESTRA 2023

**31 GRUDNIA 2022
GODZINA 20:00
BAR OTWARTY OD 19:00**

OPEN BAR

Live music
by AMBERBAND
Dinner by
Maciej Wardak

W CENIE BILETU

Obiad
Zimne i ciepłe przekąski
Deser
Alkohol
Szampan o północy

POLISH
CLUB
OF DENVER

BILETY / TICKETS

\$150 od osoby
members /członkowie
\$180 od osoby
non-members/goście

REZERWACJE PRZYJMOWANE SĄ DO 26 GRUDNIA 2022

Wejście TYLKO za wcześniejszą rezerwacją: Anna Galecka 720-394-0336 Zuzia Monroe 303-913-5579

3121 W Alameda Ave Denver CO 80219

Zdrowie, ten tylko się dowie...



Świąteczna dieta bezglutenowa

KASIA SUSKI

Zimowa aura przypomina, że już niebawem nasze domy od nowa jak co roku zmieniają się w bajkowe klimaty Świąt. Choinka, bombki, lampeczki, ozdoby wokół domu, zapach palących się świec, ciągle włączony piekarnik, który co chwile to wypieka smacznosci, kuchenki na których gotujemy magiczne potrawy na świąteczny stół. Czego chcieć więcej? Chyba zdrowia i rodzinności - prawda? Witam Was w grudniu - ostatnim miesiącu 2022 roku, za chwilę będziemy mówić starego roku 2022. Szybko czas upłynął, zleciał, uciekł, zresztą mówcie jak chcecie... po prostu przeleciał z prędkością światła. Czas zakasać rękawy, odświeżyć nasze tradycyjne przepisy przechodzące z pokolenia na pokolenie. Zaczynamy!

miękką. Rozwałkowujemy nasze ciasto wykrawamy szklanką lub kieliszkiem do wina krążki, nadziewamy ulubionym farszem i gotujemy w osolonej wodzie aż wypłyną na wierzch (około 3 minut).

Krokiety

- 3 jajka
- 50 g serka mascarpone
- 2 łyżki roztopionego masła
- 1 łyżka erytrytolu (opcjonalnie)

Wszystkie składniki umieszczamy w misce i dokładnie miksujemy. Smażymy na rozgrzanej patelni. Naleśniki są bardzo elastyczne nie łamią się nie kruszą, podobnie jak powyżej - dajemy nasz ulubiony farsz.

Chlebek

- 4 jajka
- 4 łyżki majonezu
- 130 g mielonego siemienia lnianego
- 1 łyżka czosnku w pudrze
- 1,5 łyżeczki oregano
- 2 garście pestek z dyni

Jajka wbijamy do miski dodajemy majonez, zmielone siemię lniane, oregano i czosnek. Mieszamy dobrze przy pomocy miksera lub trzepaczki. Niewielką keksówkę smarujemy margaryną i przekładamy do niej wcześniej przygotowaną masę. Posypujemy całość pestkami z dyni. Dynię można zamienić na mak lub pestki słonecznika. Chlebek pieczemy w temp 320 F około 30-35 minut.

mają ochotę lub też muszą gościć w menu, jako stała lub eksperymentalna potrawa. Najważniejsze, aby było zdrowo i smacznie, aby było rodzinie, wesoło, kolorowo i po polsku. Kolejny wspólny rok się kończy, nasz, taki rodzinny, kiedy to pozwalacie mi wejść do Waszych domów i zagościć u Was. Jest mi bardzo miło, że mogę być częścią Waszej Rodziny i służyć pomocą w razie potrzeby.

Kochani - życzę Wam zdrowych, rodzinnych, tradycyjnych, uśmiechniętych i serdecznych Świąt Bożego Narodzenia. By na Waszych buziach malował się uśmiech, aby głos radosnego śmiechu rozchodził się oznajmiając światu szczęście i zadowolenie. Oby te święta były białe w zimowy puch, aby mróz malował się na szybach Waszych



Święta bez pierogów - to nie święta. Dawno temu podawałam przepis na pierogi bezglutenowe, ale odkryłam nowinkę z innego źródła i nie omieszkałam ulepić. Proste w wykonaniu, zdrowe i smaczne!

Pierogi

- 150 g mąki kukurydzianej
- 20 g mąki ziemniaczanej
- 1 jajko
- 10 ml oliwy z oliwek

Wszystkie składniki przekładamy do miski, mieszamy do momentu połączenia się w jednolitą konsystencję a następnie powolutku wlewamy 150 ml ciepłej wody. Wyrabiamy ciasto za pomocą miksera lub ręcznie - jak kto lubi. Masa powinna być lekka i

Kutia

- 2 szklanki brązowego ryżu
- masa makowa (moją kupuję zawsze w jednym z polskich sklepów)

Gotujemy ryż (osobiście używam elektrycznego garnka na 2 szklanki ryżu używam 4 szklanki wody). Studzimy ugotowany ryż i mieszamy go z dowolną ilością masy makowej pamiętając by masa makowa była pokojowej temperatury. Do mojej kutii dorzucam garść posiekanych orzechów, bo uwielbiam orzechy. Można doprawić wedle uznania jak się lubi. Kutia w wersji ryżowej jest naprawdę smaczna. Przechowujemy oczywiście w lodówce.

Opłatek

- 4 płaskie łyżki maki bezglutenowej (mieszanki do wypieków)
- 6 łyżek wody
- ½ łyżki oleju

Mąkę mieszamy dokładnie z wodą, przygotowujemy tortownicę, smarujemy ją olejem, wlewamy ciasto tak by ledwo przykryło spód blaszki, pieczemy w temp 300F około 10 minut. Kochani! Tym razem prosto i do celu, stąd szybkie przepisy. Tak żeby Wasze przygotowania do Świąt były sprawne obfite w dobre, proste, smaczne, ale i szybkie przepisy. Jestem pewna, że prócz tych podstawowych dań wigilijnych i świątecznych będą te pozycje, które zawsze gdzieś tam

okien i oby Święty Mikołaj, był szczodry w prezenty i oszczędny w różgi. Niech Wasze brzuszki wypełnią się po brzegi tym co dla nich zdrowe a tradycja po raz kolejny pokaże, że jej obecność zbliża nas Polaków do siebie nie tylko poprzez smaki, ale i tży wzruszenia pod wpływem pamięci o naszych najlepszych kucharkach, którymi były nasze Babcie. Niech ten Nowy Rok 2023 będzie łaskawy w tematach zdrowotnych, niech nas chroni od chorób pandemii i wszelkich wypadków losowych. Niech pozwoli cieszyć się każdym dniem w szczęściu, radości, miłości, przyjaźni i rodzinności. Wesołych Świąt i Do Siego Roku - Czytelnicy, Przyjaciele, dziękuję, że byliście, jesteście i mam nadzieję - nadal będziecie z nami!

Wygraj z cukrzycą



Dlaczego zawsze szukam drogi na skrót?

RAFAŁ NEJMAN | Poznań

Dlaczego prędzej wydam 100 dolarów na wątpliwe skutecznym suplementy diety zamiast poświęcić 12 tygodni na zmianę nawyków żywieniowych? Logika podpowiadać może, że jesteśmy uzależnieni, wybieramy łatwą drogę, nie chcemy się uczyć, wyciągać wniosków. Lubimy żyć wygodnie?

Zadajmy sobie pytanie czy istnieje inna dziedzina życia, którą bagatelizujemy tak samo jak odżywianie? Robiąc sobie swój osobisty rachunek sumienia - czy nie jest tak, że wybieram tylko to co mi smakuje i jedzenie jest dla mnie jednym z ważniejszych źródeł przyjemności w życiu? Gdzie i kiedy doszło do takich zmian, które uniemożliwiają mi wyciągnięcie prawidłowych wniosków i uratowanie siebie przed chorobą. Przeróżający jest fakt, że dzisiaj jesteśmy w stanie już oszacować, czy jest ryzyko rozwoju cukrzycy typu 2, czy jest ryzyko rozwoju insulino oporności, czy jest ryzyko rozwoju powikłań w cukrzycy typu 2, a jednak mimo wszystko ogromna część dotkniętych tym problemem jest w stanie co najwyżej kupić suplement albo poszukać leku lub innej ekspresowej, nie wymagającej zaangażowania pomocy np. medycznej. Dlaczego tak się dzieje? Czy jest inna dziedzina życia, w której mamy kontrolę nad naszym zdrowiem niż świadomy wybór jedzenia? Okazuje się, że odpowiednie żywienie jest naszym orężem, którym możemy poprawiać zdrowie, bronić się przed chorobami, zwiększać poczucie własnej wartości, wydłużać życie. Znowu, zadajmy sobie pytanie, kiedy ostatnio ktoś z nas tak spoglądał na proces żywienia. Realnie niestety większość ludzi wybiera typ odżywiania, który znacząco ma wpływ na podniesienia ryzyka rozwoju chorób, ograniczania sprawności fizycznej, osłabiania układu odpornościowego, ubytku codziennej energii, snu - wreszcie do skracania życia. Dlaczego jest tak, że wybieramy typ żywienia, który jest dla nas niekorzystny? Oczywiście można powiedzieć, że to nie my. Masowy przemysł żywnościowy, uzależnianie od niezdrowych pokarmów, rosnąca ilość kalorii w daniach, chemia, GMO... i tak mógłbym wymieniać. Natomiast tutaj nasuwa się kolejne pytanie. Czy jak kupuję samochód to podobnie pozwolę sobie wcisnąć coś co tylko z zewnątrz ładnie wygląda i daje 5 minut przyjemności a potem same kłopoty? Czy jeśli kupuję ubranie również wystarczy, że ładnie wygląda i pomimo, że wiem, że się zniszczy po pierwszym praniu - to i tak kupię?

nas kalkulacji, oceny i rozważań. Pozostaje ta jedna, w której jakimś dziwnym trafem zachowujemy się, jakbyśmy byli całkowicie nieświadomi czym pogarszamy swój dobrostan i wiemy, że przyjdzie dzień, kiedy pojawią się choroby i nasze życie na tym poważnie ucierpi. Nie raz zadawałem pytania typu „Czy wiedziałeś, że do tego dojdzie?“, „Czy miałeś świadomość, że nie jesteś ze stali i stracisz zdrowie?“. Odpowiedzi mnie tym bardziej przerażały. Bo jeśli tutaj można powiedzieć, że najbardziej niebezpiecznym płatnym zabójcą jest cukier to jest on o tyle bezwzględny i wszechmocny, że nawet ludzie w obliczu już powstałej choroby czy konsekwencji potrafią mówić zdrabniając i nadal stawiając na ołtarzu to co do tego doprowadziło. Nie ma innego uzależnienia, które mogłoby choć w części mieć tak szeroki zasięg i tak efektywnie niszczące działania. Będąc w tej matni często zdarza się, że wypowiadamy się na temat uzależnionych od alkoholu czy od narkotyków. W takim momencie ja zawsze polecam spojrzeć na to jak nasze uzależnienie prowadzi nas do zniszczenia i degradacji. Nie ma

tu wielkiej różnicy. Mówimy „a jakoś to będzie“, wypieramy problem.

Każdy z nas miewa momenty opamiętania i wtedy chcemy wszystko naprawić w dwa tygodnie. Oczywiście to prowadzi do szybkiej frustracji i powrotu do tego co łatwe i przyjemne. Po tym co napisałem do tej pory pomyślimy, że to jest tylko kwestia naszej silnej woli, że gdybyśmy tylko chcieli to nasze podejście i praktyka mogą się zmienić i zaczniemy się naprawiać: waga zacznie spadać i nasze zdrowie zacznie się regenerować. Niestety rzeczywistość jest nieco inna. Okazuje się, że w trakcie nabierania masy ciała dochodzi do zmian i patologii metabolicznych. Każda następna powoduje, że proces zniszczenia postępuje szybciej i jest trudniejszy do cofnięcia. Tak właśnie działa m.in. insulinooporność, w której rozwój zaburzenia zmniejsza sukcesywnie szanse na schudnięcie, przyspiesza proces tycia, zaburza sygnalizowanie głodu co w połączeniu z naszym nieprawidłowym nastawieniem staje się mechanizmem samobójczym. Nie wiedząc o tych zmianach hormonalnych

stajemy się ofiarą własnego postępowania i w tym konkretnym aspekcie faktycznie przestajemy powoli mieć jakąkolwiek możliwość kontrolowania sytuacji. Ścieżka, na której ustawiają nas te zaburzenia jest bezlitosna a najbrutalniejszy jej mechanizm jest taki, że nie boli. Wystarczy zaakceptować fakt, że mamy większy rozmiar, większe ubrania, jesteśmy w stanie mniej zrobić i poza tym nie odczuwamy żadnego dyskomfortu.

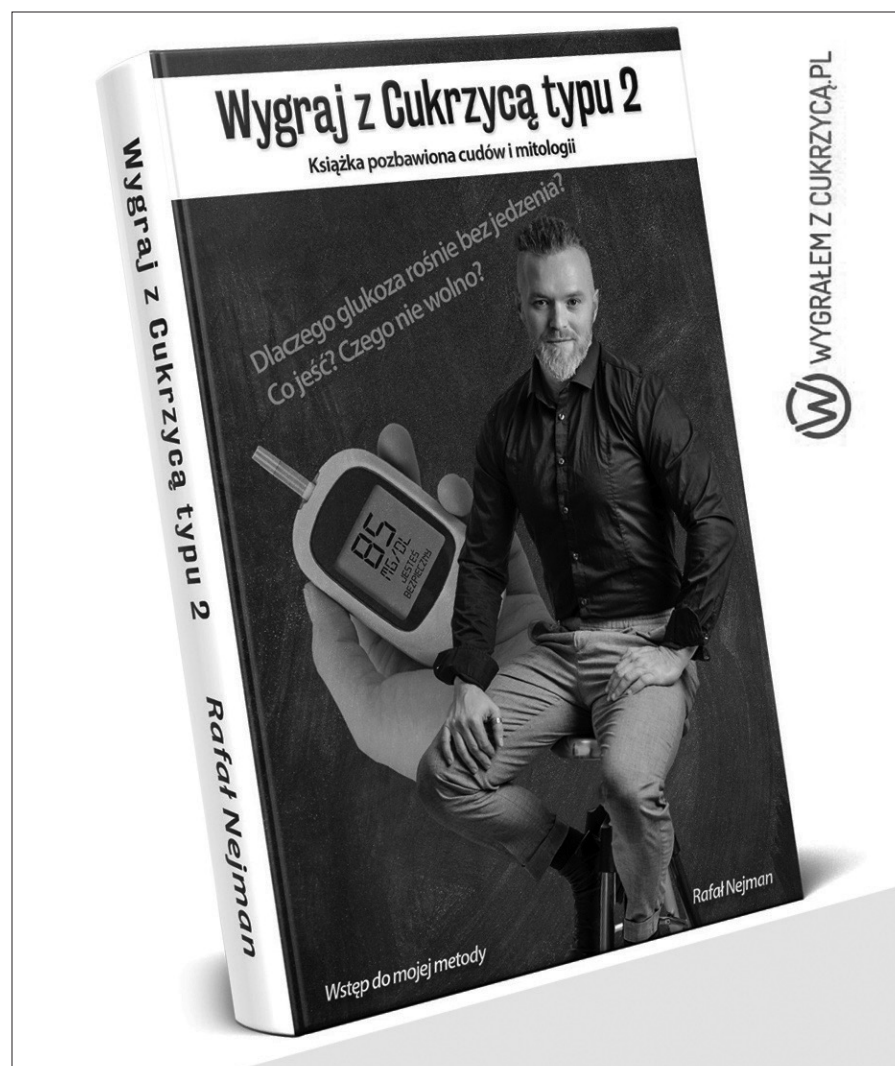
Gdyby insulinooporność bolała wówczas na świecie nie byłoby połowy przypadków cukrzycy typu 2. Jednak zaburzenie poniekąd podkręca narkotyczne odczucia dotyczące satysfakcji z jedzenia, wobec czego stajemy się jego ofiarami. Badania wskazują, że szanse na podjęcie realnej wagi i wyjście z zaburzeń ma około 10% osób nimi dotkniętych. Na pytanie, dlaczego nie więcej odpowiedzi jest równie brutalna. Pozostałe 90%, dopóki nie stanie w obliczu realnego zagrożenia utraty życia lub poważnego upośledzenia będzie bardzo skłonna te problem odsuwać w czasie i o nim zapominać.

Mechanizm chroniący przed stresem, który w normalnych warunkach jest na wagę złota, w tym konkretnym przypadku staje się przysłowiową kropką nad „i”. Im później rozpoczęte postępowanie dietetyczne, tym proces zdrowienia jest dłuższy i poziom trudności większy. Przemysł żywnościowy dzisiejszych czasów doskonale o tym wie i wystarczy obserwować, jak rozwija się sektor suplementów czy leków, które podobno wykonują pracę za nasz organizm i wnioski nasuwają się same.

Podsumowując chciałem napisać, że być może dzisiaj jesteś w grupie 90% ale nie musisz tam być. Możesz wstać jutro lub po przeczytaniu tego artykułu i dać radę wygrać. Kończę tym pozytywnym przesłaniem, którym chcę pokazać, że zaburzenie jest poważnym utrudnieniem, a my jesteśmy ofiarami podążającymi za zaburzeniem. Można w każdej chwili z tego się wyrwać i podążyć ścieżką zdrowia. Nie będzie to łatwe, ale jest możliwe. Nie bądź w tych 90%!

Zapraszam do kontaktu:

- rafalnejman@gmail.com
- [Whatapp: +48510184222](https://www.whatsapp.com/channel/0029va810184222)
- www.wygralemzucukrzyca.pl
- <https://www.facebook.com/groups/cukrzycatypu2>
- <https://www.facebook.com/wygralemzucukrzyca>



Zapraszam do lektury mojej nowej książki o zapobieganiu i technikach walki z Cukrzycą Typu 2

www.wygralemzucukrzyca.pl

- Rafał Nejman

Pocztówka z Kolorado



Legendy Dzikiego Zachodu - cz.2

HALINA DĄBROWSKA | Florence, CO

Znaną i na pewno bardzo kontrowersyjną postacią Dzikiego Zachodu jest Bill Hickok, właściwie James Butler Hickok. Jego barwna osobowość to kwintesencja ducha epoki, cech osobowości i życiowych przypadków. Urodził się w Illinois, 27 maja 1837 roku. Jego rodzinny dom leżał na szlaku ucieczki niewolników z południowych stanów i często był kontrolowany przez przeciwników abolicjonizmu. Wcześniej nauczył się posługiwania bronią, żeby bronić domu i siebie. Wdawał się w różne zaczepki i bójki. W 1855 roku pobił się z rówieśnikiem. Ze strachu, że zabił kolegę, uciekł do Kansas.



James Butler Hickok (1837 - 1876), lepiej znany jako „Dziki Bill” Hickok, był bohaterem amerykańskiego Dzikiego Zachodu

Samodzielne życie rozpoczął powożeniem dylizansów. Przeniósł się do Nebraski. I tu dziwnym zbiegiem okoliczności przysłuchiwał się kłótni pomiędzy właścicielem firmy przewozowej i jego pracownikami. Przewany przez jednego z nich Dzikiego Billa strzelił. Trzy osoby zostały zabite. Przeprowadzone śledztwo nie dostarczyło ewidentnych dowodów, że wszyscy zginęli od kul Billego. Został uniewinniony.

Podczas wojny domowej 1861 roku służył w oddziałach Unii jako woźnica, policjant federalny. Był świetnym detektywem i zwiadowcą. Zakradał się do obozów wroga, zbierał i dostarczał bardzo cennej informacji. Dokonał wielu bohaterkich czynów. Miał świetne opinie u zwierzchników.

W 1865 roku Hickok przebywał w Springfield w Missouri. Tu spotykał i zaprzyjaźnił się z Davisem Tutt. Obydwaj byli hazardzistami. Podobno zaczęło się od kobiet. Hickok zainteresowany był siostrą Tutta, a ten kochanką Hickoka. Poróżnili się. Tutt przypomniał sobie, że Bill winien jest mu 35 dolarów. Bill twierdził, że tylko 25. Tutt wziął ze stołu złoty zegarek Billa i powiedział, że odda po uregulowaniu długu. Bill zabronił mu noszenia tego zegarka. Ten nie posłuchał. Spotkali się na placu. Wild Bill proponował polubowne zakończenie sporu. Odpowiedzi nie było. Stali do siebie profilem. Strzelili w tym samym czasie. Tutt chybił. Zdążył powiedzieć: „Boys, I am killed”. Uznano, że Tutt był inicjatorem walki i Wild Bill został oczyszczony z zarzutów. Klasyczny, pierwszy pojedynek na Dzikim Zachodzie opisany został w popularnym „Harpers Magazine”.

Wild Bill chętnie udzielał wywiadów, a że fantazję miał ogromną, ludzie dowiedzieli się, że sześcioma kulami zabił sześciu koniokradów, czterech załatwił w walce wręcz. Sam otrzymał jedenaście kul i trzynaście pchnięć nożem. Rozsiewał pogłoski, że zabił stu ludzi. Koloryzował bardzo, ale prawda jest, że strzelcem był znakomitym. Refleks, oko, ręka, odwaga uczyniły go największym rewolwerowcem Zachodu. Po wojnie pełnił funkcję egzekutora prawa. Był zwiadowcą i detektywem. Został wybrany szeryfem hrabstwa Ellsworth. Był szeryfem miasteczek Hays i Abilene w Kansas. Starął się zaprowadzić ład. Nie było to łatwe, szczególnie w dniach zakończenia sezonowego spędu bydła. Do pijanych Teksaszczyków przemawiał tylko rewolwer. Podczas strzelaniny w saloonie przypadkowo zastrzelił policjanta, swojego przyjaciela. Podobno wyrzuty sumienia nie opuściły go do końca życia.

W 1872 roku, namówiony przez znajomych, udał się na wschód do kanadyjskiego Niagara Falls i wystąpił na scenie w charakterze konferansjera i narratora. Bez powodzenia. Buffalo Bill zaangażował go do swojego show. Nie miał talentu do pozowania, popisowania się. Aktor był z niego marny. Nie lubił sceny. Był też trochę niebezpieczny, bo strzelał, kiedy chciał. Ale po spektaklach, przystojny, w barwnym stroju, oblegany był przez tłumy. Pojawili się problemy zdrowotne. Zaczął tracić wzrok. Musiał wycofać się z zarobkowych pokazów strzelniczych. Ratował się jeszcze hazardem, w czym też był bardzo dobry. Ożenił się z bogatą wdową po właścicielu cyrku. Znali się już wcześniej. Odbyli podróż poślubną na wschód. Po pięciu miesiącach małżeństwa zostawił swoją Agnes i pojechał do Dakoty szukać złota. I pograć z karty. Po trzech tygodniach więcej przegrał niż wygrał. Jednym z graczy był McCall. Kiedyś polował na bizona. Teraz najczęściej był pijany.

Wild Bill zajmował miejsce przy stoliku zawsze plecami do ściany. Tego wieczoru wszystkie były już zajęte. Za jego plecami stanął McCall. Poprzedniego dnia mieli sprzeczkę. Ten z krzykiem: „Damn you - take that” - strzelił. Wild Bill upadł na podłogę z talią kart w ręce. Zabójca wybiegł z saloonu i chciał dosiąść konia. Spadło siodło. Skrył się w sąsiednim sklepie. Przed sądem tłumaczył się, że była to zemsta za zabójstwo brata. Uwolniony przeniósł się do Laramie. Często przechwalał się, że to on właśnie bezkarnie zabił Hickoka. Wiele osób było zbulwersowanych postanowieniem sądu, m.in. pułkownik George May. Podążył za zabójcą, aresztował go i doprowadzono do ponownego przesłuchania. Zeznało wiele osób. Okazało się, że McCall nie miał brata. Rozpatrzono dowody i wydano wyrok - karę śmierci przez powieszenie. Wyrok wykonano.

Wild Bill został pochowany w Deadwood - najbardziej kowbojskim miasteczku Dzikiego Zachodu. Słynny strażnik prawa i największy rewolwerowiec, bohater i bandyta - Wild Bill Hickok jest symbolem epoki i inspiracją dla pokoleń.

Calamity Jane,
właściwie Martha Jane Canary-Burke

Świat Dzikiego Zachodu był zdominowany przez mężczyzn różnego autoramentu. Kobiet było mało, ale odegrały dużą rolę w



Fotografia gabinetowa z podpisem w negatywie, Calamity Jane, zwiadowca generała Crooka. Młoda Calamity Jane w skórzanych spodniach, z rewolwerem Colt Single Action Army z uchwytem z kości słoniowej, schowanym w ręcznie wykonanej kaburze, trzymająca karabin Sharps. Fot: Wikipedia

kształtowaniu kolorytu dnia codziennego epoki.

W katalogu kobiecych postaci znalazły się indywidualności, które odwagą głoszenia swoich poglądów i postępowania zyskały dużą popularność i przeszły do historii, tak jak Calamity Jane. Na Dzikim Zachodzie zaprowadziła ją decyzja rodziców, którzy w 1865 roku przenieśli się z Missouri do Montany. Po pięciu miesiącach podróży z różnymi przygodami dotarli do Virginia City. Matka wkrótce zmarła. Ojciec z gromadką sześciorga dzieci (najstarsza z nich Calamity, urodzona 1 maja 1852 roku, miała wtedy piętnaście lat) powędrował do Salt Lake City z zamiarem osiedlenia się tam na stałe, wkrótce zmarł. Calamity szybko dorastała i entuzjastycznie wkraczała w świat dorosłych. Wróciła z rodzeństwem do Wyoming, gdzie podejmowała różne prace; sprzątała, gotowała, prała, tańczyła, śpiewała, była kelnerką, konwojentem dylizansów, organizowała gry hazardowe, była zwiadowcą. Zaczęła ubierać się po męsku. Zawsze z bronią. I potrafiła robić z niej użytek. Dobrze strzelała, piła ochotnie, doskonale jeździła konno, a na pokazach nawet i na byku. Namiętnie żuła tabakę, pluła siarczyście, przeklinała barwnie. Pracowała dla madame. O jej ekscesach krążyły różne opowiadania. Potrafiła w środku nocy krzykiem obudzić potęgę mieszkańców głównej ulicy, jednym strzałem otworzyć zamek baru zamkniętego w niedzielę, zupełnie nago maszerować śpiewając ulicami miasteczka czy brać kąpiele z żołnierzami. Drugiej takiej nie było. Szokowała otoczenie barwnymi opowiadaniem o swoich wyczynach. A wyobraźnię miała wyjątkowo bujną.

Dołączyła do oddziałów generała Custerza około 1870 roku, a potem wiodła żołnierskie życie w potężnych siłach generałów Millsa i Crooka. Była brawurowym jeźdźcem i strzelcem. Podejmowała ryzykowne zadania. Zdumiewała wszystkich. I to wtedy około 1872 roku zaczęła używać pseudonimu

Calamity Jane. Z jej relacji wynika, że brała udział w akcji tłumienia rewolty Indian w okolicy dzisiejszego miasta Sheridan. Oddziałem dowodził kapitan Egan. Został postrzelony i kotłował się w siodle. Jane go chwyciła i przerzuciła na grzbiet swojego konia, chroniąc od ewidentnego upadku i bezpiecznie dowiozła do fortu.

Kapitan wyzdrowiał i podobno, żartując, powiedział: „I name you Calamity Jane, the heroine of the plains”. Ten epizod życiorysu bohaterki nie jest jednak dostatecznie udokumentowany. Być może Calamity Jane (calamity - ang. *nieszczęście*) powstało z krążącej o niej opinii: „She can bring calamity to anyone who made her angry or tried to love her.” (Może sprowadzić nieszczęście na każdego, kto ją rozgniewał lub próbował ją pokochać).

Podczas jednej akcji zwiadowczej musiała przepłynąć rzekę i przejść wodą kilkadziesiąt mil. Zaziębiła się. Po dwutygodniowej chorobie w 1876 roku znalazła się w okolicy Laramie. Tu spotkała Dzikiego Billa, który z całą kompanią jechał do Deadwood. Podróżowali razem. Było wesoło. Popijali zdrowo. Calamity była młodą, silną dziewczyną, mogła się podobać. Dzikiego Billa od kilku miesięcy był małżonkiem. Te dwie indywidualności łączyła skłonność do mitomanii, zamiętowanie do kart i alkoholu. Mimo że przez pewien czas przebywali w tym samym środowisku, nie doprowadziło to do powstania znaczących, intymnych powiązań. W kilka lat po śmierci Dzikiego Billa Calamity zaczęła jednak opowiadać o potajnym ślubie z Billem, dziecku, którego był ojcem i innych czułościach niczym nieudokumentowanych.

Ta kobieta była i diabłem, i lwem, ale miała złote serce. Gotowa była dać potrzebującym wszystko, co miała, ostatni grosz, choć było tego niewiele. Kiedyś w pociągu zdjęła buty i oddała bosej kobiecie.

Podczas epidemii ospy w Deadwood z wielkim poświęceniem pielęgnowała chorych, nie odstępując od ich łóżka. Jeździła po okolicznych lasach, szukając i zbierając zagubionych. Kupowała opatrunki i lekarstwa dla górników. Ona niczego nie udawała. Po prostu taka była. Hipokryzja była pojęciem jej nieznanym. Jednych lubiła, innymi gardziła. Wyjechała z Deadwood. Kupiła rancho w Wyoming gdzie zaczęła hodować bydło. To nie było zajęcie dla niej. Zleciła prowadzenie gospodarstwa innym i ruszyła w podróż. Objechała Arizonę, Kalifornię, Teksas. Zatrzymywała się w osadach górniczych, obozach robotników budujących linie kolejowe. To lubiła. W Teksasie spotkała Clintona Burke. Ten kowboj i woźnica został jej mężem, już udokumentowanym. Przedtem miała wielu „mężów” bez certyfikatów. Miała też dzieci. Używała nazwisk, jakich chciała i kiedy jej to pasowało.

W Teksasie urodziła córeczkę. Przenieśli się do Kolorado. W Boulder przez trzy lata prowadzili motel. Wędrując przez Wyoming, Montanę, Idaho, Washington, Oregon po siedemnastu latach nieobecności wróciła znowu do Deadwood w 1895 roku. Już szeroko znana zyskiwała na popularności wywiadami, które drukowano w bardzo poczytnych dime novels. Pracowała chwilowo w Minneapolis i w muzeum The Dime w Chicago. Sama półalfabetka opowiedziała swój życiorys ze sporą dozą fantazji wydany w małej broszurce „The life and adventures of Calamity Jane”. Występowała w cyrku, popisując się jazdą konną i strzelaniem. Przez pewien czas także i w Buffalo Bills Wild West Show.

Pocztówka z Kolorado

W 1901 roku zaproszona została na Wystawę Panamerykańską w Buffalo w stanie Nowy Jork. Miała być prawdziwą ozdobą, ilustracją Dzikiego Zachodu. Krótki pobyt zakończył się dość smutno. Upijała się. Została wyrzucona. Mówiono o niej, że to wielka indywidualność, różna od innych kobiet, o złotym sercu, odważna, dzielniejsza niż niejeden mężczyzna, niezawodna w przyjaźni. Wielkie zalety i dużo wad. Wzbudzała emocje. Była dzieckiem czasów, w których przyszło jej żyć.

Znaleziono ją chorą w pociągu. Życzliwi umieścili w motelu w miejscowości leżącej blisko Deadwood. Tam zmarła. Spełniono jej życzenia i pochowano obok grobu Wild Billa na cmentarzu w Deadwood, malowniczej miejscowości Dzikiego Zachodu naznaczonej szczęściem poszukiwaczy, którzy w potoku pełnym zwalonych drzew znaleźli w 1876 roku duże ilości złota. To miasteczko Dzikiego Billa i Calamity Jane, na dodatek z polskim akcentem. Popiersie Wild Billa umieszczone na kolumnie w pobliżu miejscowego cmentarza jest dziełem genialnego polskiego rzeźbiarza Korczaka Ziółkowskiego, który mieszkał i pracował w South Dakota.

Billy the Kid,
właśc. William Bonney
lub William Henry McCarty



Jedyny zachowany uwierzytelniony portret Billy the Kid. Portret typu *tintype* został sprzedany na aukcji w czerwcu 2011 roku za 2 300 000 USD Williamowi Kochowi
Fot: Wikipedia

Billy the Kid zginął, kiedy miał zaledwie dwadzieścia jeden lat. Krótkie, burzliwe, tragiczne życie osnuły legendy i uczyniły go jednym z najsylniejszych przestępców Dzikiego Zachodu. Rozpowszechniano wieści, że zamordował dwadzieścia jeden osób. Widziano, jak dokonuje napadu w pięciu miejscach równocześnie. Mówiono, że potrafił przejechać konno sto mil w ciągu jednego dnia, że ma dwie prawe ręce. A był to chłopiec wysoki, o szczupłej, zgrabnej sylwetce, niebieskich oczach, bystry, wesoly, lubiący czytać, śpiewać, tańczyć. Chwalili go nauczyciele w szkole i pracodawcy. Był małymówny i szaleńczo odważny.

Natura obdarzyła go wieloma talentami, a życie wprowadziło na ścieżki przestępstw i morderstw. Trudno uporządkować jego życiorys, znaleźć potwierdzenie faktów, zaprzeczyc pomówieniom.

Urodził się prawdopodobnie 17 września 1856 roku w Nowym Jorku. O jego dzieciństwie

niewiele wiemy. Ojciec opuścił rodzinę, wychowywała go matka i jej mężowie. Chora na gruźlicę przeniosła się na zachód. Zmarła, kiedy Bill miał czternaście lat. Dorastał w Silver City w Nowym Meksyku, gdzie wraz z przyrodnim bratem chodzili do szkoły. Ojczym pozostawił ich samym sobie. Musieli zarabiać na siebie. Pozbawieni opieki i dozoru wpadli w przestępcze środowisko. Bill zaarrestowany za kradzież ubrania w pralni chińskiej uciekł z kryminału kominem.

I od tego momentu będzie uciekał, ciągle ścigany. Błąkał się dwa lata po Arizonie, pracując dorywczo na farmach, przy ścinaniu drzew. Jeden z robotników, zawałiste chłopisko, dokuczał mu bardzo i straszyl. Po słownej sprzeczce rzucił chłopaka na ziemię i zaczął dusić. Ten bez szans obrony strzelił. Pierwszy śmiertelny pocisk. Znowu uciekł z aresztu i pojechał do Nowego Meksyku. Dołączył do bandy The Boys zaprawionej w kradzieżach i napadach. Takie życie nie pociągało Billego. Zaczął pracować. Polubił swojego pracodawcę i pracę, ale inne okoliczności skomplikowały sytuację. Ludzie z firmy Murphy & Dolan chcieli przejąć kontrolę nad władzą i ziemią powiatu Lincoln w Nowym Meksyku. Przeciwstawiał się temu John Tunstall, właściciel dużego rancho, gdzie zatrudnił się Bill. Ciągłe konflikty, ataki, kradzieże, oskarżanie nie miały końca. John Tunstall został skrytobójczo zamordowany w 1878 roku. Świadkiem tego był Bill.

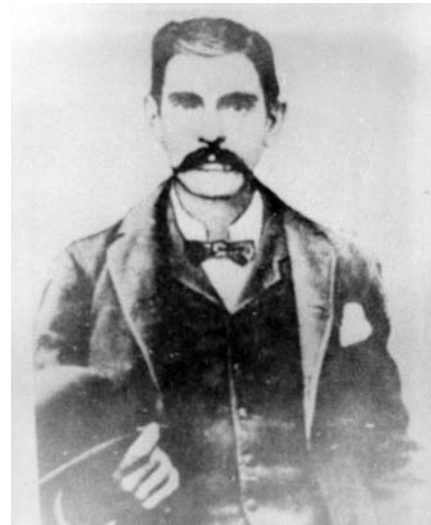
Władze powiatu i terytorium Nowego Meksyku nie podjęły żadnego działania w sprawie uporządkowania sytuacji. Powiat popadał w anarchię. Postanowili zrobić to ludzie, organizując się w grupę o nazwie Regulatorzy. Rozpoczęli walkę o nowy porządek. Podczas jednej z akcji Billy Kid zastrzelił szeryfa. Zła sława okryła Billa i jego grupę. Do jej likwidacji skierowano regularne oddziały wojska. Kid z kompanami bronili się, ale szanse malały. Dom został podpalony. Bill wyprowadził kompanów z płonącego budynku.

Znowu zaczęli kraść i nękać miejscową ludność. Nowym szeryfem został Pat Garrett, dobry kompan Billego z dawnych czasów. Postanowił sobie ambitnie skończyć z „dzieciakiem”. Otoczona grupa Billego została zasypana gradem kul. Dwóch kompanów zginęło. Bill uznał położenie za beznadziejne i poddał się. Werdykt sądu był natychmiastowy i ostateczny. Skazany na śmierć przez powieszenie. Umieszczony w celi nie czekał bezczynnie na wykonanie wyroku. Oswobodził ręce z kajdanków, ogłuszył pilnującego zastępcę szeryfa, zabrał broń, a kiedy ten zaczął uciekać, zastrzelił. Zabił także drugiego strażnika. Ta słynna ucieczka ma inną wersję. Opisana była na pierwszych stronach gazet w całym kraju. Wielka sensacja. Ślady ucieczki prowadziły do domu Peta Maxwella w Fort Sumner, znajomego szeryfa i Billa. Ludzie Garretta i on sam pojawili się tam. Kiedy szeryf rozmawiał z właścicielem domu, wszedł, niczego nie podejrzewając, Bill. Nie rozpoznał sylwetki szeryfa, a ten wiedział, do kogo strzela. 14 lipca 1881 roku zastrzelony został marzyciel, który stał się przestępcą, Billy the Kid. A Bob Dylan śpiewa: „Knockin on Heaven's Door”.

John Henry „Doc” Holliday

W słynnej strzelaninie w Tombstone 26 października 1881 roku, podczas której wystrzelono 30 pocisków w trzydzieści sekund, zginęły trzy osoby, trzy zostały ranne, a tylko dwie wyszły bez szwanku. Jedną z osób biorących w niej udział był Doc Holliday- znakomity rewolwerowiec Dzikiego Zachodu i o nim tu mowa. Pochodził ze znakomitej, powszechnie znanej rodziny południowców. Jego ojciec brał udział w wojnie meksykańsko- amerykańskiej, z której przywiózł ze sobą meksykańską sierotę Francisco Hidalgo i adoptował go. Osiedlił się w Georgii i założył rodzinę. W 1851 roku urodził się syn John Henry. Chłopiec odebrał

bardzo staranne wykształcenie, Znał grekę i łacinę. Opanował język francuski. Grał na fortepianie. Kiedy miał piętnaście lat, zmarła mu matka, z którą pozostawał w serdecznych relacjach. Przeżył to bardzo boleśnie. Skończył szkołę medyczną w Pensylwanii i



John Henry Holliday (1851 - 1887), lepiej znany jako Doc Holliday - był amerykańskim hazardzistą, rewolwerowcem i ... dentystą z wykształcenia



Mary Katherine Horony Cummings (1850 - 1940), popularnie znana jako *Big Nose Kate*, była urodzoną na Węgrzech amerykańską banitką, hazardzistką, prostytutką i wieloletnią towarzyszką rewolwerowca z Old West - Doca Hollidaya.
Fot: Wikipedia

uzyskał dyplom lekarza dentysty. Wspólnie z kolegą otworzył gabinet dentystyczny w Atlancie. Prowadzenie praktyki komplikowały występujące coraz częściej u Johna ataki kaszlu, które wystraszały klientów. Zachorował na gruźlicę. Na tę chorobę zmarła jego matka. Lekarz zalecił przeniesienie się w obszary klimatu ciepłego i suchego. Pojechał do Teksasu. W Dallas otworzył praktykę dentystyczną. Też były kłopoty ze zdobyciem klientów z tych samych co poprzednio powodów. Szybko zorientował się, że dobrym źródłem utrzymania może być gra w karty. I jak się okazało, miał do tego talent naturalny. I tak dentysta został hazardzistą.

Doc był człowiekiem trudnego charakteru. Szybko wpadał w gniew, był nieobliczalny, a po alkoholu stawał się szaleńcem. Był niepokromiony. Miał z tego powodu wiele kłopotów. Ten mówiący łagodnym głosem, o dobrych manierach gentleman nigdy nie rozstawał się z bronią. Pistolet sześciopalcowy, a nawet dwa i nóż były stałymi rekwizytami jego elegancji.

Grając w karty, oszukiwał, prowokował do bijatyk. Strzelał w dłoń lub w ramię przeciwnika. Zabijał. Wielokrotnie był aresztowany, poszukiwany listem gończym,

siedział w więzieniu. Przenosił się z miejsca na miejsce. W Teksasie, Arizonie, Nowym Meksyku, Wyoming, Kolorado był powszechnie znanym karciarzem, awanturnikiem.

W 1877 roku poznał w Teksasie ciekawą i atrakcyjną kobietę o pseudonimie Big Nose Kate - Mary Kathrine Horony. Była Węgierką. Przyjechała do Ameryki jako kilkuletnia dziewczynka. Rodzice wcześniej pomierali, a siedmioro dzieci rozeszono do rodzin zastępczych. Katy trafiła na opiekuna, który zaczął ją molestować. Uciekła bez pieniędzy, weszła na statek parowy i dopłynęła do San Luise. Wyszła za mąż za dentystę, urodziła syna lecz obu straciła w czasie epidemii ospy. Nie chciała już należeć do żadnego mężczyzny ani przywiązać się do żadnego domu. Tańczyła, śpiewała, bawiła panów, piła, została prostytutką. Uparta, twarda, inteligentna. Niczego się nie bała. Imponowała doktorowi. Przez kilka lat ubarwionych piekielnymi awanturami, rozstaniem i powrotami byli parą. Doc Holliday grał w karty w jednym z saloonów w Doge City. Po chwili wszedł Wyatt Earp - legendarny szeryf, który chciał wprowadzić ład i porządek prawny na Zachodzie. Rewolwerowcy z Teksasu od dawna czekali na sposobną okazję porwania go. Pojawili się w saloonie. Ed Morrison, ich przywódca, przyłożył mu pistolet do skroni i powiedział: „Módl się o życie, rzuć broń, twój czas nadszedł”. Jeden z graczy wstał, spokojnie zaszedł Eda od tyłu, przyłożył lufę do jego głowy: „Nie, przyjaciele, ręce do góry, wynoście się, inaczej odstrzelę waszego przywódcę”. Bandyci opuścili lokal, a Earp i Doc zostali dozgonnymi przyjaciółmi.

W rok później Kate i Doc znaleźli się w górniczym miasteczku Tombstone w Arizonie, gdzie szeryfem był Wyatt Earp. Razem z braćmi walczył z bandą braci Toma i Franka McLaury i Billa Clantona łamiącą wszelkie prawa, nękającą ludność miasteczka. Oskarżeni zostali o kradzież mułów US Army, napad na dylżans i popełnienie morderstwa, niespełnienie poleceń szeryfa federalnego. Pomiędzy stronami doszło od słownych utarczek i strzelaniny nazwanej O.K. Corral. Nazwiska biorących w tym wydarzeniu udział i jego przebieg stały się legendą Dzikiego Zachodu.

Doc Holliday, niebieskooki, wysoki, 178 cm wzrostu i bardzo chudy, ważył zaledwie 60 kilogramów. Cate życie słaby fizycznie wyraźnie podupadał na zdrowiu. Nawet silniejszy dzieciak mógł z nim wygrać. W tej słabości wielu znajdowało uzasadnienie jego agresji, awanturnictwa, alkoholizmu. Nikt nie wie dokładnie, ile osób zginęło od kul z jego pistoletu. Niektórzy mówią, że 52 osoby posłał na różne cmentarze, przyjaciele, a nie miał ich dużo, że niewiele ponad dwie. Pod koniec życia przyjechał do Glenwood Springs. Mieszkał tu brat Kate. Miejscowość urzekła go. Zamieszkał w Hotelu Glenwood Springs. 8 października 1887 roku poprosił o podanie do łóżka whisky, którą szybko wypił, spojrzął na swoje bosa stopy, wyrzekł: „Czy to nie śmieszne?” - i zmarł. Pochowany został na cmentarzu w Glenwood Springs.

Przyjaciel Wyatt Earp powiedział o nim:

„Doktor był dentystą, z którego konieczność zrobiła hazardzistę, dżentelmenem, z którego choroba zrobiła pogranicznego włóczęgę, filozofem, z którego życie zrobiło złośliwego dowcipnisa i równocześnie był najzręczniejszym hazardzistą, najszybszym śmiertelnością człowiekiem z pistoletem, którego kiedykolwiek poznałem”.

CDN

Polska Parafia pod wezwaniem św. Józefa



Wielka radość Bożonarodzeniowa

KS. STANISŁAW MICHAŁEK SCH

Tegoroczne świętowanie Uroczystości Bożego Narodzenia, dla parafii św. Józefa Polskiego w Denver, będzie miało jeszcze jeden powód do wyrażenia wdzięczności Bogu za Jego łaskę. Tego dnia bowiem minie 120 lat od celebracji pierwszej Mszy Świętej w nowo wybudowanym kościele pod wezwaniem św. Józefa. Obchody 120-lecia naszej parafii rozpocznie arcybiskup Samuel Aquila uroczystą Mszą Świętą w niedzielę 18 grudnia 2022 roku o godzinie 10:00 rano. Dla większości z nas istnienie kościoła wydaje się czymś naturalnym, niewielu bowiem spotkało się z brakiem świątyni, w której mogliby w swoim języku wielbić Boga, śpiewać kolędy i zachowywać ojcyste tradycje. To pragnienie mocno towarzyszyło naszym rodakom i dzięki nim mamy piękne polskie kościoły wybudowane w różnych zakątkach świata. Tak stało się również i w Denver. Jak możemy przeczytać w artykule napisanym przez Stanley L. Cuba z okazji Diamentowego Jubileuszu parafii:

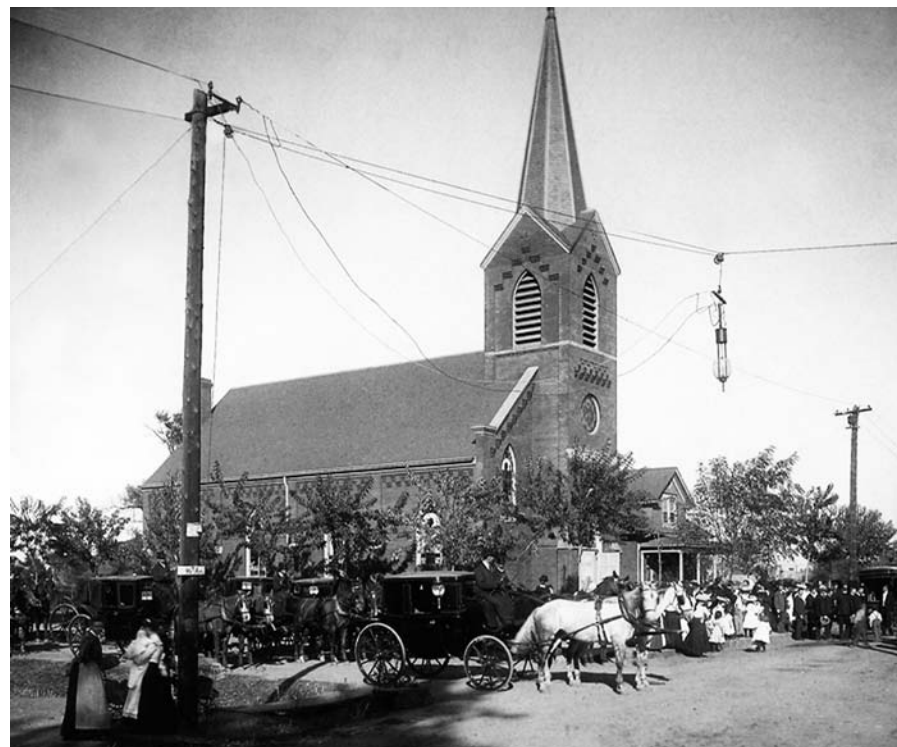
„W niedzielne popołudnie, 17 sierpnia 1902 r., parafianie niedawno utworzonej polskiej rzymskokatolickiej parafii św. Józefa zebrali się na rogu Third i North Pearl (obecnie 46th Avenue i Pennsylvania) w Globeville na ważną ceremonię. Zgromadzili się, aby być świadkami ważnego wydarzenia. Proboszcz, ks. Theodore Jarzynski i biskup N. C. Matz z Denver, położyli wówczas kamień węgielny pod nowy kościół”.

W lokalnej prasie The Denver Times napisano: „A long felt want of the Polish Catholics of Globeville is about to be filled. For many years it has been the desire of their hearts to erect a house of worship of their own and this desire is about to be satisfied. (...) The new building will cost \$2,000, which amount has been raised by the untiring zeal of the Catholics of that town, ably seconded by the Rev. Theodore Jarzynski”.

Jak dalej możemy przeczytać w artykule Stanley L. Cuba - „Mały kościół na około 200 miejsc, zaprojektowany przez pana Parrota i zbudowany przez Franka Kirchofa, został ukończony na czas pierwszej Mszy Św., która miała zostać odprawiona w Boże Narodzenie 1902 roku”. W ten sposób kościół św. Józefa dołączył do grona katolickich parafii w Denver jako dwunasta najstarsza parafia. Od tego czasu kościół św. Józefa nieprzerwanie działa na swoim pierwotnym miejscu jako parafia narodowa dla polskiej społeczności całej archidiecezji Denver i pozostaje najstarszą, nieprzerwanie funkcjonującą polską parafią między zachodnią Nebraską a Kalifornią. Początki kościoła św. Józefa poprzedzają w pewnym sensie przybycie jego pierwszego proboszcza w lipcu 1902 roku ks. Jarzyńskiego i budowa kościoła. Trzon parafii stanowiła niewielka grupa Polaków imigrantów, którzy na początku

1880 roku zaczęli osiedlać się kilka mil na północ od Denver w miejscu, które później jak pisze Stanley L. Cuba: „Nie byli to jednak pierwsi Polacy w regionie, osoby polskiego pochodzenia, były już na terytorium przyszłego stanu Kolorado w 1847 i 1853 roku, a ponad tuzin przybyło do Denver podczas Gorączki Żłota w 1859. Polacy z Globeville byli jednak pierwszymi, którzy przybyli na te tereny spod zaborów; w ramach tzw. imigracji ekonomicznej, która sprowadziła miliony europejskich imigrantów do Stanów Zjednoczonych między końcem wojny secesyjnej a 1914 rokiem.

Większość ówczesnych przybyszów do Globeville pochodziła z guberni płockiej



Pogrzeb w kościele św. Józefa w dzielnicy Globeville w Denver, 1910 rok
Źródło: <http://globevillestory.blogspot.com>

na północny zachód od Warszawy z zaboru rosyjskiego. Przyciągnęła ich tutaj perspektywa zatrudnienia w hutach, które istniały na terenie Globeville. Obecność około dwudziestu rodzin w Globeville do połowy 1880 roku wskazuje utworzenie w 1888 roku Związku Narodowego #134 św. Marcina i Grupy Towarzystwa św. Józefa #62, Polskiej Unii Ameryki Północnej. Obie te organizacje wskazują na zainteresowanie wzajemną samopomocą w epoce, która nie znała programów opieki społecznej ani systemu ubezpieczeń. Na przełomie wieków społeczność była na tyle duża, że realistycznie rozważała utworzenie polskiej parafii. Nie mając kościoła w Globeville, Polacy uczęszczali do kościoła św. Anny (obecnie Zwiastowania), oddalonego o dwie mile pieszej drogi, ponieważ jak zaznacza Stanley L. Cuba nie istniała tu jeszcze linia tramwajowa i niewielu w tym czasie mogło sobie pozwolić na konia i bryczkę. Tam też po Mszy Św., 27 września 1900 r., został utworzony komitet powstania Polskiego Kościoła Rzymskokatolicki pw. św. Józefa i Komitetu Szkolnego. Komitet utworzyli następujące osoby: John Wargin, Thomas

Barnas, Józef Kolecki, Michał Brzeziński, Andrzej Mantych, Marian Chojnowski i Gabriel Cymański. Wówczas pan Tynon podarował cztery działki, na których miałby zostać zbudowany kościół. W listopadzie 22 stycznia 1900 roku biskup Matz zezwolił komitetowi na rozpoczęcie zbierania funduszy na kościół i wydał następujące pismo:

„Bishop’s House 235 So. Evans Denver, Colorado Nov. 22, 1900

TO WHOM IT MAY CONCERN

Whereas at a meeting of the St. Joseph’s Polish Roman Catholic Association held on the 17 of Nov. 1900 the following

kościół, jednak pojawił się pewien problem. Na terenie Kolorado nie było polskiego księdza. Jednak w 1902 r. biskupowi Matzowi udało się pozyskać ks. T. Jarzyńskiego do Denver. Ks. Jarzyński, urodzony pod Płockiem 13 października 1869 r., rozpoczął seminarium duchowne w Lublinie, gdzie studiował do 1895 r., a następnie wstąpił do seminarium Zgromadzenia Świętego Krzyża w Notre Dame w stanie Indiana. Święcenia kapłańskie przyjął dwa lata później. Przed przyjazdem w Denver ks. Jarzyński służył jako wikary w kościele św. Jadwigi w South Bend, a w 1899 r. jako tymczasowy proboszcz parafii św. Stanisława B. i M. w tym samym mieście. W 1900 r. został mianowany wikariuszem w kościele Świętej Trójcy w Chicago. Po wystąpieniu ze Zgromadzenia Św. posługiwał jeszcze krótko jako wikary w kościele pw. SS. Cyryla i Metodego w Milwaukee aż do czasu, gdy w 1902 roku przybył do Denver. Od samego początku zajął się duszpasterstwem katolików mieszkających w Globeville. Jako że nie było jeszcze kościoła i plebanii rezydował w domu Franka Wargin przy 4698 Pennsylvania Street w Globeville gdzie też odprawiał codzienną i niedzielą mszę. Pierwszym odnotowanym chrztem św. parafii św. Józefa, która nie miała jeszcze własnego kościoła, był chrzest Mateusza Bizjaka, Słoweńca, 7 sierpnia 1902 r. a pierwsze małżeństwo zostało zawarte między Vincentem Priselsem i Anną Simsic, również Słoweńcami, 15 października tego samego roku.

Na początku parafia liczyła nieco ponad 20 rodzin, jednak dziesięć lat później był ich już ponad 100. Msze Święte niedzielne były odprawiane o godz. 8:00 i 10:00, a w niedziele po obiedzie ks. Jarzyński uczył katechezy dzieci polskich, słoweńskich i chorwackich parafian. Początki wyglądały więc bardzo skromnie, ale jakże wielką radością była, gdy po kilku miesiącach został wybudowany kościół i na tyle wyposażony, aby w Boże Narodzenie 1902 roku rozpocząć odprawianie w nim Mszy Świętych i sprawowanie sakramentów.

W czasie, gdy Polska była pod zaborami a prusacy zabraniali dzieciom w szkołach mówić po polsku, w środku Ameryki u podnóża Gór Skalistych, w nowo wybudowanym polskim kościele zabrzmiało „Bóg się rodzi moc truchleje” a potem „Chwała na wysokości Bogu” i tak na tym miejscu uwielbienie Boga w naszym ojczystym języku trwa już prawie 120 lat.

Na zbliżające się Święta Bożego Narodzenia życzę wszystkim rodakom Bożych łask a w tym także pokoju i jedności. Niechaj w waszych sercach zapanuje wielka radość i wdzięczność Bogu za niepojętą Miłość objawioną w Jezusie, a także objawianą w ludziach, którzy na chwałę Bogu i ku pożytkowi innych pozostawiają po sobie dobre dzieła., Niechaj dziedzictwo przekazane nam przez przodków pozostanie skarbem również i dla przyszłych pokoleń.

gentlemen, viz: D. F. Raims, Frank Yozviak, Marian Chojnowski, Michael Wandray have been duly selected as collectors for said Polish Roman Catholic Church, and whereas said Association in unison with the Bishop, Rt. Rev. N. C. Matz, is trying to erect a Church for the benefit of its members which comprises all the Polanders of this City of Denver; We hereby approve of these above-named parties as collectors for said Church, intended exclusively for the Polanders. They are therefore authorized to collect funds for said Church from all Polanders residing in the City of Denver and suburbs as well as elsewhere in the state of Colorado. This Church will be erected in Globeville on grounds held in trust by the Bishop for the exclusive use of all Polanders in this City of Denver and suburbs. We earnestly recommend this undertaking to all the Polanders of Denver and Colorado.

Given in Denver this 22 day of Nov. 1900, Bishop of Denver”.

Tak więc został powołany komitet do zbiórki pieniędzy i budowy polskiego

Bo dobro wraca



Końcoworoczny bilans

KASIA SUSKI

U schyłku starego roku często robimy sobie rachunek umienia. Analizujemy za i przeciw, co było fajne, a co nie do zaakceptowania, jakie marzenia przeszły w czyn, jakie zmiany miały miejsce i jakimi byliśmy ludźmi przez ostatnie 12 miesięcy. Myślę, że każdy z nas ma gdzieś głęboko w sobie refleksje, z którymi nie ma odwagi podzielić się z drugą osobą. Ja dziś zrobię wyjątek. Przywrócę do życia mijający rok, uruchomię pamięć. Każdy z nas posiada dwie strony samego siebie: tą, która mówi „tak” i tą, drugą, która mówi „nie”. Czasem gdzieś tam zdarza się „może”. Moje „TAK” popchnęło mnie do wielu fajnych decyzji, które bez WAS nie stałyby się rzeczywistością. W tym roku poznałam ogrom fantastycznych ludzi tutaj w Kolorado poprzez naszą gazetę i nie tylko, przez znajomych, którzy pchnęli mnie do ich znajomych aż w końcu w odległej Europie dziesiątki osób okazały się przyjaznymi duszyczkami. Kochani nie wiem, czy doceniacie siebie za to kim jesteście, za to, ile dajecie od siebie dla innych. I nie mówię tutaj tylko i wyłącznie o 2022 roku, kiedy to wspólnymi siłami zbieraliśmy pieniądze i dary dla poszkodowanych wojną dzieci z Ukrainy. Mówię tu też o latach poprzednich, kiedy to Wasza miłość do bliźniego a w szczególności do dzieciaków okazała się najwyższym wymiarem dobra: Aukcja dla Fundacji Cancer Fighters z Polski,

datki na chore dzieci w St. Jude Children’s Hospital, czapki które zbieraliśmy dla dzieciaków po chemioterapii w Polsce, apel i zbiórka pieniędzy i darów dla Kazika, któremu pożar pochłonął cały dorobek życia, Nineczka Kropeczka z Lublina, która potrzebowała funduszy do zakupu leków, Adam Koss nasz mały wojownik z Gorzowa czy sieroty z domów dziecka z Ukrainy uciekające przed wojną aż po matki z dziećmi, które szukając schronienia na ziemi polskiej zostawiając swoją ukraińska ojczyznę za plecami... Dużo, prawda? Bardzo dużo, toż to ogrom pracy, która została włożona w pomoc tym wszystkim potrzebującym. Od słowa „TAK” zaczęła się lawina pomocy. Wspólnie zrobiliśmy piękne rzeczy, celebrowaliśmy wspólne dobre decyzje, przekazując dobro serc, uśmiech, serdeczność i szczodrość tam, gdzie ich potrzebowano.

Dziękuję Wam za te wszystkie przeszłe czasy za teraźniejszy a także za przyszły. Dzięki Wam wiele dzieci wspomina Was teraz i jestem pewna będzie wspominać w czasie nadchodzących świąt. Dziękuję Wam Wszystkim tutaj na miejscu oraz tym, którzy mieszkają w Polsce, Niemczech, Anglii, Australii, Kanadzie i w wielu innych miejscach naszej kuli ziemskiej.

Wszyscy jesteście identycznie równi, macie ogromne serca, wypełnione dobrem, ciepłem i chęcią pomocy. Nasze wspólne



kolejne myśli w mojej głowie... gdzie jeszcze nieść pomoc? Tworzymy jedną wielką rodzinę, która wspiera się, jest fantastycznie solidarna w kryzysowych momentach. Nasza polskość i dobro nigdy nie zaginie, nigdy nie polegnie. Polak potrafi! Emigrant łączy w sobie wszystkie najwyższe zalety polskości. Wy jesteście DOBREM, KTÓRE ZAWSZE WRACA!

Gazeta Życie Kolorado nas łączy, spaja, rozśmiesza, bawi, uczy, zaskakuje, informuje. Jest naszym wspólnym dobrem, jak inne polonijne organizacje w Kolorado. Chciałabym Wam wszystkim życzyć samych cudowności i zdrowia. Życzę abyśmy spotykali się jak najczęściej w liczonym gronie w naszym Polskim Klubie w Denver, gdzie jest nasze miejsce, w którym czujemy się jak w DOMU, w którym tworzymy RODZINĘ. To tu wspominamy przeszłość, cieszymy się teraźniejszością i planujemy przyszłość. Życzę Wam, aby ten nadchodzący Nowy 2023 Rok przyniósł dobro, pokój i uśmiech. Jestem niezmiernie dumna, że mogę pracować z takimi ludźmi na Wy. Pamiętajmy: nieśmy dobro, bo ono wraca.

akcje doprowadzają mnie do łez dzięki Waszemu zaufaniu do mojej osoby. To jest dla mnie bardzo budujące i napędzające

REKLAMA

netlaw™

Główny Mówca
Mark Stirneman
Vice President
Net Law Group, Inc.



Zapraszamy na prezentacje
SPRAWY SPADKOWE

- Ostatnia Wola i Testament
- Fundusz Powierniczy - Revocable Living Trust
- Pełnomocnictwo Prawne
- Pełnomocnictwo w zakresie opieki medycznej
- Autoryzacja HIPAA etc..

Sobota, 10:30 rano, 21 Stycznia 2023
Polish Club of Denver

3121 W Alameda Ave, Denver, CO 80219
organizator: Izabela Betlinska
financial professional

Register for the event
and receive a free book
How Money Works



Scan me!

Niektórzy lubią historię...



Wszystko zaczęło się w Wirginii czyli: *Give me liberty or give me death!*

HANNA CZERNIK

Tak miał zakończyć swoją mowę do zebranych 23 marca 1775 roku na konwencji delegatów ówczesnej brytyjskiej kolonii Patrick Henry, plantator i polityk, późniejszy pierwszy i szósty gubernator wolnej już Wirginii. *“Czy życie jest tak cenne albo pokój tak słodki, żeby płacić za nie cenę łańcuchów i niewolnictwa? Nie dopuść wszechmogący Boże! Nie wiem, co inni wybiorą, ale dla mnie jedyną drogą: daj mi wolność albo daj mi śmierć!”*

Słowa te, być może zrodzone częściowo z legendy, bo zapisane dużo później z pamięci słuchających - przede wszystkim Thomasa Jeffersona, na którym mowa zrobiła wielkie wrażenie: *Henry przemawiał tak jak Homer pisał* - rozbrzmiewały przez historię głębokim echem i do dziś uważane są za zwiastuna nadchodzącej rewolucji - wojny wyzwoleniczej kolonii amerykańskich spod brytyjskiej coraz trudniej tolerowanej dominacji. Napięcie wzrastało od lat, powstający na nowym kontynencie naród coraz bardziej zdawał sobie sprawę, że Korona traktuje go tylko jako źródło zysków arbitralnie narzucając prawa korzystne dla jednej tylko strony, ignorując racje mieszkańców nowego kontynentu. W dodatku prowadzone przez Anglię wojny, przede wszystkim z Francją, zarówno w Europie, jak i na terytorium amerykańskim zakończono zwycięstwem Brytyjczyków kosztowały słońco, udział w nich kolonistów nie został doceniony i co gorsza poniesione koszty zachęciły Koronę do obłożenia mieszkańców 'nowego świata' dodatkowymi uciążliwymi podatkami bez pytania o ich zdanie. I to właśnie bolało Amerykanów - którzy już wówczas zaczęli tak siebie nazywać - brak poszanowania ich praw, brak reprezentacji ich strony w parlamencie angielskim. Hasło: *No taxation without representation* rozbrzmiewało wśród mieszkańców 13 kolonii coraz silniej i bardziej stanowczo. Kolonie te różniły się od siebie znacznie ekonomicznie i socjalnie. Gospodarka Południa oparta była na plantacjach i niewolniczej pracy. Unikalny system ekonomiczny panował w Nowym Jorku, gdzie holenderscy dzierżawcy uprawiali pola kilkorga bardzo bogatych właścicieli. Nota bene historia zmian nazwy głównego miasta stanu sygnalizuje nam skomplikowanie jego dziejów: francuskie Nouvelle Angoulême, New Amsterdam i wreszcie od 1664 roku New York, na cześć ówczesnego angielskiego władcy, Jakuba II Stuarta, księcia Yorku. Holendrzy, którzy sami kupili osadę czterdzieści lat wcześniej od plemienia Delawarów za 60 guldenów, wymienili ją z Anglią na jedną z wysp korzennych na Pacyfiku. W Nowej Anglii i innych koloniach północnych dominowała klasa średnia - farmerzy, rzemieślnicy, kupcy, handlowcy. Benjamin Franklin, pochodzący z niezamożnej rodziny drukarz, samouk, wynalazca, księgarz, filozof i polityk reprezentuje wśród tzw. *ojców założycieli* północną, egalitarną Pensylwanię; George Washington, pierwszy prezydent - plantatorów z Południa, obaj skądinąd wolnomularze, o czym później. Wspólne działanie przeciwko brytyjskiej opresji wymagało niejednego kompromisu i wielkiej sztuki negocjacji. Nie obyło się bez konfliktów i sporów. Kiedy w maju 1773 roku na znak protestu przeciwko krzywdzącej polityce ekonomicznej Anglii bostońscy 'Synowie wolności', członkowie tajnej organizacji dążącej do niepodległości kolonii, zniszczyli należący do Kompanii Wschodnioindyjskiej wielki



Pieczęć stanowa Wirginii z mottem stanu: *Taki los spotyka tyranów*

lat. Niemniej jednak to nie one stworzyły administracyjną wspólnotę znaną nam jako Stany Zjednoczone, choć zapłaciły za jej powstanie wysoką cenę. Wiek osiemnasty to ciągle był wiek wojen i podbojów, nierzadko bezwzględnego egzekwowania prawa silniejszego. Rozwijały się nowe idee, w tym także równości ludzi i poszanowania odrębności, ale do wprowadzania ich pełnego w życie było jeszcze daleko. Moralność nazywana przez Polaków za Sienkiewiczem 'moralnością Kalego', kwitła w najlepsze. *Jak Kalemu zabrać krowy, to jest zły uczynek, ale jak Kali zabrać krowy - to dobry*. Powiedzenie świetne i uniwersalne, aczkolwiek politycznie niepoprawne przez obsadzenie czarnego chłopca w roli wyznawcy tego typu moralności, podczas gdy charakteryzuje ona zachowanie całych i to całkiem "białych" narodów. Ci sami przybysze, którzy uciekali ze starego kontynentu przed prześladowaniami

pod Yorktown, gdzie kapitulację odbierał przyjaciel Amerykanów, bohater wojny wyzwoleniczej markiz de La Fayette, ten sam, który podarował Washingtonowi zdobyty przez rewolucjonistów francuskich klucz do Bastilii, dotąd wiszący w holu domu pierwszego prezydenta w wirginijskim Mount Vernon.

To tu uformował się pierwszy, najstarszy w Stanach parlament, nazywany House of Burgesses, to stąd pochodziło czterech z pięciu pierwszych prezydentów kraju: Washington, Jefferson, Madison i Monroe, którego imienia doktryna, aczkolwiek zainicjowana przez wszechstronnie obecnego Jeffersona - głosząca, iż kontynent amerykański nie może podlegać dalszej kolonizacji ani ekspansji politycznej ze strony Europy, w zamian zaś zapowiadała, że Stany Zjednoczone nie będą ingerowały w sprawy państw europejskich i ich kolonii - stała się na stulecia podstawą polityki amerykańskiej. Ba, nie tylko tych pierwszych, w sumie ośmiu prezydentów Stanów Zjednoczonych, więcej niż z jakiegokolwiek innego stanu, wywodziło się właśnie z Wirginii.

Jest ona piękna jesienią. Wybrzeże Atlantyku, nizinie położony Williamsburg, odbudowany w starym kolonialnym stylu dzięki funduszom Johna D. Rockefellera Juniora w latach dwudziestych ubiegłego stulecia, tworzący wraz z Jamestown i Yorktown tzw. historyczny trójkąt i coraz bardziej wznoszące się na zachód, pofalowane tereny aż po góry Appalacy, pokryte lasami we wszystkich odcieniach złota, czerwieni i brązu. Cudny narodowy park Shenandoah, w paśmie Gór Błękitnych zaprasza na wędrówki i wspinaczki. Ale największą atrakcją Wirginii jest jej historia. Zapisana w budynkach publicznych, jak uniwersytety: William & Mary - drugi po Harvardzie najstarszy w kraju, Uniwersytet Wirginii w Charlottesville, ufundowany i zaprojektowany w klasycystycznym stylu przez Jeffersona, dotknięty kilka dni temu kolejną tragedią śmiertelnej strzelaniny... Budynek parlamentu w Richmond, domy prezydentów - Mount Vernon wielkiego, także dostownie George'a Washingtona (generał i pierwszy prezydent liczył sobie prawie metr dziewięćdziesiąt wzrostu), Montpelier malutkiego fizycznie, niezwykle giętkiego i aktywnego dyplomaty Jamesa Madisonsa, „ojca Konstytucji”, Ashlawn Monroe (choć główny budynek spłonął, zostały tu tylko pokoje gościnne) i przede wszystkim fascynujące Monticello Thomasa Jeffersona.

Thomas Jefferson jest nawet wśród tych wyjątkowych osób postacią szczególnie interesującą. Wszechstronnie wykształcony, oczytany w genjuszach oświecenia intelektualista, grający na skrzypcach poliglota władający sześcioma językami, o nigdy nie zaspokojonej intelektualnej ciekawości, znakomity prawnik, architekt i archeolog - amator, pisarz, dyplomata i myśliciel, geniuszem innowacyjnym ustępuje może jedynie Franklinowi. Sam zdawał sobie z tego sprawę. Kiedy objął po Franklinie stanowisko ambasadora w Paryżu i francuski minister spraw zagranicznych, Count de Vergennes, skomentował, *“Słyszę, że zastąpił pan Franklina”*, Jefferson zripostował elegancko: *„Przychodzę po nim. Żaden człowiek nie jest w stanie go zastąpić”*. Jego biografia niewolna jest od sprzeczności. Żarliwy zwolennik abolicjonizmu, autor projektu ustaw o zniesieniu niewolnictwa zarówno do parlamentu Wirginii, jak i federalnego, kiedy projekty upadły swoich niewolników nie uwolnił. W testamencie nadał wolność tylko pięciorgu z nich, a nie do końca wiadomo, jak rozporządził finansami pozostawionymi mu przez Tadeusza Kościuszkę na pomoc dla zniewolonych. Zrozpaczony po wczesnej śmierci ukochanej żony, Marty, po dwóch latach, już w Paryżu najprawdopodobniej nawiązał romans



Join, or Die - karykatura polityczna autorstwa Benjamina Franklina z 1754 komentująca brak jedności kolonii podczas tzw. wojny francusko-indiańskiej. Została później wykorzystana jako hasło do zjednoczenia się podczas wojny o niezależność Stanów Zjednoczonych. Franklin, amerykański człowiek renesansu, był autorem wielu wynalazków - jednym z nich była sama koncepcja Stanów Zjednoczonych Ameryki, która pojawiła się po 1765 roku i miała zostać zrealizowana dekadę później.

ładunek herbaty w akcji znanej obecnie jako *The Boston Tea Party*, zarówno Franklin, jak i Washington potępili 'wandalizm', niszczenie prywatnej własności. Franklin, już wówczas zamożny, zaproponował nawet, że pokryje straty właścicieli. Trzy lata później w czasie uchwalania *Deklaracji Niepodległości*, jeden z pięciu członków komisji powołanej do jej napisania, Robert Livingston, odmówił swojego podpisu, uważając, że na niepodległość jest jeszcze za wcześnie... Nawet w czasie obrad nad Konstytucją w 1787 roku kilkunastu posłów na konwencję filadelfijską wyszło z niej na znak protestu przeciwko kierunkowi, w jakim zmierzały prace, a trzech odmówiło jej podpisania. Niemniej jednak w krytycznych chwilach dla dobra publicznego młodzieńki amerykański naród potrafił się pogodzić i zjednoczyć.

Zdanie, że wszystko zaczęło się w Wirginii, jest oczywiście uproszczeniem - wiele kolonii, przede wszystkim Pensylwania i Massachusetts, odegrało ważną rolę w powstawaniu nowego państwa, nie wspominając nawet faktu, że życie i kultury indiańskie istniały na terenie obecnie nazywanym Ameryką Północną od tysięcy

religijnymi, niekoniecznie uważali, że ludność miejscowa ma prawo do własnych religijnych obrzędów i na ogół żarliwie, nierzadko przemocą nawracali ją na chrześcijaństwo. I chociaż osadnictwo w północnej części kontynentu nie było tak brutalne, jak podbój Ameryki Środkowej i Południowej przez hiszpańskich konkwistadorów w rodzaju Hernána Cortésa czy Francisco Pizarro, to przecież nie traktowano rodzimych mieszkańców jako równych, bo ludzie czuli się jeszcze wygodnie w swoim wyobrażeniu o wyższości własnej kultury nad innymi. Niemniej jednak kolonizatorzy na północy kontynentu nastawieni byli na osadnictwo, nie na grabież i istniały przykłady współpracy, pomocy czy handlowej wymiany obok nieuniknionych potyczek i walk prowokowanych, co nieuchronnie, przez obydwie strony - nowych przybyszów i obrońców swoich dotychczasowych ziem.

W pewnym sensie jednak wszystko istotnie zaczęło się w Wirginii. To tutaj w 1607 roku powstało Jamestown - pierwsza trwała osada brytyjska, której nazwa wywodzi się od imienia ówczesnego króla Anglii i Szkocji Jakuba I Stuarta, choć nazwa całej kolonii była ukłonem w stronę Elżbiety I, nazywanej królową dziewicą. To w Wirginii stoczyła się decydująca bitwa wojny rewolucyjnej

Niektórzy lubią historię...

z towarzyszącą w podróży jego córce niewolnicą, Sally Hemings (skądinąd siostrą przyrodnią żony) i był ojcem jej dzieci. Trudno z naszej perspektywy oceniać postępowanie ludzi z innej epoki, z innych warunków ekonomicznych i obyczajowych. W gospodarce opartej na pracy niewolników utrzymanie plantacji z pracy najemnej z pewnością przedstawiało ogromne trudności. W życiu osobistym mimo długoletniego romansu dochował przyrzeczenia danego umierającej żonie, że nikogo już nie poślubi. Marta - sama wcześniej osierocona przez matkę, miała dwie macochy i najwyraźniej nie zapisały się one dobrze w jej pamięci - bardzo nie chciała tego samego losu dla ich sześciorga dzieci, spośród których niestety tylko dwie córki, imienniczka matki Marta i Maria dożyły wieku dorosłego. To były

mecenasa nawiązywał oczywiście do Pallas Ateny, greckiej bogini mądrości, rzemiosła i sprawiedliwej wojny) jest prawdziwym cackiem, w którym piękno klasycznych proporcji bierze górę nad praktycznością. Jefferson w swojej ogromnej bibliotece liczącej tysiące książek, miał też kilkaset tomów poświęconych architekturze, które pilnie studiował. Toteż jego ulubiony neoklasycystyczny styl w Ameryce nazywany bywa również jego imieniem - Jeffersonian. Mimo gnębiących go całe życie napadów ostrej migreny, wstawał zawsze o piątej rano, jak mawiał - *stołce nigdy nie zastaje mnie w łóżku* - w ciągu przeszło osiemdziesięciu lat życia mało miał chwil nie wykorzystanych na pracę, lekturę, grę na skrzypcach, studia, rozmowy z przyjaciółmi. Uwielbiał dobrą kuchnię - paryskie lata nie

Wszyscy prezydenci wracali: George Washington do Mount Vernon, Madison do Montpelier, Monroe do Ashlawn. I kiedy zwiedza się teraz ich domy, tych najznakomitszych osobistości tamtej ery, uderza ich w gruncie rzeczy skromność. To nie są pałace europejskiej arystokracji, co najwyżej dworki polskiej szlachty. Nie ma marmurowych posadzek, ani wyszukanych w rysunku parkietów, są zwykłe deski, niewielkie sypialnie, ba, w Monticello nie ma nawet porządnej jadalni - rozstawiało się niewielkie stoły w razie potrzeby, bo też prawdziwe pokoje jadalne dopiero wchodziły w życie. Madisonowie, dzięki znakomitej w dyplomacji Dolley, wprowadzili już duży stół, gdzie przyjmowali gości z obu ówczesnych stronnictw - zarówno federalistów dążących do silnej władzy

kładli nacisk na rozdział Kościoła od państwa. Jefferson był głównym autorem Deklaracji niepodległości, Madison zarysu Konstytucji i Karty Praw (Bill of Rights), czyli 10 pierwszych 'poprawek'. Wszędobylski intelektualnie Jefferson - wówczas ambasador w Paryżu, przysyłał oczywiście swoje sugestie! Nie było wśród nich żadnego Napoleona, który wyrósłszy dzięki rewolucji francuskiej sięgnął po władzę cesarską.

"Daj mi wolność albo daj mi śmierć" wołał w płomiennej mowie Patrick Henry. Nie wiemy, czy do końca zdawał sobie sprawę, jak trudną wartością jest wolność. Bo paradoksalnie wolność niesie ze sobą konieczność świadomego jej ograniczania na rzecz wolności innych. Nikt nie jest absolutnie wolny i pewnie nie mógłby funkcjonować, gdyby był. Bo *'wolność to nie jest port, nie adres i nie przystań; wolność, to ona po to może być, żeby z niej czasem nie skorzystał...'* Nie może być bezwzględna, bo zawsze jest kompromisem pomiędzy jednostką i grupą, pomiędzy dobrem indywidualnym i dobrem wspólnym. Nieustannie prowokujący Salvador Dali rzucił kiedyś: *'Nienawidzę wolności - zmusza do dokonywania wyboru!'* Historia, także najnowsza, pokazuje, jak łatwo ludzie od niej uciekają, jak łatwo może ich skusić wizją bezpieczeństwa pierwszy lepszy dyktator. *'Fundamentalizm jest ubocznym produktem wolności. Bo wolność przychodzi zawsze łącznie z ryzykiem i niepewnością'*, mówił w jednym z ostatnich udzielonych wywiadów Zygmunt Bauman. Przestrzega też przed tym Erich Fromm w wydanej w 1941 roku w Anglii *'Escape from Freedom'*. *'Uważamy za oczywiste następujące prawdy: że wszyscy ludzie są stworzeni równymi, że Stwórca obdarzył ich określonymi, nienaruszalnymi prawami, a wśród praw tych jest życie, wolność i dążenie do szczęścia'* głosił Jefferson w *Deklaracji niepodległości*. Piękne słowa, piękne ideały. Życie pokazuje, jak trudno im sprostać.

*W szkole wolności tyle wolnych klas,
Nieużywana brama się telepie,
Lecz w żadnej klasie ciągle nie ma nas -
My nie musimy! My już wiemy lepiej!
Jakąż wolnością nam zakwita
Nasz wolny wreszcie dzień powszedni?
Wolnością pięknych, trudnych pytań,
Czy też wolnością głupstw i bredni?
Wolnością, co szacunek budzi,
Czy też wolnością świństw i kantów?
Wolnością pięknych, mądrych ludzi,
Czy niedouków, dyletantów?
I myśl powraca taka żmudna,
Taka natrętna, aż się dziwię:
Czemu ta wolność taka trudna,
Jeśli traktować ją uczciwie?
(Wojciech Młynarski)*



Monticello, należy do UNESCO World Heritage Site - główna plantacja ojca założyciela Thomasa Jeffersona, trzeciego prezydenta Stanów Zjednoczonych, który zaczął projektować Monticello po odziedziczeniu ziemi po swoim ojcu w wieku 26 lat. Posiadłość znajduje się w okolicy Charlottesville w stanie Wirginia. Fot: Wikipedia



Patrick Henry protestuje przeciwko niepopularnej ustawie stemplowej w House of Burgesses, obraz Petera Rothermela (1812-1895)

czasy małych trumien... Jefferson nie ożenił się powtórnie, w czasie jego prezydentury obowiązki pierwszej damy pełniła starsza córka i w dużym stopniu bardzo towarzysko zręczna i mądra Dolley Madison, żona przyjaciela i następcy na stanowisku prezydenta.

poszły na marne - i dobre wino, był szczodry i gościnny (pod koniec życia odwiedził go też na kilka dni La Fayette i ich spotkanie po latach było w opisie świadków przejmująco wzruszeniem), więc też przez większość życia borykał się z trudnościami finansowymi aż do granicy bankructwa.

Ten wszechstronnie wykształcony, światowy człowiek najlepiej czuł się w swoim pełnym książek Monticello (po włosku - małe wzgórze), które sam zaprojektował i przez całe życie doskonalił - był perfekcjonistą do granic dziwactwa. Jak sam mawiał: *'Putting up and pulling down is one of my favorite amusements'*. Wymiary podawał nawet do siódmego miejsca po przecinku, a konstrukcja elegancko wyglądającej kopuły wymagała prawdziwej łamigłówki rachunku różniczkowego. Dom zbudowany w klasycystycznym stylu neo palladiańskim, od przydomka włoskiego architekta, Andrei Palladio (przydomek nadany przez jego

Kiedy jako 26 latek zaczął budować Monticello jesienią 1769 roku u podnóża gór na samym skraju ówczesnego cywilizowanego świata, niczego podobnego nie było nigdzie w okolicy. Z tytułu rozciągał się poznany świat, przed nim otwierał się nie zbadany kontynent. Co charakterystyczne, dom skierowany jest na zachód - odwraca się od tego, co stare i otwiera na nowe. Wówczas Jefferson nie widział jeszcze niczego poza Williamsburgiem, gdzie studiował na uniwersytecie Williama & Mary, później poznał Paryż i Włochy, mieszkał jako drugi z prezydentów w Białym Domu, ale w Monticello był najszcześniejszy i zawsze do niego wracał.

centralnej, jak i przedstawiciele własnej partii, demokratycznych republikanów, którzy kładli nacisk na większą niezależność stanów. Rozumieli, że dialog i kompromis jest konieczny dla efektywnego rządzenia państwem. Niemniej jednak ojcowie założyciele, nawet ci zamożni plantatorzy, nie mieli żadnych tęsknot do szczególnej wystawności, żadnych pokus sięgania po dalszą władzę. Budując swoje nowe państwo na demokratycznych zasadach skrupulatnie tych zasad przestrzegali. Wyniosły ich do eminencji wojna wyzwolenicza i żmudne prace na stworzeniu prawnych struktur nowego kraju. Oddali swoje talenty w jego służbę. Washington - geniusz wojskowy, Jefferson i Madison intelekt i wiedzę prawniczą. Obaj przyjaciele i kolejni prezydenci byli pilnymi uczniami francuskiego i angielskiego oświecenia, szczególnie Johna Locke'a i Monteskiusza, wierzyli w oświatę i naukę, dążyli do trójpodziału władzy - na ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą,

REKLAMA

Hej! Hej! Janosik!

Dom do wynajęcia w okolicach Breckenridge

3 sypialnie + 3 łazienki, kominek + w pełni wyposażona kuchnia

garaż + hot tub + fire pit

Idealny dla grupy do 8 osób

Polonijne zniżki

Śpiesz się za nim będzie za późno!



INFO + REZERWACJE

Agnieszka & Andrzej Las

970 409-8776 | 970 485-4244 | brckagnes@aol.com

Reportaż



Raport z Ukrainy

WITOLD FRĄCZEK | Yucaipa, California

W pierwszych dniach listopada przekroczyliśmy granicę ukraińsko-polską wracając z 5-dniowej wyprawy. Dostarczyliśmy pomoc humanitarną oddziałowi ukraińskich żołnierzy walczących na froncie zaporoskim. W pobliżu linii frontu podróżowaliśmy z przyjacielem Piotrem. Jechaliśmy jego samochodem (SUV) z Warszawy

budynek, w którym byliśmy, to i tak jest już za późno na ucieczkę. Jeśli trafi w inny dom, nie zdołamy pomóc. Spaliśmy rzeczywiście dobrze. Mieliśmy szczęście, bo w noc, które spędziliśmy na Ukrainie na miasta, w których byliśmy, nie spadały ruskie rakiety.

Po zmroku miasta Ukrainy nie są oświetlane przez uliczne latarnie. Całkowicie wygaszone są też neonowe i inne reklamy, a nawet okna wystawowe. Wydawało się, że to wszystko

się. Jeden z żołnierzy powiedział, że Rosja nie może zrzucić na Ukrainę 100 bomb atomowych, a jedna bomba tylko wzmocni naród w jego oporze i woli zwycięstwa! W Kijowie spotkany młody chłopak, który spędził ostatnio kilka miesięcy w Polsce i posiadał język polski delikatnie zwrócił nam uwagę, że nie powinniśmy mówić po rosyjsku w miejscach publicznych. Dlaczego? Bo jest to bardzo źle widziane przez miejscowych, irytuje ich rosyjski język, i że on woląby nas tłumaczyć z polskiego na ukraiński i „z powrotem” bez używania przez nas języka rosyjskiego! Byłem pod wielkim wrażeniem tego, że naród ukraiński stawia opór i dzielnie znosi wszelkie wyrzeczenia. Każda rozmowa z przypadkowymi ludźmi przekonuje, że oni nie poddadzą się! Są bardzo silni duchem.

nazw miejscowości, odległości, kierunków itp. zostały usunięte. Całe nasze szczęście, że GPS pomaga!

Państwo ukraińskie funkcjonuje, o czym świadczy między innymi fakt, że w drodze powrotnej policja złapała mnie na radar za przekroczenie prędkości w terenie zabudowanym. Mandat trzeba było zapłacić w banku, co było dużą niedogodnością i zabrało sporo czasu. Skorumpowanie policjantki okazało się niemożliwe. Sama przyznała, że jako wolontariuszy z Polski, puściłaby nas wolno, ale nie może, bo radar zapisuje wszystkie pomiary i nie da się żadnego skasować. Czyli Ukraina walczy także z korupcją! Na szczęście dla mnie cena mandatu przeliczona z hrywien na dolary



przez 1400 km w jedną stronę. Pomysł wyjazdu pochodził ode mnie, ale grupa przyjaciół w Polsce i nie tylko w Polsce, żywo zareagowała na apel o wsparcie naszej misji i dotacje na zakup rzeczy, o które prosili ukraińscy żołnierze. Odpowiedź była ogromna. Kupiliśmy ciepłe ubrania, w tym kurtki, skarpety, rękawice, buty wojskowe, materace piankowe, kuchenki polowe, lornetki z noktowizorem, jedzenie, świece i inne rzeczy, którymi wypchaliśmy samochód Piotra tak, że nic się już nie mieściło. Co również budujące, w kilku sklepach dostaliśmy obniżkę ceny na zapewnienie, że nasz zakup trafi na Ukrainę. W niektórych sklepach cena została obniżona do 50%.

Po powrocie mamy kolosalną satysfakcję z dostarczenia chłopakom na froncie przedmiotów, które pomogą im przetrwać zimę. Okazali nam wielką wdzięczność na miejscu w Zaporoziu. Cieszymy się również, że mogliśmy serdecznie uściskać tych dzielnych i twardych ludzi! Wiedzą, że nie są sami i że dalsze wsparcie będzie nadchodziło.

Jako całkowite zaskoczenie, już 2 dni po powrocie do Warszawy, otrzymałem od ukraińskich żołnierzy filmik. Zadali sobie nawet trud, aby wprowadzić anglojęzyczne tłumaczenie tego, co żołnierze w okopie mówią po ukraińsku! Dzielę się moją radością, jak również przeświadczeniem, że ukraińscy żołnierze, których spotkałem, zasłużyli na wielkie uznanie!

Przyznaję, że bałem się jechać na Ukrainę, ale uznałem, że trzeba pojechać. Okazało się, że strach ma wielkie oczy. Po kilku kiepskich nocach przed rozpoczęciem podróży, już w pierwszą noc w hotelu w Kijowie spałem jak dziecko! Pozostałe noce na Ukrainie spałem równie dobrze. Nowo poznani Ukraińcy radzili, że jeśli w nocy zdarzy się alarm, to nie należy się bać, lecz spać dalej. Jeśli rakietą miałyby trafić w



jest nierealne. Bardzo trudno było prowadzić auto po dużym mieście w całkowitych ciemnościach na przeciw niekończącemu się sznurkowi samochodów nadjeżdżających z przeciwnika! Światła na skrzyżowaniach funkcjonują, ale generalnie było zupełnie ciemno.

Energia elektryczna dla ludności dostarczana jest rotacyjnie. W Kijowie jest dużo wysokich (20 i więcej pięter) budynków mieszkalnych z wielkich betonowych płyt. Przy braku prądu ludzie są zmuszeni do chodzenia po schodach, czasem kilka razy dziennie. Rozmawiałem z osobami mieszkającymi na 17 piętrze. Powiedziały one, że niedogodności w postaci braku prądu, a nawet znacznie bardziej bolesne wyrzeczenia nie zmienią ich stosunku do wojny czy Rosji. Wiara w całkowite zwycięstwo jest na Ukrainie wszechobecna! Jest to budujące i udzielające

Na Ukrainie było zaskakująco czysto. Służby miejskie sprzątają ulice i parki. Ludzie zamykają chodniki i myją okna wystawowe, o ile nie są one zastąpione tekturą! Z wielkich bloków betonowych i tysięcy worków z piaskiem zbudowano setki tymczasowych, prowizorycznych bunkrów. Takie umocnienia, zazwyczaj dobrze zamaskowane znajdują się na skrzyżowaniach dróg, po obu stronach mostów i wiaduktów, przed wjazdami do miast i miasteczek. Wszystkie obsadzone są uzbrojonymi żołnierzami obrony terytorialnej. Rutynowo sprawdzają oni, kto przejeżdża obok nich. Niektóre z bunkrów mają w środku dympię „kozy”, przy pomocy których żołnierze ogrzewają się i podgrzewają jedzenie! Nie tylko tereny wzdłuż linii frontu są w stanie gotowości bojowej! Cały kraj jest. Jadąc samochodem nie wiesz, gdzie jesteś, ponieważ wszystkie informacje o drogach bocznych dotyczące

wyniosła 9 dolarów!

Byliśmy świadkami poruszającego, wręcz wzruszającego pogrzebu żołnierza. Miało to miejsce w niewielkiej wsi gdzieś w środkowej Ukrainie. Za zwykłym „pickupem”, na którym leżała trumna, szły trzy kobiety, za nimi grupa mocno sfatygowanych żołnierzy, niektórzy z zakrwawionymi bandażami na głowach czy rękach, prosto z frontu. Dalej dwaj popi, a za nimi pewnie z tysiąc osób. Po obu stronach drogi przelotowej, przy której i my zatrzymaliśmy się, klęczeli kilometrami mieszkańcy. Jedni płakali, w tym i jacyś żołnierze. Większość miała zacisnięte zęby i determinację na twarzach.

Jak to się dzieje, że Rosjanie mogą bezkarnie systematycznie niszczyć ukraińską najbardziej niezbędną infrastrukturę, taką jak elektrownie i wodociągi? To oprócz burzenia budynków mieszkalnych, centrów handlowych i stacji benzynowych. Jednocześnie ukraińskiemu wojsku NIE wolno strzelać nigdzie poza terytorium (przed 2014 rokiem) ukraińskim terytorium? Wydaje się to być zupełnie nie fair! Ale Ukraińcy i tak zdają się przeważać. Gdy powiedziałem jednemu z żołnierzy, że następnym razem będę mógł przyjechać dopiero na wiosnę... ten uśmiechnął się i powiedział, to „na wesnu bude peremoha”, czyli wiosną to my już zwyciężymy. Uściskałem go z całej siły! Sláva Ukraini!

Pomóżmy Ukraińcom i Ukrainie! Ci, którzy walczą, bronią swojego kraju, pracują na jego rzecz, to szlachetni, honorowi, zdeterminowani i gotowi do poświęceń ludzie! Nie umniejszam przez to w żadnym stopniu tych, którzy wyjechali poza Ukrainę. Wiele i wielu z nich aktywnie wspiera walczących braci, mężów, i synów!



Skarby Podhala



Na ustach zastygły kolędy

FRANCISZEK ŁOJAS KOŚLA | Poronin

Zarozpochówku Babki przyjechali po mnie Trzebuniowie i wziyni mnie z 3527 S. Seeley do siebie na 5145 S. New England, ka siedziato w tych stronach nasyk ludzi sporo. Straśnie jek sie uciesyl, ze mnie wyrwali stamtela i przyblizyto sie mi dochodzenie do miejsca zbornego skąd zabierali mnie do roboty. Siedziotek w bejsmencie, ale w bardziej ludzkich warunkach. Hanusia poronianka była prezeskom Związku Podhalan Koła Poronin, wtedy to za Jej sprawom i kuzynki Marii jako dyrektorki, wtoro trzymała nad Poronianami mores, Koto Poronin bylo wśedey na widoku i wyróżniato sie spomiędzy innych Kót związkowych. Adam Trzebunia prowadził małym kontraktorke. Pore razy mnie wzion do roboty ze sobom. Wynosiytek pape na dach i oznosiył kalenicom po całym dachu. Strasne upaly wte byty, choć buty miotek, to widziato sie mi, ze po ozpolonych blachach chodze, biyda bylo wytrzymać, telo w nogi piekto od papy. Miot takich dwóch pracowników co chodzili jak małpy podachu, na dwóch nogach i jednej ręce, boli sie ze spadnom. Jo zaś chodzil tak jak na cłowieka przystato, ale w kostkach het wypuciytek nogi. Pomogotek przybijac pape gwoździami. Przyskocył ku mnie Trzebunia i godo ze złościami: „Nie bier z kiesonki po jednym gwoździu, ba wez więcej do gorzci i dwoma paluskami se wysuwaj po jednym pod młotek”. Kie wypłacył mnie po styry dulary za godzinę, tok mu pedziot, ze juz s nim nie pojade. Jo więcej zrobiyt roboty jakó ci dwóch a dostali po piące.

Cato rodzina Trzebuniów była ozmitowano w góralczyźnie. Cutek sie u nich dobrze. Mieli troje dzieci: Basie, Ewusie i Adasia, wtoremu bylo niecate dwa rocki. Miotek wte jednom ino robote na noce, za dnia doziyrotek im malego. Po nocnej robocie lygotek do spanio przed trzeciom po północy, a juz o siódmej rano mały Adaś na wartkiego leciot i kielo ino zdolot, chipkot całym sobom, na spaniu, na mnie i tak mnie budziyt. Widziato sie mi wte, ze mi ze strachu serce puknie, telok sie lękot. Coz bylo robic, chłopiec nie rozumiot. Uset jakisi cas, coroz barzej mi doskwiyrot brak snu i kiek go woziyt na polu na wózku, tom chodzezy na stojacku spot. Wyciagot ręcátka cobym go nosiył, a jo leciot z nóg. Pytotek piyknie, coby cicho siedziot. Starotek sie go uspic piosneckami. Jechotek s nim na ustronie i tam my sie, rzodko kie, oba wydrzymali. Zajmowotek sie jego kormieniem i choćkie z jednej flasecki popiyli. Głodu nie bylo, bo Hanusia, nieroz, nawarzyła gor kapustecki na masnym skwarku i kozata brać. Nie wiedziotek co to takiego stoi na stole i malučko sie blinko. Ewusia mi pedziato, ze to mama kupiyła, coby wiedziato kie sie Adaś obudzi, jak ona robi co przy chatupie na polu. Zarozek pomiyrknon, ze to nic innego jak podstuch. Temu choćkie sie mi Hanusia pytato: Cemu tyn Adaś tak dlugo ptakot? Pedziotek, niekze se wyrobio zawcasu głos, bedzie s niego kiejsi dobry spiywok. Choćkie mu cupkot nogom i brinkot na wargach, a on sie zwyrtoł i tońcył strasnie ładnie a jo sie mu śmiot. Od malučka Hanusia ubiyrato go do góralskich porteczek i sta s nim do parady. Za wtorysi roz stot przy mnie w kościele i trzymot sie Sztandaru, strasnie bytek mu rod. Prezeska p. Janina Duda popytato mnie przysc na bankiet z okazji Jubileusu 20 -

lecia 24 Kola Saflary im. Augustyna Suskiego i usadowiyła za Stołem Honorowym, a pote pedziato cobym co do nich przeradziyt. Obezwoitek sie na wstepie słowami Orkana:

**Chwała Tobie Podhale
ziemio przez cud ukochana - boska
cóž, ja jestem pasterz na Twej hali
co się w sercu o Twą wielkość troska...
Abyśmy sie wzajemnie spolecznie
miłowali
Ojca Świętego przesłanie
za odpowiedzialność odpowiedzialni
Wy - moi Podhalanie
Odpowiedzialni za mowę polską -
polską książkę
za powroty i spójność w rodzinach
za gwarę muzykę śpiew taniec
do Boga za westchnienia**



Zarząd 45 Koła Poronin im. Zofii Gracy przy Zw. Podhalan Północnej Ameryki z okresu największej swojej świetności lat 1990 - 97, na Bankiecie w Domu Podhalan przy Archer w Chicago. Od prawej: Jan Marusarz, Franciszek Łojas Kośla poeta, publicysta, historyk, Jan Trebunia fotograf dokumentalista, żona Jana Maria Trebunia-Corno, prezes Koła Poronin Anna Trzebunia, wiceprezes dr kardiolog Bronisław Orawiec Wyśni, nauczycielka Maria Marusarz, Dyr. ds. kontaktu z Zarządem Głównym ZPPA Maria Galica

Zdjęcie: archiwum Autora

**Za młodzież
za wiarę
za życie poczęte
za w pracy powierzonych ludzi
za kulturę słowa
za symbole święte
Za góralski honor
co mądrość Ewangelii chłonie
za Ludźmierską w Glorii
za stałość prósb do Niej
Za Polskę wolną
na szlaku najnowszej historii
na tej drodze Duch Święty
niech będzie nam Znakiem
Podhalanie
warto żyć
warto kochać
warto być Polakiem!**

Próc tego pedziotek jesce pore wiyrsyków, wtoro oklaskali i ugościli jak sie patrzy. Poniejakim casie p. Janina przyjechała limuzynom i wziyna mnie na wesele córki swojego brata i zrobiytek w jego chatupie wypytywiny. (...) Piyrsy roz bytek na góralsko-amerykańskim ślubie w kościele, ka Młodzi przechodzili do nowego zycio bez brame ustawionom przed otorzem. Po potedniu wytońcytek p. Prezes dokumentnie jaz mnie wziyny siódme poty.

Pote zaś popytali mnie do jury Festiwalu Na Góralskom Nute i od tego casu zaconek poznawać bliżej piyknyk ludzi, ich mordege

niesienia umitowano wysoko ponad głowami syckiego co góralskie, co polskie. Jak chodzilyo o Sprawe, byli jednej myśli i to mnie nobarzej ciesyło. Zaimali ze sobom swoje dzieci, by przyucać ich do tego samego umitowano, co przynieśli kiejsi ich Ojcowie w „kuferku” ze sobom tu - z podhalańskich dziedzin. Wierność matej i tej wielkiej Ojczyźnie piecętowali darami ofiarnymi, wtoro wysylali co kwila do Polski stojac w dlugich kolejkach bez cały rok przed agencjami wysylkowymi m. in. „Polameru”, cy „Domie” nowięcej w okresach przedświątecznych. Tropiyto mnie ino to, ze poniewtorzy zasiedziani z amerykanizowani starzy dziatace, nie bardzo wcieli dopuscic młodych do przejęcio Gazdówki Związkowej, tych przybytyk nielegalnie w stanie wojennym

**To cud, że mogę dzisiaj z Wami
zamienić ciepłe, miłe słowo
okrucu optatka wzięć do ręki
i spojrzeć w oczy Wam na nowo...**

Opatki na stole z miodem cekaly juz na nos. Adam podloz chlebusiem i podłażnickom, wtorom nos pokropiył. Wyjon Pismo Święte i przecytoł jako to dosto do tego, ze przysyło Dzięciatko Boze na świat. Hanusia potalowato nos optatkami, wtoro mocalimy w miodzie. Wyobłapialimy sie syčka piyknie co cud i zycylimy se tego, hawtego, owego, a nobarzej zdrowio. Poprzeszygnowalimy sie grzecnie i zacenyimy postne jodetko wiecezacz. Były tyz dlo kozdego prezenta i z tego niemato uciechy. Pote my syčka do Pasterki wtoromsi kolęde zaśpiywali. Jo kwilami nie cuł w sobie duse, byta w te pod Holami na dziedzinie porońskiej wśród Bliskich mojemu sercu i co razy wracato z hańtąd ku mnie zaptakano. Godotek jej: Nie bec! Wyrtnym wnet ku swoim dziedzinom, bo jo z Hamarykom ślubu nie broł!

We Święta po potedniu przysli znajomi Trzebuniów na posiadzy przeradzić kapke, a odbyły sie one w bejsmencie piyknie na tyn cas świątálny wyzdajany. Zesto sie godnie naskich ludzi i posiadali ka sie dato. Gwarzyli o syckim i o nicym. Nadstawiali ucho, co ta pod Holami na dziedzinach słychno. Opowiadotek co i jakó, a bylo o cym radzić, bo OREŁ zatysiet ogień niepeci i Wolność w Narodzie budziyt...

**Świętego Mikołaja w saniach
wiozą dorodne sarenki...
Gdzież on tak chyžo ugania
hojnością serca i ręki?
A w izbie przy kominku
Górali zasiada gromada
treść myśli ich sięga Podhala...
głęboko do serca zapada
Na ustach zastygły kolędy
czoła zaległa troska
zda się uśmiechać w góralskiej
oprawie Częstochowska**

**Adama na harmonii nuta
kłębi się wokół serca
jak ogień ła oczy pali
śpiewka tęsknotę podsycza:**

**„Hej, za nic nom Chicago,
hej i dularki jego
hej, kie my sie wyrtniemy,
hej do Kraju swojego
hej, do Kraju swojego...”**

Z Maćkiem Zachwieją zaprzyjaźniytek sie po tym, jak w oczach świyrcki mu sie zaświycieli, kie opowiadot mi o swoim domu rodzinnym w Scownicy, o matce, o dzieciach wtoro ostawiył. Na jednyk my myślak stoli i oba jednako kotwiyli za Swojemi, skąd my, na malučko, od Nich we świat wyfyrkli. Stysato sie, ze poniewtorzy ludzie, co przyjechali dopiyro co z Polski, ni mogli sie tu odnależc i po poru dniach cy tyźniak, wracali sie nazod skąd przysli. Tak bylo z Maćkiem, ka tęsknica wziyna nad nim gore i w niecate pół roku wyrtnon sie ku Swoim. Był s niego prawy chłop. Na odchodnym jesce wdzazytek mu pedzieć:

**Kłaniaj się nisko swej Ziemi Pienińskiej,
Braciom ode mnie pozdrowienie zawieź
kłaniaj się Ojczyźnie kochanej i bliskiej
- serce moje na ołtarz ofiarny Jej zanieś...**

bez Kanade z obozów przejściowych Austrii i Włoch, ludzi rzetelnych i rzutkich. Godali im: „My tu byli piyrsi, wy tu ni mocie prawa do rządzenie”, „Związek Podhalan i Dom Górola jest nas. Jednak młodość i mądrość wziyna gore nad z amerykanizowanom Starsyzynom, wtoro wnet musiała spuścić po sobie usy.

Nastot Godnik. Adam przybroł, jak inni, z pola chatupie w rozmaite wycydełka, a na dachu wystawiył sarny wtoro na soneckach wieszly Mikołaja. Nadesy piyrse moje święta Bozego Narodzenie na Obczyźnie. Hanusia wysykowato paradnie bejsment, dziewcęta ubraty choinke. Maciej Zachwieja ze Scownicy skóńcył co dopiyro z Adamem robic kominek i bechto po kątach światłem zywego ognia. Nawarzyła wiecezom, kozata sie ubrac do odzionka góralskiego i zajena nos syckich na parter ka siedzieli.

Opiatek

**W dłoni mej biały chleb jaśnieje
co do każdego mnie przybliża
gniew się podziwja, złość kruszeje
i miłość niebo ziemi zniża**

**Ona wybaczyć wszystko każe
więc wina staje się niczyja
uśmiech rozjaśni nasze twarze
to nasza wspólna komuni(j)a**

Adam Lizakowski



Cztery listy: Norwid - Mickiewicz

ADAM LIZAKOWSKI | Świdnica

Mieszkałem w Chicago przez prawie 30 lat. Kiedyś w jednym z domów starych emigrantów natrafiłem, sprząając ich strychy i garaże na listy poetów romantycznych. Cztery listy były w jednej kopercie z dużym kolorowym znaczkiem odręcznie zaadresowanej i nie zwróciłem na nią uwagi, gdyby nie nazwisko Cyprian Norwid, ładnym okrągłym pismem napisane. Koperta ta włożona była do pudełka po butach firmy obuwniczej Florsheim Shoe Company z datą 1905 rok i ceną pięciu dolarów przyklejną na boku. Były jeszcze i inne listy w tym pudełku z różnych lat z ładnymi znaczkami z Europy jeszcze sprzed I i II wojny światowej. Zapytałem właściciela domu czy mogę je wyrzucić na śmietnik, odpowiedział, że tak, ale muszę do worka z papierami je włożyć. Jakiś diabeł uczciwości mnie podkuślił i zapytałem się go czy nie szkoda mu znaczków tak kolorowych i odpowiedział, że szkoda i wtedy się potapałem, że okropny ze mnie frajer, bo o ładnych znaczkach niepotrzebnie wspominałem. On, gdy o tych znaczkach nagle dla niego wartościowych usłyszał, kazał sobie zapłacić całą moją dniówkę pracy u niego, na co nie mogłem sobie pozwolić. Ale będąc w dobrym nastroju uprosiłem go, aby mi te cztery listy przepisać pozwolił, co zrobiłem i teraz do wiadomości publicznej podaję. Właściciele domu i tych listów już do trzech pokoleń nie mówią po polsku, a na moje pytanie skąd to się u nich wzięły, odpowiedzieli, że pradziadowie mieszkania wynajdowali rodakom i być może ten Norwid u jego prapradziadów mieszkał i wracając do Europy, aby mu ciężko nie było, wiele swoich szpargałów pozostawił. Jedyne z workiem przepasanym sznurkiem wzdłuż ciała z domu do Union Station poszedł na pociąg do Nowego Jorku, nie on jeden zresztą, bo wszyscy tak robi, co szczęścia gdzie indziej szukali.

C. K. Norwid z Chicago
pisze list do A. Mickiewicza

„Szanowny i Wielmożny Panie -

Długo mógłbym pisać o osobistych moich cierpieniach, które były powodem, iż po siedmiu miesiącach w Nowym Jorku najpierw dylizanssem a później koleją żelazną poprzez Filadelfię, Baltimore i Buffalo po tygodniu podróży do Chicago dojechałem. Drogę miałem wygodniejszą, bo po ziemi niż statkiem po oceanu głębinach do Ameryki, gdzie w strachu i o głodzie Najwyższego o życie prosiłem. Moje modlitwy zostały wysłuchane, chociaż to nie Wschód Ameryki, ale jej Środkowy- Zachód do mnie się szczęściem uśmiechnął. Nie chciałem niewolnikiem pracy artystycznej w Nowym Jorku zostać, chociaż nigdzie na świecie tak dobrze za bycie artystą nie płacą jak w Ameryce. Żał mi było mego czasu sprzedanego na szkie i ryciny nie przeze mnie robione, ale przez amerykańskich sztycharzy. Po zakończeniu pracy dla redakcji *Almanachu Ekspozycji Uniwersalnej* po raz kolejny w długach po kolana ugrzęzłem, choć pracy miałem aż po same łokcie, ale mi nie płacili, albo oszukiwali, to miałem wyrzuty sumienia, że za nic się sprzedaję. Aż tu pewnego dnia spotkałem pewną grupę rodaków spod Rzeszowa, co to za chlebem na Zachód jechali i z nim się zabrałem przymuszonym głodem i chorobami, że gorzej być nie może tylko będzie lepiej a w Panu nadzieję pokładałem. Wielu naszych rodaków tak robiło, co to ze statków z

Europy zeszli i do Chicago się kierowało. Nie umiem powiedzieć jak wiele nerwów i zdrowia decyzja ta mię kosztowała, ale się nad wszech miar optało.

W Chicago mogę powiedzieć praca leżała na ulicy, bo ledwie żem z pociągu wysiadł, Żyd z długą brodą wpół zgięty do pracy w rzeźni zapraszał, podawał adres i na wstępne rozmowy kierował. Poszedłem i ja ze moimi

i nikt nic nie wie, cokolwiek bym ludziom nie powiedział i tak by mi uwierzyli, chociaż krzywym okiem na mnie patrzą, bo umiem czytać i pisać. Chłopi podejrzliwi, nie chcą ze mną się bratać, bo mówią, jak czytać i pisać umiesz, toś niebezpieczny. Aby ich jeszcze bardziej wrogo do siebie na nastawiać nawet nie wspomnę com malował, a com pisał, a com rzeźbił, nikt tutaj na takie sprawy czasu

nie ma. Ludzie praktyczni, kiedy chcą modlitwy, to naznaczają czas i dzień, w którym sami się modlą, i ściśle tego przestrzegają.

Co do mojego życia, to to jak wyżej pisałem całkiem ono się zmieniło, o sztukach pięknych zapomniałem, czasu na to nie ma, bo praca ważniejsza, arystokracji nie ma wokół i wszyscy wszystkim równi, a ludzie tylko pracą i modlitwą żyją. Pracuję w rzeźni, bo z zabijania krów teraz Chicago się specjalizuje w całej Ameryce z tego stynie. Jestem takim Polaków tłumaczem, bo i po niemiecku dobrze mówię, nieopatrznie się wygadałem, gdy o ostrzeniu noży sprawy się miały. Pół naszej Wschodniej Europy to rzeźnicy tutaj, i wszyscy po polsku mówią jak Polacy, bo bez mowy polskiej, dla nikogo tutaj nie ma pracy, chyba, że to Niemiec, jaki, bo tylko Niemcy są tutaj majstrami. Tak się ułożyło, że żaden Słowianin nie może zostać przełożonym Niemca, choćby nie wiem jak dobrze pracował i jakie odnosił sukcesy. A nic to, ja sobie Amerykę chwale i Chicago też, bo piękno na to jest, by zachwycało, do pracy -

praca, by się zmartwychwstało.

Drogi Panie Adamie, jeśli mogę tak do Pan się zwrócić, zapraszam do Ameryki, czas na to, aby opisać ją a w niej i rodaków naszych przede wszystkim kobietę, jakim poematem ojczystym. Tom drugi „*Pana Tadeusza*”, w którym główną osobą była by kobieta z Chicago, jaka Zosia a nie z zaścianka pani szlachcianka, w kuchni pracująca, albo gdzie u jakich bogatych Amerykanów na sprzątaniu i prowadzeniu domu. W moich oczach kobieta nabrała innego znaczenia niż w Europie, teraz wszystkie kobiety serdecznie kocham, w każdej widzę piękno i te wewnętrzne i te zewnętrzne. Czy to oprawę oka i tok spojżenia – czy to ramię, czy szyi obrót, czy głos, czy udatność ruchu, czy serca powab, czy łzę, czy arabską linię łąki stopy – czy włosów jedwab?... – W każdej takiej kocham się bardzo serdecznie, bez względu, azali jest matką, żoną, wdową, siostrą, Imperatorową, wiejską dziewczyną, księżną rzymską, hrabiną austriacko-polską etc. Od wydania „*Pana Tadeusza*” dwadzieścia lat mija, nowe pokolenie się urodziło, poemat „*Pani Zosia*” czeka na swojego mistrza, co by Pańskim talentem go napisał. Czas kobietę przedstawić ciężko pracującą na kawatek chleba u boku mężczyzny w Chicago, w Ameryce wielkiej i dającej naszym rodakom zarobić na chleb. Matka, żona chrześcijanka, to, co w ojczyźnie najwyższej cenie tutaj ma dwukrotną wartość. Niech w litewskich

kniejach pozostaną tamtejsi szlachcice z XVIII wieku, awanturnicy, safandudy, facejoniści czy gawędziarze. Zaokrętu się Pan jak najszybciej i poprzec ocean do nas przybawaj, pokój mam obszerny dwa łoża w nim staną, zapraszam do siebie, Ameryka czeka na swój poemat widziana oczami Polaka.

Chicago, jesień 1853 rok.

A. Mickiewicz pisze list do C.K. Norwida

Szanowny i Wielmożny
Panie

Tego po Panu bym się nigdy nie spodziewał, że tak łatwo i szybko znalazł Pan w Chicago swoje miejsce na ziemi i pracę, której tak bardzo brakowało Panu w Europie. Co to za praca, Bóg raczy wiedzieć i niech on ma Pana w opiece. Emigracja polska to wioska za wioską chłopi skuszeni marzeniami o własnej ziemi i dolarach. Jak się Pan wśród nich odnalazł nie mam pojęcia, ale Pana podziwiam, tak samo jak ich, bo ani oni, ani Pan nigdy nie pracowaliście pod dachem w fabryce ani żadnej innej takiej instytucji, gdzie człowiek stoi obok człowieka i pracuje. Jak oni tam się czują, nie potrafię sobie wyobrazić, jak oni pracując całe życie w polu odnaleźli się w fabrykach i domach murowanych za tym oceanem, jeden Bóg raczy wiedzieć. Oni przybyli bez grosza, może, jeśli Bóg pozwolił z kilkoma dolarami w kieszeni bez zawodu, bez języka, bez umiejętności czytania i pisanie. Tak droga w nieznane, pokładałem w Bogu nadzieję, że nie będzie ich drogą krzyżową. Pan dla mnie jest pierwszym polskim szlachcicem, który pracuje w rzeźni w Chicago, w Ameryce, brata się z polskim ludem. Dla mnie jest Pan pierwszym polskim socjalistą, Polakiem, w którym uczucie socjalne stało się namiętnością, czynem i rzeczywistością, a wybuchnie ono w duszy ludzi prawdziwie religijnych i patriotycznych, takich właśnie jak Pan. Uczucia religijne i patriotyczne są podstawą socjalizmu. Co z tym uczuciem Pan robi nie wiem, ale żałuję mocno, że nie napisał Pan do mnie, gdy jeszcze był w Nowym Jorku, w którym to mieście mam sporo przyjaciół amerykańskich. Gdy pisał Pan do mnie jesienią tego roku właśnie mijaly dwa lata jak umarł mój wielki przyjaciel James Fenimore Cooper, autor za pewnie i Panu znanej powieści pod tytułem „*Ostatni Mohikanin*” ulubiona lektura europejskich młodych chłopców, a także i polskich, bo jest w języku polskim wydana. Pana Coopera wiele lat temu w 1830 roku poznałem w Rzymie i odnalazłem w nim bratnią duszę. To on w następnym roku 1831 w Paryżu Komitet Amerykańsko-Polski zorganizował śląc wielką pomoc dla powstania listopadowego. Nie muszę Panu pisać, jakim wielkim przyjacielem był on Polaków, zjednał na członków Komitetu przeszło stu wybitnych Amerykanów, przebywających wówczas we Francji, ułożył płomienną odezwę do narodu amerykańskiego, wykazując, że pomoc Polsce jest jego obowiązkiem i że prawa Polski są bezsprzeczne. Jego córka Zuzanna jest ze mną w stałym kontakcie, ale na Wschodzie Ameryki mieszka.

Ale wracając do Pana wiem, jak Pan bardzo ceni sobie sztukę europejską, jak bardzo cenil sobie salony francuskie i polskie w Paryżu, a tu teraz takie wiadomości mi piszesz. Pan należący do najwybitniejszych polskich artystów we Francji. Pan malarz i rzeźbiarz, poeta i myśliciel bardzo cenne swoje talenty rozmienna na drobne i przodownikiem pracy, tłumaczem rodaków w rzeźni niemieckiej zostaje. Trudno jest mi w



Kartka z „Pamiętnika podróżnego” C.K. Norwida - polskiego poety, prozaika, dramaturga, eseisty, grafika, rzeźbiarza, malarza i filozofa. | Źródło: Wikipedia

Adam Lizakowski

to uwierzyć jeszcze o tych Pańskich zmianach życiowych do naszych znajomych i przyjaciół nie pisałem, nie chciałem żadnej sensacji robić wśród naszych poetów Lenartowicza, Krasickiego, czy innych. Czekam na Pański następny list nie bardzo wierząc w to, co było napisane w pierwszym, bo jak zgaduje pisał Pan go pod wpływem emocji, albo i jeszcze innych okoliczności. Jestem przekonany, że w następnym liście wszystkiemu Pan zaprzeczy i napisze tym razem w innym tonie, że zamierza wystawić swoje świeżo wykonane prace artystyczne, bardzo wysoko cienione przez miejscowych znawców w jakimś znacym mieście w Chicago i tym samym przyczyni się do powstania nowej sztuki amerykańskiej, renesansu Ameryki. Nie uwierzę, że emigracja chicagowska sprowadziła Pana do poziomu uchodźców polskich, którzy swoją obecność w Ameryce tylko ciężką fizyczną pracą zaznaczają.

Jeśli wiąże Pan swoje życie i służbę dla rodaków w rzeźni, nie wiem, co miałbym Panu powiedzieć, co miałbym napisać. Wspomnę na nasze długie rozmowy o literaturze i filozofii, pozwoliły mi one przekonać się, że rozmawiam z człowiekiem równym europejskiej cywilizacji, umiejącym osądzić rzeczywistość życia codziennego z najbardziej wyszukaną poezją francuską czy niemiecką. I teraz ten list o tym, jakiego dokonał Pan sądu o swoim życiu wydającego się spokojnego i cichego na ziemi Waszyngtona. Widzę w nim wiele nieszczęść, przez jakie przeszedł Pan w Europie i ta niechęć do pisania o prawdzie i pięknie, bo tylko prawda może być piękna, bo tylko piękno może być dobrem. Że zrozumiał Pan, że te francuskie i paryskie ozdóbki, kwiatki w kryształach wstawione na stołach z marmurowymi blatami są niczym, jeśli w nim głębszej myśli nie ma. Te błyskotki świecące jak robaczki w maju, gdy nadejdzie ich czas gasną i nawet wspomnienie o nich nie trwa dłużej niż chwila.

Jak mawiają Amerykanie; *and now last but no least*, chciałbym wrócić do Pańskiej propozycji napisania dalszej części „Pana Tadeusza” o kobietach w Chicago, albo w Ameryce pod tytułem „Pani Zosia” , i tu po raz kolejny Pan mnie zaskoczył. Pomysł wydaje mi się arcyciekawy i przedni, ale ja od wielu lat poezji nie pisałem i pisać już nie chcę. Przecenia mi Pan, to, co zrobiłem będąc młodym, zrobić w mym teraz wieku nie jestem w stanie. Tak samo jak do Ameryki nie zamierzam się wybierać, bo tu w Europie jest Polska i jej będę służył z całych mych sił dopóki mi ich starczy. Tutaj jest ma ojczyzna i rodzina, dzieci me i moje sprawy do załatwienia. Poza tym nie zamierzam w Chicago w rzeźni pracować i po dziesięciu godzinach pracy ponad ludzkie siły w nocy świece palić i poemat pisać, bo jak sam Pan wiesz, nikt tam złamanego grosza na poezję nie wyda, a polskiej arystokracji się tam nie znajdzie. Nie skarżę się na rodaków w Ameryce, co to za chlebem do niej popłynęli, i tutaj w Europie też za chlebem jesteśmy, ale do pisania wierszy w Ameryce o polskich kobietach żadna siła mnie nie zmusi. Projekt Pański o Zosi uśmiech na mej twarzy wywołuje i nie mogę powstrzymać się od śmiechu, proszę wybaczyć mój styl i swawolność, ale znam powagę, piszemy o rzeczach ojczyznianych, powinno być zrozumiałe dla każdego, kto kocha Boga i ojczyznę, a zatem dla pokojowej, dla ekonomia, dla stangreta (czy jak u was mówią dla fornala) nawet. Pan myślisz, że moje śliczne pisanie będzie się rymowało i z myślenia zwalniało, a także z estetycznych i etycznych doznań. Dlatego się uśmiecham na Pańską propozycję, bo uważa Pan, że poemat „Pani Zosia” szybko trafi pod strzechy, ale ich w Ameryce w dużym urbanistycznym mieście już niewiele. Prawda jest taka, że moje pióro, czym innym teraz jest zajęte, moje serce i głowa gdzie indziej, poza tym każdy, kto chce pisać musi czytać, mówić i rozmyślać o tym, co chce napisać. Ja takiej okazji tutaj we Francji, Europie nie mam Ameryka jest daleko, tylko

od strony pieniądza podziwiana, jak żyją w niej Polacy być może za sto lat po nas ktoś o nich napisze, ale czy w Polsce będą chcieć o tym czytać tego nie wiem. Trzeba nam wielkiego zapasu cierpliwości. Dziękuję Tobie za Twoją stałą pamięć. W domu u mnie wszyscy zdrowi. Bądź zdrów i ty. Za chwilę kończy się ten rok 1853, niech dobry Pan Bóg sprawi, aby nowy był jeszcze lepszy. Życzę wiele szczęścia i łask Bożych.

Z poważaniem.
Adam Mickiewicz

C. K. Norwid z Chicago pisze list do A. Mickiewicza

Szanowny i Wielmożny Panie -
Będzie już dwa tygodnie jak Twój Panie list odebrałem, dziękuję za niego a mnie już rok dobiega mojej obecności w Chicago i wciąż nie mam odczucia, że Ameryka w jakimś stopniu mnie dotyczy, bo praca wśród Polaków i z Polakami na to nie pozwala. Nie mogę jak Kolumb krzyknąć: Ziemia!!! Ziemia!!! Mówią tutaj tylko po polsku, po francusku, czy włosku prawie wcale, a więcej używam niemieckiego niż angielskiego. Ale nie czuję się jak Owidiusz na wygnaniu w najdalszy zakątek imperium. Wszakże na własne życzenie stałem się zapomnianym przez ludzi, ale nie przez Boga. Znowu poszedłem coś zjeść do karczmy prowadzonej przez rodaków i najedzony z notatnika kartkę wyrwałem i na niej piszę do Pana, wcześniej na drugiej stronie coś tam szkicowałem, ale nic mi nie wyszło.

Moje życie codzienne to praca i towarzystwo przybyszów z Polski, których tutaj pełno, bo do rzeźni w pracy, blisko ale i do wysypisk śmierci miejskich też nie daleko. Moja sytuacja ekonomiczna pogorszyła się ze względu na chorobę ręki, którą to sobie w Nowym Jorku uszkodził i teraz daje mi się we znaki. Do pokoju, z którego byłem taki zadowolony wzięłem wdowę z trójką dzieci, która wcześniej z innymi Polakami pokłóciła się zdążyła i już prawie na ulicy wszyscy spali. Brak w naszej społeczności nie tylko w Ameryce, ale i w Europie tej prostej ludzkiej życzliwości wobec drugiego człowieka, nie wspomnę już o trosce i miłości bliźniego jest przyczyną wielu tragedii. Klótnie między rodakami są okropne i wszyscy na tym tracą okrutnie, egoizm, brak poszanowania drugiego człowieka bierze górę nad rozsądkiem i chrześcijańskim podejściem do życia, bo Polak Polakowi wilkiem. *Homo heminy lupus* jak mawiał angielski filozof Thomas Hobbes, tak jak my przez długie lata w Paryżu żyjący.

A serce wypełnione chrześcijańską miłością trzeba mieć ogromne, bo ulica moja jest w dzielnicy ludzi ciężko pracujących i biednych, bo praca nie zawsze wystarcza na utrzymanie rodziny i wielu gęb do wyżywienia. Ciężka praca i trudne warunki życia a i częste zagładanie do karczmy alkohol powodują, że Polacy długo nie żyją, stąd wiele młodych wdów z dziećmi, a i śmiertelność wśród niech jest wysoka. Teraz ja pełnię rolę „głowy rodziny” zupełnie obcych mi osób, bo wdowa, chociaż ze Śląska to nie ma tutaj krewnych tylko w Teksasie, a tam jechać do nich nie ma, za co. Jak to wszystko się zakończy Pan Bóg raczy wiedzieć. Ona chce łózko dla siebie i kawalek podłogi dla dzieci ode mnie wynajmając, aby jak najwięcej zaoszczędzić i wyjechać, ale gdzie pojedzie z tego Chicago, ani pisać ani czytać nie potrafi. Wszędzie gdzie będzie, jeśli znajdzie, jaką pracę to zarobi niewiele jedynie do czyszczenia i sprzątania się nadaje, ale to robią wszyscy i o robotę będzie trudno. W starym kraju pracowała na roli to i jest silną kobietą, może jej mięśnie wytrzymają ten nadludzki wysiłek, jeśli jaką pracę znajdzie. Wracając do mnie w takich warunkach nawet nie wiem jakbym chciał do pracy twórczej nie byłbym w stanie wrócić. O

żadnym pisaniu utworów być mowy nie może, ale najstarszego syna wdowy czytać i pisać uczyć mogę, jeśli nie jestem zbyt zmęczony a on rozbawiony swoim rodzeństwem.

Żyjąc takim amerykańskim życiem o Paryżu i Francji już prawie zapomniałem jedynie mocnej Polska weszła we mnie poprzez chicagowskich rodaków. Czasy głodu i postu dla mnie osobiście wymuszonego przez sytuację przeszły, ale nie dla rodaków tej różnorodnej masy ludzkiej, której rząd amerykański w żaden sposób nie pomaga. Nawet spotkałem weteranów, byłych powstańców z listopada 1831 roku, co to po jego upadku na siłę z Galicji zostali do Ameryki wywiezieni. Jestem tu w społeczeństwie zupełnie mi nieznanym i wszec miar innym, ale mogę żyć z pracy fizycznej moich rąk. Żadnych nowych wierszy nie napisałem, i coraz mniej mam czasu na pisanie i rozmyślanie. Do mojej powiernicy serca tej jedynej przyjaciółce, która nigdy o mnie nie zapomniała Marii Trębickiej też nie piszę, chociaż tak chętnie jeszcze z Nowego Jorku pisałem i nowe utwory posyłałem. Pisanie, twórcze myślenie odeszło wraz z wyczerpującą pracą, taka jest cena chleba, taka jest cena strawy w Ameryce. Wcześniej jeszcze z Nowego Jorku do Pana pisałem prośbę o pomoc finansową na bilet powrotny, aby Pan raczył w moim imieniu zwrócić się do hr. Ksawerego Branickiego czy hr. Rogera Raczynskiego, bo chciałem z Ameryki do Polski albo Turcji się wy dostać. Zapadło jednak w tej sprawie głuche milczenie, a i moje plany się zmieniły jestem w Chicago i stąd nie zamierzam się ruszać, póki, co. Brakuje mi Europy i jej kultury muzeów i galerii, ale też rozumiem Pana i jego niechęci do pisania wierszy i tak nieopatrnie wspomnianej przeze mnie propozycji napisania poematu „Pani Zosia”, który byłbym niejako kontynuacją „Pana Tadeusza” na amerykańskiej ziemi. Wiem pomysł szalony, ale, ale czyż mnie w Paryżu Polacy nie nazywali „starym dziwakiem?”.

I aby skończyć z tym „dziwakiem”, napiszę szczerze, że żadnych książek z Nowego Jorku ze sobą do Chicago nie zabrałem, ani takiej, co bym chętnie teraz czytał, ani takiej, co by mi była potrzebna. Jedynie starą wysłużoną Biblię z sobą wzięłem, którą jeszcze w Polsce matka mi podarowała. Ta myśl, aby nic poza Pismem Świętym nie zabierać i nie dźwigać i nie płacić za bagaże narastała we mnie powoli, bez pośpiechu zgodziłem się na wędrowca, którego jedynym dziennikiem pokładowym jest Słowo Boże. Nie czas na Muzy, gdy głód kiszki ściska, a na grzbiecie nie ma, co założyć. Biblia to taka książka, którą można na chwilę odłożyć, gdy człowiekowi powieka się zamyka, albo gdy na stole talerz gorącej zupy postawia. I gdy się ją zje i zanim rybę przyniosą znowu można ze dwie strony przeczytać, podnieść wzrok by po twarzach w jadalni na zebranych popatrzeć, zastanowić się, pomyśleć pomiędzy tykami wina. Pan Bóg za takie czytanie się nie obrazi a i czas dany mam od Niego mile przemienie. Piszę Ci o Tym Panie, bo takiego Norwida nikt we Paryżu nie znał. Karmiony naszą historią i tragedią narodową, naszymi narodowymi wadami i gadulstwem, postanowiłem tutaj z dała od paryskich kłótni spraw narodowych złamać pióro i odpocząć. Gdy tęsknota za tym, co zostało na drugim brzegu Atlantyku powróci, i po raz kolejny pocznę chęci i nabiorę sił, gdy Pan Bóg pozwoli to do Europy wrócę. Pamiętaj drogi poeto o zdrowiu i modlitwie, którą ja każdy dzień rozpoczynam i kończę, i jeśli ktoś z naszych znajomych się Ciebie zapyta, czym na oceanie zatonał, powiedz mu, że tak, że zatonałem w preriach amerykańskich nad jeziorem Michigan.

Cyprian Norwid

A. Mickiewicz pisze list do C.K. Norwida

Mój drogi Norwidzie!

Nie odpowiedziałem natychmiast na list, który mi z Chicago wysłałeś, bo zajęty jestem ponad ludzkie siły, jak za pewnie wiesz wojna na Krymie się już na dobre rozpoczęła. Nadszedł czas, aby urzeczywistniać marzenia emigrantów o wojnie powszechnej. Ty sobie w Ameryce żyjesz, a my tutaj w Paryżu mamy nadzieję, że na tym konflikcie nasza ojczyzna może skorzystać i aby nie siedzieć z założonymi rękami chcę jak najwięcej narodowej sprawie się przysłużyć. Orient zawsze mnie interesował i teraz nadarzyła się ku temu nie lada okazja. Planuje wyjazd do Stambułu, aby być bliżej teatru tej wojny. Rozmawiam z Francuzami, aby ze swoim sekretarzem tam się udać, chcę za wszelką cenę Francuzów naszą sprawą zainteresować, a i finanse też mi idzie, bo jak wiesz, bez ekonomii nic nie będzie.

Wracając do Twojego listu, po raz wtóry Ci piszę, że nie wiem, co mam Ci odpowiedzieć i co mam Ci odpisać. Opisywane przez Ciebie dole Polaków wielki smutek we mnie budzą, chociaż wiem, że za szczęściem i lepszym życiem ocean przepłynęli. Tę niedolę powiększa odległość przez ogrom wody, bo jak wiesz w Europie nasi uciekinierzy też łatwego życia nie mają. W słowach o emigrantach jak i w Pańskiej poezji nie widzę światła, i to mnie martwi. Popadłeś Pan w depresję sam sobie blokadę pisarską na ręce założyłeś. Nie czytasz książek, bo ich nie masz, jedynie modlitewnik, nie piszesz wierszy, ani poematów nie układasz, nie rysujesz ani nie rozmyślasz, ale jednak żyjesz, widać, że wola taka jest Pańska, aby żyć życiem doczesnym wprzódy duchowo-artystyczne pogrzebawszy. Nie wiem, co lepszym by było zginąć od fal oceanu niż umierać na prerii chicagowskiej? Sam sobie musisz na to odpowiedzieć. Jak wiesz wszystko jest rękach Pana Boga, a życie nas, co chwila niedostatkiem i niewygodą doświadczają.

Dziękuję Ci za szczyt, jakim mnie obdarzyłeś kładąc pod moje pióro dzieje polskiej kobiety i za razem Polaków w Ameryce, za które to nienapisane dzieło na moim czole obiecujesz mi nieśmiertelność nakreślić. Ale nie tędy moja droga nie piórem, ale działaniem na rzecz naszej ojczyzny widzę swoje przeznaczenie. Czasy wielkiego czytania i pisania dla mnie dawno już minęły, to, co kiedyś tak mnie uszczęśliwowało, co tak kochałem zastąpiłem inną miłością.

Rozpocząłem ten list od wojny Krymskiej i na niej zakończę, być może Pan Bóg pozwoli, (choć nie chcę Go do tego mieszać), że mocarstwa zaborcze Prusy, Austria i Rosja, co przekształciły Polskę w posiadłość kolonialną a naród nasz pod buta wzięły na tej wojnie stracą więcej niż im się wydaje. Anglia i Francja zdaje się są po naszej stronie i doskonale rozumieją poczynania zaborców, ich skoordynowane wysiłki, aby stłumić wszelkie przejawy autonomii politycznej dla swoich polskich poddanych. Zaborcy nie pozwalają nam się rozwijać, gdy cały świat Zachodu postępowo dotknięty, nas w ciemności trzymają. Teraz nadszedł czas, aby nasi chłopcy własną ziemię we własnej ojczyźnie uprawiali, aby nikt głodny za chlebem nie musiał emigrować. Szczęście jest tylko w ojczyźnie, to moja myśl teraz główna, dlatego na Wschód się wybieram, gdzie powiew wiatru wolności każe Polakom głowę do góry podnieść.

Łączę wyrazy uprzejmej pamięci.
Paryż 1854 Adam Mickiewicz”

Różności

Yo papa, yo mama czyli Internet, cyrk i lama

w sieci wyszperał MARCIN ŻMIEJKO

JERZY POŁOMSKI NIE ŻYJE

W wieku 89-ciu lat odszedł jeden z największych artystów estradowych epoki PRL-u - Jerzy Połomski. Autor takich hitów jak "Bo z dziewczynami" czy "Cała sala śpiewa "z nami zmarł w Centralnym Szpitalu Klinicznym w Warszawie w wyniku ciężkiej infekcji. Połomski oprócz ariery piosenkarza miał także epizody aktorskie. Zagrał poetę w "Weselu" Wyspiańskiego oraz króla Jana Kazimierza w "Mazepie" Słowackiego. Ostatnie występy Połomskiego wiązały się z nową wersją "Bo z dziewczynami", który artysta nagrał z zespołem Big Cyc.

NOWY TWITTER I FURIA MEDIÓW LEWICOWYCH

Ekscentryczny miliarder - Elon Musk finalnie przejął niesamowicie popularny portal społecznościowy Twitter i od razu zaznaczył, że użyczy witryny dla wszystkich, którzy w przeszłości byli blokowani przez TT. Zaznaczył też, że wszyscy, którzy będą się podszycali pod inne osoby zostaną z Twettera wywaleni. Nie jest, że Twitter od lat faworyzował osoby o poglądach liberalnych, konsekwentnie blokując odmienne opinie. Musk tuż po przejęciu witryny nakazał wszystkim pracownikom powrócić do biura korporacji i nakazał zaprzestanie pracy z domu. To spotkało się z wielkim protestem i w rezultacie tysiące ludzi zostało zwolnionych i zaopatrzonych w trzymiesięczne wypowiedzenie. Tak zwane media głównego nurtu szalały i zapowiadały zamknięcie firmy a tymczasem Musk operuje wraz kilkoma setkami tych, którzy zostali.

UCZENI: PO NIEMAL 50-CIU LATACH WIADOMO NA CO ZMARŁ BRUCE LEE

Bruce Lee - mój idol z dzieciństwa, mistrz sztuk walki zmarł w 1973 roku a wokół jego śmierci do dziś krążą legendy. Jedną z nich to rzekomy wyrok śmierci wydany przez mnichów z klasztoru Shaolin za zdradę tajemnic Kung-fu białym ludziom. Do ciekawego wniosku doszli specjaliści od chorób nerek z Hiszpanii. Stwierdzili oni, że 32-letni Lee mógł umrzeć wskutek hiponatremii, czyli niedoboru sodu w organizmie. Oznacza to, że organizm naszego bohatera nie był w stanie wydalac olbrzymich ilości wody przyjmowanej przez aktora. Nie wiem czy owi naukowcy pojechali do Seattle i wykopali zwłoki Bruce Lee czy też jest to czysto teoretyczna teoria oparta na wywiadzie społecznościowym. Osobiście

wypijam galon wody dziennie siedząc przed komputerem i na pewno sprawdzę dokładnie tę informację.

DLACZEGO PSY POCHYLAJĄ GŁOWĘ KIEDY DO NICH MÓWIMY

Uczeni z Uniwersytetu Eotvos Lorand w Budapeszcie postanowili zbadać dlaczego psy pochylają głowę na bok kiedy do nich mówimy i wygląda to jakby nas słuchali ze szczególną uwagą. Naukowcy twierdzą, że przechylenie łba przez psa jest związane z przetwarzaniem przez niego danych, które kojarzy i które stymulują jego pamięć i emocje. Pewne przedmioty lub słowa mogą uaktywniać wspomnienia w psiej głowie i w efekcie przechyla on głowę, tak jakby się im przyglądał. Reasumując psy przechylając głowę szukają skojarzeń związanych z wypowiedzianym przez nas słowem lub przedmiotem.

SEKRETARZ STANU KOLORADO - WYBRANA PONOWNIE

Wierzycie w szczerze serca wyborców i zimny osąd wykonanej pracy? Otóż w ubiegłym miesiącu pisałem o panie J. Griswold, która jako sekretarz stanu Kolorado była odpowiedzialna za wystanie tysięcy zawiadomień o głosowaniu ludziom nieuprawnionym do głosowania. Oprócz tego pomylono pytania na kartach w Pueblo. Czy ta pani została wykopana ze stanowiska? Otóż nie, jest ponownie wybrana. Fajnie, nie?

JESZCZE O MUNDIALU

Mam nadzieję, że czytelnicy nie lubiący sportu mi wybaczą za przeciąganie tematu z jednego artykułu na drugi ale Katar to nie tylko piłka nożna. Cały Mundial to promocja tego kraju, kraju niesamowicie bogatego, który swoje stadiony budowała korzystając z taniej, niewykwalifikowanej siły roboczej pomijając takie detale jak prawa człowieka. Wiadomo, że w Katarze kobiety nie mają takich praw jak panowie, więc wszyscy przybywający na Mundial dostają specjalne pouczenia, według których nie jest wskazane okazywanie uczuć na ulicy, a dokładniej panowie i panie nie powinni chodzić trzymając się za ręce. Dodatkowo co nie jest żadną niespodzianką, nielegalne jest okazywanie uczuć do osoby tej samej płci (jakoś nie za bardzo to zabrzmiało). Drużyny występujące w Katarze, które w jakimś momencie rozwały umieszczenie

Krzyżówka Życia Kolorado

PTAK, KTÓRY WYDAJE GŁOS ZBLIŻONY BRZMIENIEM DO SŁOWA „POJÓDZ”	11,17	RABARBAR	JEZIORO W PÓŁNOCNEJ FINLANDII	1000 KG	14	NIENIEN PASOŻYTYJACY W JELITACH CZŁOWIEKA, ZWŁASZCZA DZIECI
GOSPODARZ NA PODHALU						
WYDOBYWANIE KOPALIN Z ZIEMI					15	DAWNY PIĘKARZ "GÓRNIKA" ZABRZE
	4		UCZUCIE PRZERAŻENIA, STRACHU	STOLICA NORWEGII		12
WŁÓCZYKLI						NAJLEPSZA OBRONA
CZŁOWIE NA JEZDNI				6		
PODNOŚ CIĘŻARY				MIASTO W PÓŁNOCNYM IZRAELU		
NA BUTACH TATERNIKA			ZESKOCZENIE	FILTR ORGANIZMU	CZŁOWIEK WRÓŻĄCY Z GWIAZD	DEKRET CARSKI
						PRAWO RELIGIJNE I SPOŁECZNE JUDAIZMU
LOTNIK BALONOWY						
JĘZYK STAROŻYTYNYCH RZYMIAN						19
GŁOS MĘSKI	13	LINA	PNIĘ NA RZECIE			
	7		CZEŚĆ HADESU KATOWICE, UL. MIŁA 2			3
WDZIEK, UROK	5			KRZEW		
					10	DŁUGI OKRES CZASU
WYSPA FILIPIŃSKA				BITKA KARCJANA		9
PRĄD RZĘKI		18				
			1,20	IMIĘ GODUNOWA	2	8,22
PRZEPEŁYWA PRZEZ ŁOMŻĘ I OSTROŁĘKĘ		OGRÓD OWOCOWY		21	UPOSAŻENIE	16

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10		
11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22

człowego logo na swoich uniformach lub na opaskach kapitańskich dostały przykaz od FIFA o zakazie. Największym echem owy zakaz odbił się w Niemczech, gdzie jeden ze sponsorów drużyny narodowej (taka niemiecka "Biedronka") postanowił zerwać umowę sponsorską.

TELEFON OD TREFNISIA

Zwykle nie piszę tu o polskich politykach ale tym razem muszę zrobić wyjątek, bo sprawa jest po prostu śmieszna. Któż z nas nie dostaje od czasu do czasu telefonu od pana z Indii podającego się za IRS albo naciągacza proszącego o donację przez

telefon. Większość rozważnych osób takie telefony ignoruje, niestety tak rozważny nie jest pan trzymający najważniejszy urząd państwowy w Polsce - nie będzie nazwisk - domyście się o kogo chodzi. Dwoje rosyjskich komików zadzwoniło do Belwederu i przedstawiło się jako prezydent Francji. Jakimś dziwnym trafem dotarli to tej osoby, do której chcieli. W Internecie za jakiś czas pojawiło się nagranie z tej rozmowy i cały kraj nad Wisłą mógł zobaczyć jak wkręca się prezydenta. Śmieszne ale wygląda na to, że szef kartelu Sinaloa z Meksyku - El Chapo miał bardziej skomplikowany i kontrolowany system komunikacji niż nasz „pan”.

OGŁOSZENIA



**CALL US!
WE ARE HERE TO HELP!**
303-940-5696
5783 Sheridan Frontage Rd, Ste 302
Arvada, CO 80002
www.daamerica.org

DROGADICTOS ANONIMOS,
is a non-profit association composed of men, women and children who meet voluntarily to free ourselves from the slavery of drugs. To regain our health, faith and morals we rely on a recovery program of twelve spiritual principles. Sharing our knowledge and experiences of pain and overcoming.



**Polska Grupa AA
w Denver**

Jeśli naprawdę szczerze chcesz, a nie potrafisz przestać pić lub podczas picia nie jesteś w stanie kontrolować ilości wypijanego alkoholu, to prawdopodobnie cierpisz na chorobę - ALKOHOLIZM, którą można opanować i całkowicie wyzdrowieć. Zapraszamy na nasze spotkanie AA, gdzie dowiesz się jak wielu z nas już wyzdrowiało i jak także Ty możesz pozbyć się tej strasznej choroby. Spotkania odbywają się w każdą niedzielę o godzinie 8:15 rano pod adresem:

2525 W. Evans Ave. Denver CO 80219
Po więcej informacji dzwoń pod numer:
303-882-1038 lub 720- 231-1586
Pełna anonimowość uczestników jest zachowana!

Profesjonalne porady

Ekonomiczne

fakty, statystyki i ciekawostki

WALDEK TADLA

O recesji z dobrm końcem

Przewidywanie globalnej recesji w czasach prosperity zwykle oznaczało wizjonerstwo lub nikomu niepotrzebne krakanie. Dzisiaj ekonomicznymi geniuszami wydają się być ci, którzy uważają, że gospodarka światowa jej uniknie. Amerykańska Rezerwa Federalna prowadzi szeroko zakrojone działania zmierzające do zacieśnienia polityki pieniężnej polegającej na systematycznym podnoszeniu stóp procentowych. W mijającym roku przyrost ten wyniósł rekordowy pułap i wzrósł o prawie 4 punkty procentowe. Tymczasem w Europie brakuje gazu ziemnego z powodu spadających dostaw głównie z Rosji. Chiński wzrost gospodarczy gwałtownie zwolnił w wyniku blokad wynikających z polityki „zero-covidowej”, a na jego rynkach nieruchomości narasta coraz większa niepewność. Wybuchające na Ukrainie bomby absorbują uwagę całego świata, a zarazem destabilizują go ekonomicznie.

Nastroje są tak ponure, że wielu inwestorów zadaje sobie pytanie, czy recesja już jest, a jeżeli tak to jak długo z nami zostanie. Odpowiedź na to pytanie jest trudna. Pandemia poczyniła spustoszenie w większości wskaźników ekonomicznych. Inflacja spowodowała spadek zaufania konsumentów, ale kiedy pyta się ich o osobiste finanse, a nie o całą gospodarkę, to ludzie wydają się być nieco bardziej radosni. Głęboko rozczarowujące dane dotyczące amerykańskiego PKB nie do końca zgadzają się z innymi wskaźnikami; niskim bezrobociem lub rosnącymi listami płac pracodawców. Ankiety dotyczące produkcji odnotowują najłabsze wyniki od pierwszych dni pandemii, może to być spowodowane tym, że konsumenci wciąż równoważą swoje popandemiczne wydatki: Dokonują mniej zakupów przemysłowych (gospodarstwa domowego), przy jednoczesnym zwiększaniu swoich wydatków turystycznych (dłuższe kolejki na lotniskach). Nawet ekonomiczne

spowolnienie w Chinach mogłoby w pewnym stopniu pomóc Europie, zmniejszając globalny popyt na gaz ziemny i robiąc go dostępnym i tańszym dla tych bardziej potrzebujących.

Niezależnie od tego, czy gospodarka świata jest już negatywnie efektowana czy jeszcze nie, to trudno być optymistą. Jak będzie można uniknąć recesji w przyszłym roku, gdy stale trwa zacieśnianie polityki monetarnej, a wojenna Europa zmierza w kierunku ponurej zimy. Jedynym pozytywym



jest to, że zarówno wyższe stopy procentowe, jak i szok energetyczny mogą przynieść zyski, które w dłuższej perspektywie powinny wzmocnić światową gospodarkę.

Niektóre recesje napędzają się same ponieważ zadłużone gospodarstwa domowe ograniczają swoje wydatki lub nie spłacają swoich zobowiązań bankowych, co w dłuższym czasie może dostarczyć całemu systemowi bankowemu problemu finansowej płynności (kryzys 2008). Jak dotąd, nie jest to problemem dużych państw, może za wyjątkiem wysoce zdestabilizowanego rynku nieruchomości w Kanadzie. W Stanach Zjednoczonych gospodarstwa domowe i firmy w dalszym

ciągu wyglądają dość stabilnie. Salda bankowe najuboższych amerykańskich gospodarstw domowych są o około 70% wyższe niż w roku 2019. Nawet groźba wybuchu kryzysu finansowego na rynkach wschodzących - co zazwyczaj jest wynikiem podnoszenia przez Fed stóp procentowych - nie jest już taka duża, jak była kiedyś. Jest to częściowo spowodowane przejściem na zadłużenie denominowane w lokalnych walutach, a nie w dolarach.

Główną globalną linią podziału gospodarczego jest inflacja. Na szczęście jej efekt nadal jest relatywnie niewielki. Ostatnim razem, na początku lat 80-tych, gdy Fed drastycznie zacieśnił politykę pieniężną, ceny towarów i usług wzrosły ponad dwukrotnie. Dziś liczba ta wynosi zaledwie 29%, być może dlatego, że inflacja rozpoczęła swoją wędrówkę

że amerykańskie ceny w przyszłym roku wzrosną zaledwie o około 3,8%, co stanowi mniej niż połowę obecnej stopy inflacji.

W gospodarce globalnej świata głównym bodźcem do inflacji są gwałtownie rosnące ceny żywności i energii oraz zakłócone łańcuchy dostaw, które podnoszą ceny towarów importowanych. Niektóre niedobory powoli się zmniejszają. Ceny pszenicy spadły o prawie 40% w stosunku do ich ostatniego szczytu w maju. Ceny ropy również spadają. Łańcuchy dostaw systematycznie się odbudowują. Niestety, niedobór gazu w Europie stale się pogłębia. Rządy robią wszystko aby chronić konsumentów przed jego skutkami. W przypadku gdy reglamentacja stanie się konieczna, to produkcja przemysłowa, a co za tym idzie PKB gwałtownie spadnie. Jedną z najbardziej narażonych gospodarek na takie ryzyko są Niemcy. Nawet jeśli produkcja gwałtownie się zmniejszy, to inflacja będzie rosła dalej.

Zupełnie tak samo jak spowolnienie gospodarcze może oczyścić gospodarkę amerykańską z problemu inflacji, tak samo Europa może wyjść z recesji przez wycofanie się z zależności dostaw energii od innych krajów. Musiała aż wybuchnąć wojna aby decydenci niektórych państw zdali sobie sprawę, że przejście na czystą energię zmniejsza ich zależność od autokratycznych reżimów. Dlatego też na całym świecie gwałtownie wzrastają inwestycje w energię odnawialną, a rządy, które wcześniej były sceptycznie nastawione do energii jądrowej, teraz rozważają jej przydatność. Nawet Japonia, która ucierpiała w wyniku katastrofy w Fukushima (2011) ma nadzieję na ponowne uruchomienie większej liczby reaktorów jądrowych. W ten ogólnoswiatowy trend wpisuje się również nasz polski rząd, który w najbliższych latach planuje budowę trzech elektrowni jądrowych na terenie Polski

Jeżeli świat wyjdzie z nadchodzącego kryzysu z inflacją pod kontrolą oraz będzie na drodze do bardziej ekologicznych i bezpiecznych dostaw energii, to nasz ekonomiczny ból nie będzie daremny, a dzisiejsza recesja będzie miała swój dobry koniec.



**Wszystkim naszym Klientom,
Przyjaciółom i całej Polonii
życzymy zdrowych i spokojnych
Świąt Bożego Narodzenia
oraz spełnienia najskrytszych marzeń
w Nowym 2023 Roku**

Waldek Tadla Managing Broker

**Tadla&Tadla Real Estate Group
Tel.: 720 935-1965
www.TadlaRealty.com**



Aż do \$1,000 zniżki na Wymianę Dachy

Skontaktuj się z nami, aby uzyskać
Bezpłatną Inspekcję

TOP ROOFCO

www.toproofco.com
Info@toproofco.com
(720) 296-0000



Dachy Komercyjne
Dachy Mieszkalne
Negocjacje
Ubezpieczeniowe

Commercial Roofing
Residential Roofing
Insurance Claims

Zadzwoń lub
wyślij SMS-a
Aga (303) 667-6814

Call or text
Andy (720) 250-7288



Hail Damage?



Katherine Moskal

HEALTH PLANS



My company focuses on helping self-employed, small business owners, independent contractors and those who have to pay for their own benefits.

*

I can help with health, dental, vision, and supplemental for those under the age of 65.

*

Please contact me if you'd like to get a quote to see if we can put you and your family in a better position!

Katherine "Kasia" Moskal | **Licensed Agent**

303-900-5666

Katherine@MoskalHealthPlans.com

<https://calendly.com/katherine-moskal>

72 SOLD

Sprzedaj swój dom w 72 godziny!

Z programem 72SOLD:

- + Masz możliwość pozostania w domu do 6 miesięcy po sprzedaży
- + Większość sprzedających swoje domy zarobiła dodatkowe 5%-18% powyżej ceny rynkowej

Sprawdź wartość swojego domu w 15 minut na stronie:

www.72SoldTopPrice.com

Odpowiedz na kilka krótkich pytań i podamy Ci precyzyjną cenę Twojej nieruchomości



JACEK GŁOWACKI

303.356.1693


YOUR CASTLE
REAL ESTATE

